



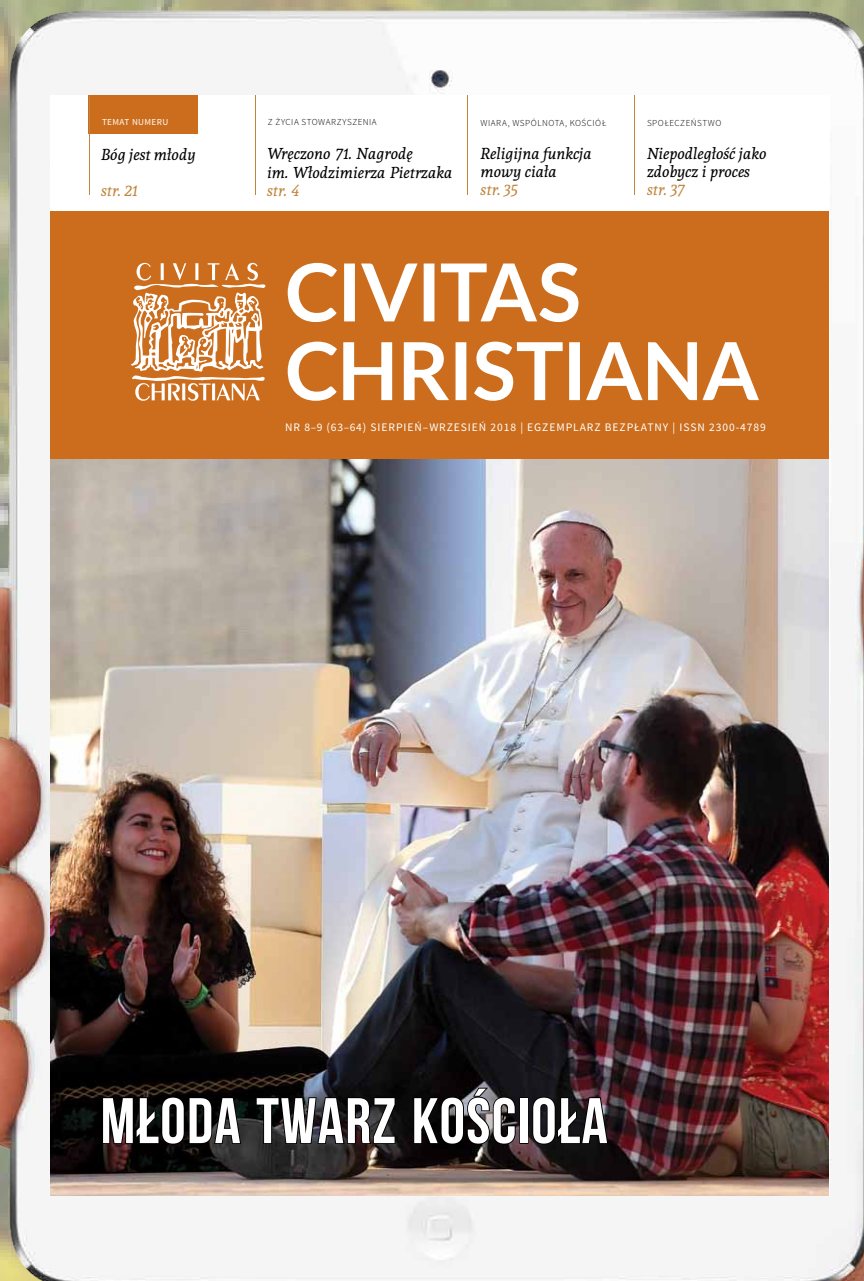
CIVITAS CHRISTIANA

NR 8-9 (63-64) SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 2018 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789



MŁODA TWARZ KOŚCIOŁA

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



POBIERZ NUMER
Z INTERNETU—
**CZYTAJ KIEDY
I GDZIE CHCESZ**



OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE



WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKCJA

Redaktor Naczelny
Marcin Kluczynski
kluczynski@civitaschristiana.pl

Sekretarz Redakcji
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Redaktor serwisu e-civitas.pl
Marta Kowalczyk
mkowalczyk@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomaszewicz

OKŁADKA
Awers:
fot. Mazur/episkopat.pl

Rewers:
Fot. Aneta Żylińska

SKŁAD
Dartext

KOREKTA
Teresa Mazur
Marta Kowalczyk

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów, Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5, 96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania tekstów
oraz do zmiany tytułów.



**Marcin
Kluczyński**

Od redakcji

Droży Czytelnicy,

Kościół Powszechny od wielu miesięcy przygotowuje się do XV Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, które odbędzie się w dniach 3-28 października 2018 r. w Rzymie. Synod będzie obradował wokół tematu „Młodość, wiara i rozeznawanie powołania”. Namysł biskupów przebiegający według trzech charakterystycznych dla rozeznania chrześcijańskiego kroków – poznania, interpretacji i dokonania wyboru – ma być nie tylko diagnozą, ale i wyznaczyć kierunki oraz wskazać narzędzia dla duszpasterstwa ludzi w wieku 16-29 lat. Ta generacja liczy na świecie ok. 1,8 mld i stanowi niemal jedną czwartą populacji.

Jak przypominają autorzy *Instrumentum laboris* Synodu, „troska o młodość nie jest dodatkowym zajęciem Kościoła, ale istotną częścią jego powołania i misji w dziejach”. Dlatego, pasterze Kościoła pragną przyjrzeć się rzeczywistości młodych oraz temu, w jaki sposób, i na ile, Kościół wychodzi naprzeciw ich potrzebom. Przedmiotem namysłu ojców synodalnych będzie również rozwijanie wiary i rozeznawanie powołania współczesnej młodości. Refleksję końcową mają stanowić zadania, jakie stoją przed Kościołem w duszpasterstwie młodych.

Zgodnie ze wskazaniem Ojca Świętego, rozważanie nad sytuacją młodych, ich postrzeganiem spraw wiary i miejscem w Kościele, podejmujemy także na łamach naszego pisma. Choć program Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” nie jest skierowany wprost do młodych, to jednak troska o wychowanie kolejnych pokoleń Polaków stanowi jeden z priorytetów organizacji. Mamy zresztą w tym zakresie niemałe doświadczenie w postaci jednej ze sztandarowych inicjatyw, jaką stanowi organizowany od 22. lat Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Corocznie, na tę formułę zachęty naszego środowiska do pogłębionego studium biblijnych treści, odpowiada prawie 30 000 młodych ludzi w całej Polsce.

Wojciech Jasiński zebrał informacje na temat samego Synodu o młodych oraz wnioski płynące z dotychczasowych przygotowań w polskich diecezjach. Kulminacyjnym wydarzeniem w naszym kraju będzie spotkanie 6 października na PGE Narodowym – „Stadion Młodych”, o którym z koordynatorem ks. Rafałem Jarosiewiczem rozmawia Marta Kowalczyk.

Cenna jest refleksja o. Stanisława Tasiemskiego OP, w której duchowny ukazuje przymioty Boga najczęściej przywoływane w czasie pontyfikatu Ojca Świętego Franciszka. Młodość to czas marzeń, nadziei, dynamizmu, miłości i ideałów. Taki też jest Bóg, który marzy o człowieku i pragnie, by człowiek marzył o Nim.

Zagadnienia wolności, ideałów, relacji, miłości i seksualności, czy stosunku do małżeństwa i rodziny – wszystko to, bodaj od zawsze, nurtuje młode pokolenia, co potwierdza materiał Natalii Chruścickiej. By we właściwy sposób odpowiedzieć na potrzeby współczesnych młodych, należy dokładnie rozpoznać ich świat. Pokoleniu ze słuchawkami w uszach i wzrokiem utkwionym w smartfonach, przyjrzała się Alicja Dołowska.

Niniejsze wydanie jest ostatnim, które składam na Państwa ręce jako redaktor naczelny. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować Wydawcy, który powierzył mi to dzieło na niemal 4 lata. Dziękuję Redakcji oraz Autorom, z którymi mogłem zrealizować ponad 40 wydań. Nieprzypadkowo Pan stawia nas w konkretnym miejscu i czasie, pośród tych, a nie innych ludzi, w tych, nie innych warunkach, z naszymi talentami i ograniczeniami. Posłannictwem mediów katolickich jest obok rzetelnej *informacji*, także *formacja* odbiorców, czemu pragnę być wierny. Ufam, że prezentowane treści wniosły wartość w życie Czytelnika i Stowarzyszenia.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Marcin Kluczyński *Wręczono 71. Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka* / 4

Z dr. hab. Krzysztofem Szwagrzykiem rozmawia Anna Staniaszek / 6

Z reżyserem Michałem Kondratem rozmawia Marta Kowalczyk / 7

Ze Stanisławem Niemczykiem o przestrzeni i sacrum rozmawia Wojciech Jasiński / 8

Marta Kowalczyk *Wzrastanie w łasce* / 9

Edward Szpoczek *Herosi zawierzenia* / 11

Mateusz Zbróg *Jubileuszowe spotkanie w Prudniku* / 12

Anna Staniaszek *Konstytucja rodzin* / 14

Stowarzyszenie w obiektywie / 16

Andrzej Sochaj *Zjednoczył ludzi w trudnych czasach komunizmu* / 18

Miesięczne spotkanie formacyjne / 19

TEMAT NUMERU: MŁODA TWARZ KOŚCIOŁA

O. Stanisław Tasiemski OP *Bóg jest młody* / 21

Wojciech Jasiński *Synod młodych 2018* / 23

Z księdzem Rafałem Jarosiewiczem rozmawia Marta Kowalczyk / 25

Natalia Chruścicka *Drogowskazy na krętej drodze życia* / 27

Alicja Dołowska *Poszukuj i oczekuj odpowiedzi* / 29

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Mariusz Ratajkiewicz *Egipskie dziedzictwo św. Marka* / 31

Anna Staniaszek *Ojciec odrodzonego królestwa* / 33

Ks. Jan Szymczyk *Religijna funkcja mowy ciała* / 35

SPOŁECZEŃSTWO

Paweł Borkowski *Niepodległość jako zdobycz i proces* / 37

Jacek Kaczyński *Matka wolności* / 39

ROZMAITOŚCI

Z rzeźbiarzem, prof. Gustawem Zemłą, rozmawia Alicja Dołowska / 41

Piotr Sutowicz *Oswajany kraj* / 43

Jan Gać *Katolicka Kanada: Montreal* / 45

Książki, filmy, aplikacje, porady / 47

WRĘCZONO 71. NAGRODĘ IM. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA



Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

Ceremonia wręczenia jednego z najstarszych niepaństwowych wyróżnień odbyła się 22 czerwca w Zamku Królewskim w Warszawie.

Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka przyznawana jest nieprzerwanie od 1948 r., za wybitną twórczość naukową, artystyczną, literacką oraz za doniosłe osiągnięcia w działalności formacyjnej, kulturalnej i społecznej. Wyróżnienie przyznaje Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Uroczystość otworzył Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, który zauważył, że na przestrzeni wielu lat Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka stała się sama w sobie instytucją kultury. Przewodniczący nawiązał także do przeżywanego w tym roku 100-lecia polskiej Niepodległości. – Patron nagrody, Włodzimierz Pietrzak, żołnierz Powstania Warszawskiego, jest świadkiem

wartości, które pragniemy doceniać – mówił T. Nakielski.

List premiera Mateusza Morawieckiego odczytał Paweł Szrot, zastępca szefa Kancelarii Premiera. Prezes Urzędu Rady Ministrów pogratulował nagrodzonym i złożył podziękowania na ręce kapituły nagrody i organizatora.

Tegorocznym laurem uhonorowano dr. hab. Krzysztofa Szwaagrzyka, wiceprezesa Instytutu Pamięci Narodowej, pełniącego obowiązki dyrektora Biura Poszukiwań i Identyfikacji. Od kilku lat dr Szwaagrzyk kieruje w IPN zespołem poszukiwań tajnych miejsc pochówku ofiar reżimu komunistycznego. Motywacją dla Kapituły do przyznania Nagrody dr. hab. K. Szwaagrzykowi jest jego „niestrudzone i pełne determinacji

**Marcin
Kluczyński**



Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej, sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana”.

przywracanie Żołnierzy Niezłomnych Ojczyźnie” – czytamy w specjalnym komunikacie.

Laudację dla dr. Krzysztofa Szwaagrzyka wygłosił redaktor Marcin Wiśkło. – Śmierć zrównała szeregowych i generałów. Każdy powiat w Polsce ma swoją „Łączkę”. A tam, na Powązkach dzieje się historia. Mamy obo-

wiązek odnaleźć naszych bohaterów. Laureat ma tego świadomość. – mówił M. Wikło.

– Uważam, że to spełnianie chrześcijańskiego obowiązku wobec naszych bohaterów. Musimy go wypełnić do końca i nie mam wątpliwości, że tak się stanie. Pracuje nad tym wielu pracowników i wolontariuszy. W każdym miejscu w Polsce pojawiają się osoby pomocne. Nie ma jednak takiego dnia, ani miesiąca, by ktoś nie próbował nam przeszkodzić – wyznał laureat.

Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka otrzymał w tym roku również architekt Stanisław Niemczyk, twórca wybitnych dzieł architektury sakralnej, będących – w opinii Kapituły Nagrody – owocem wiary i talentu. Nazywany „polskim Gaudim”, projektant budynków handlowych, usługowych, mieszkalnych i sakralnych.

Laudację na cześć architekta Stanisława Niemczyka wygłosił bp Michał Janocha, przewodniczący kapituły Nagrody. – Cechuje go szacunek wobec Stwórcy, wobec przestrzeni i człowieka. Jego architektura pozostaje czytelnym znakiem dialogu i transcendencji. Jest to architekту-

ra zakorzeniona w tradycji, a jednocześnie wizjonerska – mówił bp Janocha.

Laureat Stanisław Niemczyk nie krył wzruszenia z powodu uhonorowania jego twórczości Nagrodą Pietrzaka. – Wiara jest łaską, to otrzymałem, mogłem dodać tylko moją pracę – powiedział lapidarnie architekt.

Krzewienie wartości ewangelicznych w różnych aspektach życia publicznego – to motyw przyznania Pietrzakowego Lauru reżyserowi Michałowi Kondratowi, twórcy filmów o tematyce chrześcijańskiej. Produkcje dokumentalno-fabularyzowane: „Jak pokonać Szatana” (2013), „Matteo” (2014) czy „Dwie Korony” (2017), zdobywają publiczność kinową i prestiżowe wyróżnienia środowisk filmowych.

Laudator Adam Woronowicz w laudacji dla reżysera nawiązał do słów Chrystusa, który mówi, bysmy nie gromadzili skarbów w życiu ziemskim. – Gdy duch styka się z materią może wydarzyć się coś niezwykłego – wskazał na cenny walor odkryty w twórczości filmowej M. Kondrata. – Z uśmiechem mierzysz się z problemami. Pracując, w rękach

trzymasz różaniec i za to ci dziękuję – zwrócił się do laureata aktor Adam Woronowicz.

– Zaraziła mnie determinacja o. Kolbe. Tacy ludzie mogą nam przypomnieć o tym, co najważniejsze: kochać Boga i siebie nawzajem – powiedział Michał Kondrat, odbierając medal. – Mam nadzieję, że to początek. Przede mną większe projekty – teraz film o Bożym Miłosierdziu – zapowiedział reżyser, który pracuje obecnie nad filmem poświęconym św. s. Faustynie.

Doniosły fakt 100-lecia polskiej niepodległości uczczono podczas ceremonii krótkim koncertem pieśni patriotycznych w wykonaniu Centrum Muzyki Marzeń z Warszawy. Pietrzakową galę poprowadził aktor i prezenter telewizyjny Grzegorz Miśtał.

Kapitułę Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka stanowią: bp prof. dr hab. Michał Janocha – przewodniczący Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego, bp dr Wiesław Alojzy Mering, ks. dr Dariusz Wojtecki, Tomasz Nakielski, Sławomir Józefiak i Romuald Gumienniak (sekretarz Kapituły).



Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

OBOWIĄZEK WOBEC NASZYCH BOHATERÓW

Z dr. hab. Krzysztofem Szwagrzykiem, zastępcą prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, dyrektorem Biura Poszukiwań i Identyfikacji, rozmawia Anna Staniaszek.

Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka otrzymał Pan za „niestrudzone i pełne determinacji przywracanie Żołnierzy Niezłomnych Ojczyźnie”. Dlaczego zajął się Pan poszukiwaniem tajnych miejsc, gdzie komuniści ukryli szczątki naszych bohaterów?

Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka przyznawana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” to dla mnie ogromny zaszczyt, a jednocześnie sytuacja delikatna, by nie rzec krępująca. Noszę w sobie poczucie obowiązku, który my, Polacy żyjący w wolnej Ojczyźnie, mamy do spełnienia wobec naszych bohaterów. Udział w jego urzeczywistnieniu to dla mnie najwyższy honor. Mam poważną wątpliwość, czy spełnianie obowiązku powinno być nagradzane. Chcę myśleć, że nagrody w takim przypadku są

szczególnym uznaniem wagi sprawy, której służymy, a nie naszych osobistych wysiłków i postaw.

Jakie przeszkody napotykał Pan w wypełnianiu swej misji?

Realizowana przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN misja poszukiwań nieznanych miejsc ukrycia szczątków Polaków poległych w walce o wolność Polski lub zamordowanych przez Niemców, bolszewików, komunistów i Ukraińców oraz przywracania im odebranej przez zabójców tożsamości była, jest i pozostanie walką, w której występujące przeszkody są jej stałym elementem. Wszystko, co w życiu ważne, wymaga wysiłku, konieczności stałego zmagania się z trudnościami i odporności na ponoszone porażki. W walce o powodzenie tej misji nigdy nie

będzie łatwej, bezbolesnej, przyjemnej drogi.

Na spotkania z Panem w całej Polsce przychodzą setki ludzi. Widziałam łązy nie tylko rodzin Niezłomnych, ale i młodych osób, dla których stali się oni wzorem. Udało się Panu stworzyć patriotyczny ruch społeczny.

To piękna dla nas wszystkich chwila, gdy widzimy, jak dla młodego pokolenia Polaków Żołnierze Wyklęci-Niezłomni stali się autentycznymi bohaterami. To, że tak się stało, nie jest moją zasługą. Sprawiała to wielkość tych, którzy oddali życie w walce o wolną Polskę. Nam dany jest zaszczyt wyruszyć na polowisko, aby odnaleźć ich doczesne szczątki.

Dziękuję za rozmowę.



DAĆ LUDZIOM NADZIEJĘ

Z reżyserem Michałem Kondratem, laureatem 71. Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, rozmawia Marta Kowalczyk.

Przez 5 lat pomagał Pan przy egzorcyzmach. Czy to doświadczenie ukształtowało Pana wyobraźnię metafizyczną?

Na pewno utwierdziło mnie to w przekonaniu, że świat duchowy naprawdę istnieje, i że diabeł próbuje oddzielić nas od Miłości Bożej. Dzięki posłudze zrozumiałem, że niezwykle ważne jest życie w bliskiej relacji z Bogiem. Tylko dzięki Niemu możemy odczytać i wypełnić nasze powołanie, a przez to być szczęśliwi już tu na ziemi. Diabeł chce zniszczyć Boży plan i zabrać nam to szczęście doczesne, a także wieczność. Kiedy to zrozumiałem, postanowiłem pogłębić swoją wiedzę poprzez ukończenie Kierownictwa Duchowego – dwuletnich studiów podyplomowych na Wydziale Teologii UKSW. Te doświadczenia z pewnością pomagają mi wydobyć głębię duchową podczas realizacji filmów.

Jakimi emocjami chce się Pan dzielić w swoich produkcjach? Wartości są ewangeliczne, a konkretne uczucia?

Moim celem jest dawać ludziom nadzieję. Wiele z nas łatwo ją traci, a bez niej niemożliwy jest rozwój duchowy. Zły duch jako oskarżyciel też często przychodzi z takimi podszeptami. Dlatego korzystam z tego, że poprzez film mogę wpływać na emocje widzów i je w jakiś sposób kształtować. I właśnie dlatego w moich filmach staram się ukazać wartości, które płyną z prowadzenia głębokiego życia duchowego.

Czy film może pełnić rolę nawracania?

Oczywiście. Czytając maile od widzów, wiem, że wielu z nich moje filmy zachęciły do modlitwy. Niektórzy wracają do Boga po wieloletniej przerwie, a zdarzają się i tacy, którzy przychodzą do Niego po raz pierwszy. Przykładem jest japońska buddystka, która pomagała nam przy realizacji zdjęć w Japonii przy filmie *Dwie Koro-*

ny. Dziś potrafi modlić się na różańcu. A ostatnio wysłała jeden swojej koleżance z Hiszpanii, która choruje.

Czy spodziewał się Pan tak wielkiego zainteresowania filmem *Dwie korony*? Czy to jest ten czas, gdy publiczność upomina się wreszcie o wartościową produkcję?

Liczyłem, że wiele osób zobaczy ten film i cieszę się, że zdobyliśmy najlepszy od wielu lat wynik oglądalności w kategorii dokument. Najbardziej jednak pozytywnie zaskoczyło mnie, że był lub będzie wyświetlany w kinach w 12 krajach na świecie. Dystrybutor hiszpański zrobił nawet wersję z dubbingiem.

Na planie *Miłości i Miłosierdzia*, potężnej i niezwykle ważnej produkcji, dzieją się niekoniecznie przewidywalne rzeczy...

Tak. Diabeł miesza... Na zdjęciach w USA na teleprompterze zniknął jeden cytat z dzienniczka siostry Faustyny, który cały czas był widoczny na ekranie komputera. Z punktu technicznego jest to niemożliwe. Niezwykle jest też to, że, kiedy prowincja Marianów ze Stockbridge w USA –

o. Kazimierz Chwałek – pobłogosławił komputer, cytat „wrócił”. To zdarzenie utwierdza mnie w przekonaniu, że produkcja wspomnianego filmu jest niezwykle ważna i powinna być wspierana modlitwą. Dlatego proszę każdego z Państwa, którzy przeczytacie tę rozmowę, o odmówienie choćby jednego Zdrowaś Mario w intencji powstania filmu o miłosierdziu. Zachęcam też do poczytania więcej na temat tego projektu na stronie Fundacji Filmowej im. Św. Maksymiliana Kolbe – kolbe.org.pl. Można też na niej wesprzeć film finansowo, co z pewnością przybliży nas do ukończenia jego realizacji. Każdy darczyńca przyczyni się w ten sposób do potężnej ewangelizacji, ponieważ *Miłość i Miłosierdzie* planujemy dystrybuować w co najmniej 30 krajach na świecie.

Może warto wspomnieć, które zdanie z *Dzienniczka* tak bardzo nie podoba się złu? Jak je opublikujemy, to pomieszczy mu trochę szyki.

„Niechaj sądy wasze umilkną o duszach, bo przedziwne jest z nimi miłosierdzie Boże” (Dz. 1684).

Dziękuję za rozmowę.



Fot. Patrycja Guevara-Wozniak

ARCHITEKTURA DIALOGU

Ze Stanisławem Niemczykiem o przestrzeni i *sacrum* rozmawia Wojciech Jasiński.

Projektując i budując kościół w Czechowicach-Dziedzicach, konsultował Pan projekt i rozmawiał z parafianami, którzy byli zaangażowani w budowę świątyni. Skąd taki model pracy i jak układała się ta współpraca?

Pańskie pytanie dotyczy istoty tworzenia, nie samego projektu, ale budowni jako docelowego elementu. Myślę, że to wiąże się z moim wychowaniem w pełnej rodzinie, porozumiewaniem się ze starszym i młodszym bratem, z rodzicami, kuzynami. Wyrastamy w procesie, który jest w pewnym sensie konfrontacyjnym. W rodzinie możemy się siłować na ręce, na słowa. Również na uczelni, we wspólnocie akademickiej powstają relacje. Wybrałem taką drogę, że najpierw, przyjmując zlecenie, rozmawiam na temat programu, który mam zrealizować, to jest początek. Następnie, tak jak każdy, bez względu na wykonywany zawód, rozmawiam ze sobą, weryfikuję pewien zamysł, później się nim dzielę. Musimy wiedzieć, z kim chcemy się nim podzielić: czy to, co robimy trafi do osoby, która słucha? Do rozmowy muszą usiąść dwie osoby, które chcą rozmawiać i mówią podobnym językiem. Moje doświadczenia, gdzie szukałem porozumienia z wykonawcami, rzemieślnikami (dyrektor firmy nie mógł mi pomóc) sprawiły, że przed przystąpieniem do pracy w Czechowicach wyrobiłem w sobie nawyk rozmowy, konfrontowania, a zarazem szukania kontaktu i porozumienia. Sposób kontaktowania się ze wspólnotą w Czechowicach był pomysłem księdza, który powiedział: „Niech pan teraz ten projekt pokaże moim parafianom. Będą rekolekcje, najpierw przyjedzie pan, jak będą kobiety, później jak będą mężczyźni i pan im to pokaże”. Kobiety spokojnie przyjęły projekt, jakiś inżynier do nich gadał, one oczywiście wiedziały swoje, miały swoich mężczyzn mentorów. Później spotkanie z mężczyznami. Istotne było podsumowanie, które skutkowało tym, że nawiązała się fantastyczna współpraca. Ksiądz doskonale wiedział, że jeśli kobiety zaakceptują nieobecność swojego ojca, męża, dziadka w domu, to wówczas mamy szansę

na zrealizowanie całego programu. Na budowie nasza relacja się poszerzyła. Z każdym pracownikiem stałem zawsze twarzą w twarz, lubię spojrzeć człowiekowi w oczy, to pomaga we wspólnym działaniu. Od tego momentu wszystko bardzo dobrze się układało. Ja przyjmuję wiedzę drugiego człowieka, odczucia, sugestie subiektywne i niesubiektywne, następnie w rozmowie z samym sobą muszę je przeanalizować i dać sobie odpowiedź, co otrzymałem w kontakcie z nim. Na każdym etapie budowy to działało. Było wspaniale.

Czyli cały czas to była współpraca? Nie było sytuacji, w której jedna ze stron bardzo mocno chciała przeforować swój pomysł?

Nie. Pracowało nam się dobrze z wielu powodów. Wielokrotnie z księdzem wracaliśmy do tego w rozmowach, że w okresie budowy, wszystko układało się, jakby ktoś to zaplanował. Dotyczyło to rozmów o budowaniu, finansów (wspólnota zaczynała budowę od swojej składki). To jest cudem, że w dwa lata ukończyliśmy budowę, która była kosztowna, wymagająca dużego wkładu pracy. Rekompensatę stanowiła satysfakcja, że to się zdarzyło i to właśnie u nich. Ci ludzie się cieszą, kiedy ktoś to dostrzega i pyta: „jak to zrobiliście”?

Świątynia na pewno umocniła ich jako wspólnotę.

Na pewno. To była moja parafia, ale do kościoła miałem kilka kilometrów i oni tak samo. Wraz ze świątynią dostali serce wspólnoty. To w kościele przyjmujemy sakramenty, tam żegnamy ludzi, witamy, życzymy wszystkiego dobrego tym, którzy rozpoczynają poważne życie.

Wspomniał Pan o tym, że przed przyjęciem projektu odbywa Pan rozmowę z samym sobą. Co decyduje o tym, że podejmuje się Pan zadania?

Nie ma innego sposobu jak weryfikacja na różnych poziomach. Czy to, co mam zrobić, ma sens? Jak to ocenić? Pojawia się etap, kiedy musimy określić osobę, która z tym przychodzi. Określić



Fot. Patrycja Guenara-Woźniak

dla siebie, nie ocenić, ale sprawdzić, czy relacja może zaistnieć. Trzeba pamiętać o tym, że umawiamy się na 5 lat, na 10 lat. To są realizacje, które pamięta się do końca życia i ten wybór jest ważny. U mnie się nie da zamówić projektu z dnia na dzień, są kioski, tam się kupuje projekty i nie trzeba rozmawiać. Musi pojawić się dialog, muszę się o tej osobie wiele dowiedzieć, rozmawiać do bólu, aż wyciągnę wszystko. Buduję jej dom, a nie mój dom. Każde spostrzeżenie, rozmowa ma charakter edukacyjny dla mnie i dla drugiej strony.

Co jest najważniejsze w pracy architekta? Mam wrażenie, że może być to właśnie dialog.

W dzieciństwie, i nie tylko, marzymy, realizujemy pomysły takie, jak wybudowanie domku z pudełek. To już jest realizacją. Zrobienie czegoś, co się udało, od pierwszej jazdy na rowerze, to są nasze sukcesy, dokonania. Belkę podnosimy coraz wyżej. Na początku mówimy: „ja nie jestem w stanie tego zrobić”, ale z drugiej strony chcemy się sprawdzić. Postawić wyzwanie, a później szukać środków na jego realizację.

Czyli wyzwanie?

Owszem, ale trzeba pamiętać, że marzenie zobowiązuje, należy być ostrożnym, gdyż może nas bardzo dużo kosztować, jeżeli go nie zrealizujemy. Oprócz tego ważny jest aspekt przygody wynikający z niepowtarzalności. Nie mam

projektów jednakowych, nie potrafiłbym sprzedać komuś drugi raz takiego samego projektu.

Skąd inspiracje podczas projektowania?

My w środku, w sobie, nosimy taki zaczyn, jeden z wielu ważnych pierwiastków, takie niebiologiczne DNA, które będziemy mieć niezależnie od tego, jak się kształtujemy; ten główny trzon tam jest. Możemy się zastanawiać: po kim to mamy? Po babci? Po dziadku? Upraszczamy sobie, ich znaliśmy, odnosimy się do najbliższych. Odwołuję się do tego, czego się nauczyłem, kogo spotkałem, co zobaczyłem. Przechodzi to przez filtr i dosięga do tego głównego elementu, który był pierwotny, który mamy, ale najtrudniej jest go wydobyć i nie jest to nasz wkład.

Zaprojektował Pan wiele świątyn. Jak powinna być zasygnalizowana przestrzeń *sacrum* w samym wymiarze budynku, szczegółach, detalach?

Całe projektowanie nie zaczyna się od tego, jak to będzie wyglądało, to jest wtórne. Na początku muszę objąć przestrzeń, nie formę. Przestrzeń. Muszę ją nie tylko zaakceptować, ale podać so-

bie powody, dlaczego to by miało być takie, a nie inne. Jak będę się tam czuł, może mnie to przytłoczy, ściśnie..., to jest początek. Cała forma i detal to tak, jak z zapachem kolacji przygotowanej przez mamę. Czujemy go, ale to dopiero mama sprawi, że zobaczymy tę dobrą zupę, coś, co jest już fizyczne. To jest to oddzielenie pomiędzy fizycznością budowlą a jej niefizycznością (słowa trudno jest znaleźć). Przestrzeń materialna zawsze zachowuje ducha, ta przestrzeń od początku należy do Boga, cała. To, że cegła wczoraj była wypalona w cegielni, a teraz jest tu, to nie zmienia jej istoty. Otrzymaliśmy duchowość na początku i ją mamy, ale ona nie była w nas „wciśnięta”. Ten duch cały czas się unosi, mieli go nasi rodzice, dziadkowie. Tak rozumiem budowę tego wszechświata, w którym żyję, przestrzeni, w tym i sakralnej. Wszystko, co buduję, należy do świata, który był stworzony.

Czyli Pan ten pierwiastek duchowy z tego, co już istnieje?

Tak, nie wolno go zabić. My tą budowlą możemy go stłamsić, zwrócić uwagę na coś innego, nieistotnego. Jako ludzie potrafimy sobie coś zawłaszczyć, chcemy coś sobie podporządkować, za-

bieramy to z przestrzeni wszechświata i mówimy: „to jest moje”. Ale co tu jest Twoje? Nawet ta cegła nie, bo została ulepiona z materii, której Ty nie stworzyłeś, Ty ją pożyczyłeś od Stwórcy, on Ci jej użyczył. To poczucie własności jest przeciwko budowaniu przestrzeni w każdej relacji.

Proszę powiedzieć, czym zajmuje się Pan obecnie?

Zawsze jestem bardzo zaangażowany w pracę, w różnych wymiarach, na różnych etapach prac. Toczą się budowy, jedna, druga, trzecia. To trwa długo i trzeba w tym, na miarę możliwości, brać udział, nie pozostawiać ich. Dochodzą rzeczy nowe, takie jak program *Mieszkanie+*, do realizacji którego zostałem zaproszony. Życzę temu dziełu ogromnego powodzenia. Niestety, dawniej nasz krajobraz od Bałtyku do Tatr został upstrzony takimi samymi blokami. Ten program ma na celu zhumanizowanie przestrzeni miejskiej. To przestrzeń buduje nam poczucie bezpieczeństwa na co dzień, nie zbudują nam tego stójkowi i straż miejska, zbudują je relacje między nami.

Dziękuję za rozmowę.

WZRASTANIE W ŁASCE

Za nami finał 22. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, który odbył się w dn. 4-5 czerwca w Niepokalanowie.

Tegoroczna edycja spotkania ze Słowem Bożym obfitowała w radość i głębokie refleksje. Biskup Stanisław Stefanek, który przewodniczył wspólnej dla organizatorów, katechetów i uczestników Eucharystii w Bazylice NMP Wszechpośredniczki Łask w Niepokalanowie, powiedział:

– Chciałbym to dzieło „Civitas Christiana” zanieść na Ołtarz. Jest to dzieło Ducha Świętego. On nie musi się krępować poszczególnymi ograniczeniami, etapami. Duch Święty ma swoje rankingi i swoje dojście do każdego serca. Jestem wzruszony ilością kapłanów, którzy przybyli dziś, aby się modlić. Ten peleton ogarnia cała Polska. Hierarcha dodał również: – Tu, w Niepokalanowie, chciałem podkreślić, że to jest wielkie dobro, które zyskujecie,

biorąc udział w różnych etapach spotkań. To jest ważne – wyjście z domu, także poza krąg własnej klasy. Tworzyć nowe bogate relacje, więzi. Ludzie mają skłonność do zamykania się, izolowania. Tu macie okazję na żywo „wygooglować” przyjaciela, zawierać kontakty. To jest nowa rzeczywistość. Załączek bardzo dobrych środowisk. Szanujcie to, że możecie się poznawać, wymieniać poglądy, żartować.

W homilii padło nawiązanie do słów św. Piotra: „Wzrastajcie zaś w łascę i poznaniu Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa! (2 P 3,18)”. – W tym duchu jest to wydarzenie – by poznać się i wzrastać w poznaniu i łasce naszego Zbawiciela – przyznał biskup.

Faryzeusze i zwolennicy Heroda chcieli Jezusa „podchwycić w mowie” (Mk 12, 13-17). Podkúsili Go, pytając,

Marta Kowalczyk



Absolwentka filologii polskiej UW, publicystka katolicka, dziennikarka, redaktorka serwisu e-civitas.pl.

czy wolno płacić podatek cesarzowi, czy nie. Pan Jezus miał okazję wówczas, aby ukazać różnicę między nie szczerym kontaktem a prawdą. Udzielił prostych odpowiedzi. Musimy być czujni, bo dzisiaj zamiast poznawać, zbliżyć się – zastawiamy pułapki, znajdujemy na innych haki. Proste relacje, uczciwe odpowiedzi są wartością. To po nich maciele milkną, jak w przypadku faryzeuszy. – Dziękuję Bogu za możliwość przeżywania tego finału – dodał biskup.

W tym roku zakres wiedzy biblijnej obejmował: Księgę Psalmów, List do Galatów i List do Filipian (wraz z wprowadzeniami, przypisami i komentarzami oraz słownikiem). Bp Stefanek przypominał, że psalmy to „mała Biblia”, zawierająca wszystkie tematy, które znajdziemy w Starym Testamencie. Uczą nas także wyciszenia i optymizmu wiary. – Wystarczy dobrze czytać psalmy, by mieć jasny pogląd na historię zbawienia. Nie zapominajcie po zdobyciu wszystkich nagród – wziąć Pismo Święte i nadal czytać po troszeczkę, wytrwale.

Do końcowych eliminacji przystąpiło 118 finalistów, spośród których wyłoniono 7 laureatów. To właśnie oni zdobyli indeksy uprawniające do podjęcia studiów na kilkunastu kierunkach wielu renomowanych szkół wyższych.

Po ogłoszeniu wyników części pisemnej, młodzież wzięła udział w etapie ustnym konkursu. Pytania, które padały, dotyczyły m.in. synagog żydowskich w Filipii, zadań niewolników w starożytności czy przebiegu podróży św. Pawła po jego nawróceniu.

Uroczystą galę finałową poprowadzili: przewodnicząca Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu, Estera Ryczek i wiceprezes Fundacji Civitas Christiana, Marcin Kluczyński.

Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Tomasz Nakielski, podkreślił, że dostać się do finału OKWB nie jest łatwo,

wymaga to zarówno wiedzy i przygotowań, jak i głębokiej modlitwy. – Konkurs to jest pewna formuła. To jest dzieło spotkania z drugim człowiekiem i Słowem Bożym. Ważniejsze jest to, by u schyłku życia móc powtórzyć za św. Pawłem: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem”.

Sławomir Józefiak, prezes Zarządu Grupy Inco S.A., złożył szczególne podziękowania katechetom i opiekunom młodzieży za to, że towarzyszą im nie tylko w przygotowaniach, ale i wspólnym dialogu, budowaniu relacji. Prezes dodał również, że dzieło konkursowe trwa w wyjątkowym kształcie i wspaniale się rozwija dzięki koordynator krajowej, Beacie Zembrzyckiej. Dodał, że sam pomysł zrodził się tam, gdzie św. Maksymilian Maria Kolbe, w Zduńskiej Woli, i święty na pewno patronuje konkursowemu dziełu.

Podczas gali finałowej przedstawił biura podróży Trinity-pl, które ufundowało m.in. podróż do Ziemi Świętej dla zwycięzcy, Wiesław Feliski, powiedział do wszystkich zgromadzonych w auli św. Bonawentury uczestników: – Chciałbym Wam życzyć, żebyście mieli nieraz okazję doświadczyć „piątej Ewangelii”. Piątą Ewangelią (określenie używane na przykład przez papieża Pawła VI) zwykło się nazywać Ziemię Świętą, znajdującą się na terenie obecnego Izraela. To miejsce, gdzie chodzimy śladami Chrystusa. Pomyślcie o Je-

ziorze Galilejskim, które Jezus uciszył podczas burzy ze względu na trwogę Apostołów. W swoim czasie Jezus wstanie, powie dwa słowa i zapanuje w twoim sercu pokój. Zapraszam do Ziemi Świętej!

Pierwsze trzy zwycięskie miejsca zajęły kolejno: Kamila Paluch, Katarzyna Zelek i Martyna Zarzycka.

Zdobywczyni podium, Kamila Paluch, mówi: – Dzięki czytaniu Księgi Psalmów nauczyłam się inaczej patrzeć na moją religię i na to, jak powinnam się zachowywać. Od samego początku lektury i przygotowań zaczęłam zauważać zmiany w moim zachowaniu. Katarzyna Zelek dodaje: – Poziom konkursu oceniam jako bardzo wysoki. Trzeba było wielokrotnie studiować zagadnienia biblijne, aby w pełni odpowiedzieć na wszystkie pytania. Na początku, gdy z naszą grupą przyjechalismy, to obawialismy się, że może będziemy trochę tutaj sami, ale już od pierwszych chwil, gdy przydzielono nam pokoje, spotkaliśmy bardzo miłe osoby. Czasami zdarza się tak, że spotykamy się z roku na rok. Ja jestem już drugi raz i spotkałam koleżanki i kolegów z zeszłego sezonu.

Koordynatorka diecezjalna konkursu, Agnieszka Zalewska, mówi: – Uważam, że największym sukcesem jest fakt, że rzesza młodych osób przychodzi i czyta Pismo Święte. Ale nie tylko. W bezpośrednim kontakcie z nimi widać, że po prostu żyją Słowem Bożym i dają wielkie świadectwo.

Z Martyną Zarzycką, laureatką III miejsca w 22. Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej, rozmawia Patrycja Guevara-Woźniak

Jakie to uczucie wygrać?

Jestem szczęśliwa, że wygrałam, ale od samego początku powtarzałam, że to będzie cud. Nawet jak przyjechałam tutaj do Niepokalanowa, to miałam zupełnie pustkę w głowie, miałam wrażenie, że jestem nieprzygotowana. Jak czytałam psalmy, to przetykałam je modlitwą do Maryi i do Ducha Świętego. Nawet teraz, jak stałam na podium w trakcie finału, mówiłam sobie: teraz Duchu Święty przyjdź i mi pomóż, bo ja nie wiem. Mam poczucie, że to nie jest wyłącznie moja zasługa. W jakiś cudowny sposób podpasowały mi pytania.

Mając już indeks na uczelnię wyższą, co planujesz?

Wiem, że chciałabym w przyszłości studiować bibliistykę. Gdy podczas ostatnich dni siedziałam nad Biblią,

studiowałam ją cały dzień i odpuściłam sobie nieco szkołę, a wychodziłam tylko na chwilę na dwór, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. To było niesamowite przeżycie, bardzo mi się podobało.

Jak dowiedziałas się o konkursie?

Od mojej przyjaciółki, która brała już udział w tym konkursie, ale nie dotarła niestety do finału, zresztą jest tutaj ze mną...

Przygotowanie to jest współpraca między katechetą a uczniem? Jak to wyglądało?

Kilka spotkań z moim katechetą, a poza tym czytanie, czytanie i czytanie... Nie chodzi tylko o znajomość tekstu, ale i potem o zrozumienie jego treści, a przede wszystkim chęć do pracy, do wnikanania w Pismo Święte.

HEROSI ZAWIERZENIA

Św. Maksymilian Maria Kolbe i ks. Franciszek Blachnicki byli bohaterami 37. Sesji Kolbiańskiej, zorganizowanej 29 maja w Oświęcimiu przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Urząd Miasta i Starostwo Powiatowe, Państwową Wyższą Szkołę Zawodową im. W. Pileckiego oraz Centrum św. Maksymiliana Kolbe w Harmęczach.

Biografia i postawa życiowa św. Maksymiliana Marii Kolbego oraz Czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego były przedmiotem prelekcji 37. Sesji Kolbiańskiej. O ks. Franciszku Blachnickim Jan Paweł II powiedział: „swoje liczne talenty umysłu i serca, jakiś szczególny charyzmat, jakim obdarzył go Bóg, oddał sprawie budowy Królestwa Bożego. Budował je modlitwą, apostołstwem, cierpieniem i budował z taką determinacją, że słusznie myślimy o Nim jako o «gwałtowniku» tego Królestwa”. O. Maksymilian Kolbe jest zaś powszechnie nazywany „Szaleńcem Niepokalanym”. Dlatego wydawała się słuszną próba ukazania ich wzajemnego powiązania, tym bardziej, że świadectwo tych dwóch świętych wpływa na codzienne życie ludzi na całym świecie.

Tego niełatwego zadania podjął się najpierw dr Adam Wodarczyk, biskup pomocniczy archidiecezji katowickiej, a zarazem wieloletni moderator generalny Ruchu Światło-Życie oraz postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Blachnickiego. W swoim wykładzie *Czczigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki – czciciel i naśladowca św. Maksymiliana Kolbe* podkreślił, że nigdy się ze sobą nie spotkali, choć przebywali w oświęcimskim obozie w tym samym czasie. Kolbe, mając 47 lat, został osadzony w obozie 28 maja 1941 r. 19-letni Franciszek Blachnicki w tym samym obozie przebywał już od 24 czerwca 1940 r., więźniem obozu był przez 14 miesięcy (z czego 9 miesięcy w karnej kompanii, w bloku 13 oraz przez prawie miesiąc w bunkrze). Ojciec Maksymilian, po heroicznej decyzji poświęcenia życia za współwięźnia, Franciszka Gajowniczka, umiera w bunkrze głodowym.

Różne były powody aresztowania i osadzenia obu osób. Przez 130 dni Blachnicki oczekuje na wyrok śmierci za zdradę III Rzeszy. 14 sierpnia 1942 r. dowiaduje się, że jego apelacja została uwzględniona i wyrok zamieniono na wieloletnie więzienie. Był to jedyny

przypadek na 120 wówczas skazanych. Ma wewnętrzne przeświadczenie, że to, co stało się przed dwoma miesiącami i dzieje się teraz, to rzeczywista Łaska Boga, który przemienił jego serce i uratował mu życie. Po wojnie, gdy był już w Seminarium Duchownym, uświadomił sobie, że 14 sierpnia to dzień pierwszej rocznicy męczeńskiej śmierci o. Maksymiliana. Od tego momentu zaczyna się wielka przemiana duchowa śląskiego Sługi Bożego, którego działalności zawsze przyświeca postać św. Maksymiliana Kolbe.

Drugim prelegentem był prof. dr hab. Wiesław Wójcik z Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie i Polskiej Akademii Nauk, który omówił kwestię zaangażowania społecznego i ekonomicznego jako elementu charyzmatu o. Maksymiliana Kolbe i ks. Franciszka Blachnickiego. Od 1989 r. miał okazję zapoznawania się z charyzmatem ks. Blachnickiego. Ks. Blachnicki był zafascynowany pracą o. Maksymiliana, który budował Niepokalanów w sensie dosłownym (wznosił budynki) i duchowym – zgromadzenie braci w Polsce i w Japonii. Wydawał w dużych nakładach czasopisma i publikacje, wykorzystując wszelkie najnowsze możliwości techniczne. W głoszeniu Słowa Bożego i kultu Marynego posługiwał się radiem, ale miał także w planie stworzyć własną telewizję. Wszystko na chwałę Boga i ku przemianie codziennego życia społecznego. To wszystko widział ks. Blachnicki i postanowił przenieść na grunt najpierw diecezji śląskiej, a później Polski i świata. Nie miał na to środków materialnych, ale ufając Maryi, był pewny, że tak jak Kolbe – zrealizuje te plany.

Pod wpływem Soboru Watykańskiego II akcentuje potrzebę tworzenia w Kościele oprócz wspólnoty hierarchicznej, także diakonii. Nieprzypadkowo symbolem Ruchu Światło-Życie stał się krzyż, czyli połączenie tego, co w górze, z tym, co na ziemi. Angażując się w sprawę Boże, trzeba jak Maryja swy-

Edward Szpoczek



Teolog, katecheta, prezes Ligi Morskiej i Rzecznej w Bielsku-Białej, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

mi dłońmi, obejmować codzienne życie i odwrotnie. To nie jest proste, ale konieczne, jeśli członkowie Kościoła mają być rzeczywiście Jego żywą częścią, włączać się w duszpasterstwo i czuć się za niego odpowiedzialni. Odnowienie liturgii, tak jak brzmi pierwotne znaczenie tego słowa, ma zmierzać do tego, by rzeczywiście służyła chwale Boga, ale i ludziom w drodze przemiany do gotowości świeckiego apostołowania i służenia w swoim miejscu, zgodnie z posiadanymi i rozeznanymi charyzmatami, czyli uzdolnieniami, talentami. Cel ten można osiągnąć przez: ewangelizację siebie, tworzenie małych grup, wspólnot; wyzwolenie czyli przemianowanie w duchu wewnętrznej przemiany, a nie walki z kimś lub z czymś, inicjację innych do działania w celu przebudowy życia społeczno-gospodarczego. Kierując się tymi wytycznymi, w 1980 r. Ruch poczuł się odpowiedzialny i włączył się w posługę Ewangelii i społecznej nauki Kościoła członkom Solidarności, narodowi i państwu. Dlatego ks. Blachnicki tworzy Niezależną Chrześcijańską Służbę Społeczną, a po wprowadzeniu stanu wojennego Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów w Carlsbergu. W tej postawie służby i ufności ks. Franciszek był konsekwentny do końca. Mimo, że docierały do niego informacje o podejrzanych zachowaniach dwójga współpracowników, jak się później okazało agentów SB, swoją postawą starał się wpływać na ich postawę. Podobieństwo także i w tym przypadku do o. Maksymiliana jest uderzające.

Regina Przyłucka, Dorota Seweryn i Stanisław Orzeł, wieloletnie współpracownicy ks. Blachnickiego, wspo-

minając ojca, podkreśliły jego zafascynowanie Maksymilianową ideą bezgranicznego zawierzenia Niepokalanej. Przejawiało się to na przykład w tym, że w każdym pokoju Ośrodka Katechetycznego i Krucjaty Wstrzeźmieliwości w Katowicach była figurka Niepokalanej. Pracownicy pozdrawiali się tak, jak zakonnicy w Niepokalanowie – „Maria”. Korzystali często ze szkoleń w sprawach wydawniczych i dotyczących zabezpieczenia przed konfiskatą, prowadzonych przez braci z Niepokalanowa. W Krościenku była tzw. „Cela o. Maksymiliana”, czyli tajna drukarnia. Blachnicki jak Kolbe – miał ciągle nowe pomysły, za którymi

trudno było nadażyć. Pracował ponad ludzkie siły, ale ciągle obawiał się, że jeśli po śmierci znajdzie się w czyśćcu, to dlatego, że „pracował za mało, za mało”.

O. dr Piotr Cuber, gwardian w Harmoniach, wskazał, że wspólnym mianownikiem obu postaci, bohaterów Sesji, było zawierzenie Bogu na wzór Maryi: całkowite, bez żadnego marginesu bezpieczeństwa. To jest odpowiedź na pytanie, dlaczego im dwóm udało się osiągnąć w duszpasterstwie i ewangelizacji tak wiele.

W *Podpatrując świętych* Phyllis McGinley napisał, że analizując ich życie, zauważył, że „choć tak różni, posiadają oni wspólną cechę odróżniającą ich od pozostałych ludzi... W istocie święci są wyłącznie geniuszami – geniuszami wzbogacającymi swoje dzieło cnoty wszelką wspaniałością, oryginalnością, wysiłkami i poświęceniem... I wszyscy są niepohamowani. Ale poza tym cechuje ich coś więcej. Są dosłowni. Dosłowność jest rozwidleniem w dążeniu wzwyż i w tym właśnie punkcie rozstają się ze zwykłymi ludźmi”.

Takimi właśnie byli o. Maksymilian i ks. Franciszek, dlatego mają prawo powtarzać za Jezusem – „świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty”. Słowa te i przykład obu herosów zadeedykował uczestnikom sesji bp Adam Wodarczyk w homilii.

Takimi właśnie byli o. Maksymilian i ks. Franciszek, dlatego mają prawo powtarzać za Jezusem – „świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty”. Słowa te i przykład obu herosów zadeedykował uczestnikom sesji bp Adam Wodarczyk w homilii.

JUBILEUSZOWE SPOTKANIE W PRUDNIKU

W prudnickim lesie 9-10 czerwca odbyło się 30. Spotkanie Modlitewno-Formacyjne, poświęcone myśli i nauczaniu Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego. Ważny był fakt, że przybyły delegacje Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z całego kraju, na czele z przedstawicielami władz centralnych. Podczas spotkania zainaugurowaliśmy nową inicjatywę, związaną z naszym patronem oraz wręczyliśmy złotą odznakę gospodarzom spotkań.

Wzorem ostatnich lat wydarzenie trwało dwa dni. Zwyczajowo pierwszy dzień poświęcony był wymianie myśli, rozmowom, krótko mówiąc: formacji. W niedzielę zaś, uczestnicy spotkania skupieni byli wokół modlitwy, a centralnym punktem dnia była Msza św. sprawowana przez bp. Rudolfa Pierskałę z diecezji opolskiej.

INAUGURACJA CENTRUM MYŚLI PRYMASOWSKIEJ

Tradycyjnie miejscem prudnickich spotkań był klasztor franciszkański w Prudniku-Lesie, jedno z miejsc internowania Prymasa Tysiąclecia. Tak też było tym razem, choć z częścią programu wyszliśmy „do miasta”. Rozpoczęliśmy bowiem te dwa dni w pięknej sali Prudnickiego Ośrodka Kultury (POK) – majestatycznej willi, dawnej siedziby przemysłowców Franklów. Wraz z przewodniczącą Oddziału Okręgowego w Opolu, Aliną Kostęską, zgromadzonych przywitał Ryszard Grąjek, dyrektor POK, który opowiedział o historii tego miejsca, przedstawił też

zebrany ideę Centrum Myśli Prymasowskiej (CMP). Jest to próba stworzenia grupy ludzi, którzy w Prudniku zajmą się studiowaniem tekstów pozostawionych przez kardynała Wyszyńskiego. Dodatkowo, do placówki zapraszani będą eksperci, którzy przedstawiać wybrane zagadnienia bardziej szczegółowo.

Pierwszym takim spotkaniem, inaugurującym działalność CMP, był wykład dr. hab. Pawła Skibińskiego z Uniwersytetu Warszawskiego. Doskonale znany w naszym środowisku badacz spuścizny Stefana kard. Wyszyńskiego pochylił się nad tematem *Prymas Tysiąclecia – Prymas Niepodległości*. Zastanawialiśmy się nad tym, jak wielki wkład miał Prymas w przemiany przełomu lat 80. i 90. w Polsce. Sam oczywiście ich nie dożył, ale niewątpliwie miał w nich swój udział.

Prelegent podkreślił podwójną rolę Prymasa: jako przywódcy narodu i jako wychowawcy, szczególnie dla „Solidarności”, ale także i św. Jana Pawła II. Choć rolę przywódcy politycznego uważał Wyszyński za nienaturalną dla hierarchy kościelnego, to ze wzglę-

Mateusz Zbróg



Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, zastępca dyrektora Oddziału Okręgowego w Opolu.

du na degradację kraju przez komunistów nie mógł postąpić inaczej. Kluczowa dla przemian okazała się jednak rola kształtowania sumień i postaw. Ludzie pierwszej „Solidarności” dzięki kard. Wyszyńskiemu przesiąknięci byli myślą, że zmiana społeczna musi być poparta prawdziwą zmianą moralną. Stąd też oddanie narodu polskiego w niewolę Matce Bożej na tysiąc lat. Bezsprzeczną zasługą i wielkim wyzwaniem dla naszego pokolenia jest myślenie Prymasa o narodzie w perspektywie tysiąca lat wstecz, ale i naprzód. Podejmowanie decyzji bez świadomości długości życia narodu jest karygodnym błędem, niestety dziś bardzo powszechnym.

PRUDNIK W CZASIE INTERNOWANIA PRYMASA

Kolejne spotkanie odbyło się w klasztorze, w Prudniku-Lesie. Franciszek Dendewicz, dyrektor szkoły w pobliskich Szybowicach i lokalny historyk, podjął się zadania przybliżenia nam, jak w czasie internowania Prymasa wyglądało życie w Prudniku. Na najbardziej interesujące zagadnienie: czy prudniczanie wiedzieli o uwięzieniu kard. Wyszyńskiego, odpowiedź jest krótka: nie wiedzieli i nie mieli prawa wiedzieć. Po mieście krążyły plotki, że władza kogoś przetrzymuje, ale raczej stawiano się na żołnierzy podziemia niepodległościowego. Prelegent dotarł do dokumentów milicji, która skrzętnie odnotowywała różne wypowiedzi mieszkańców. Sam teren klasztoru otoczony był trzema kordonami wojska i nawet sami żołnierze nie wiedzieli, kogo pilnują.

Źródłem była także lokalna prasa, w której bezimienna redakcja wychwalała osiągnięcia władzy komunistycznej, które dziś traktujemy z przymrużeniem oka. Nowomowa partyjna przedstawiała przekraczanie norm i wielkie wysiłki przodowników pracy, gdy rzeczywistość Prudnika połowy lat 50. nie była tak kolorowa. Czasami w prasie, a bardzo często w milicyjnych meldunkach pojawiały się narzekania na brak dostępności towarów, problemy w dostępie do edukacji. Szczególne miejsce w notatkach MO zajmowały dowcipy wykpiwające władzę. Dziś wiele z tych rzeczy, którymi

żył Prudnik, wywołuje uśmiech, ale warunki życia były ciężkie.

TWÓRCZOŚĆ FILMOWA O PRYMASIE

W przyklasztornym kościele pw. św. Józefa odbyła się jeszcze Msza św. w intencji ojczyzny, którą sprawował ks. prof. Marek Lis, asystent kościelny w diecezji opolskiej. Następnie udaliśmy się ponownie do siedziby POK, gdzie ks. Lis, wybitny filmoznawca, pochylił się nad tematem twórczości filmowej związanej z Prymasem Tysiąclecia. Dyskusja między prelegentem a słuchaczami była bardzo ciekawa. Zgromadzeni dzielili się licznymi refleksjami. Wiele pytań dotyczyło najnowszego dzieła odnoszącego się do postaci kard. Wyszyńskiego – filmu „Zaćma”, w reżyserii Ryszarda Bugajskiego.

NIEDZIELA NA MEDAL

Dzień Pański otworzyła Msza św. w sanktuarium św. Józefa w Prudniku-Lesie. Swoją obecnością zaszczycił nas ks. dr hab. Rudolf Pierskała, biskup pomocniczy diecezji opolskiej. Pod jego przewodnictwem sprawowana była koncelebra, wraz z o. Witem Bołdem, gwardianem klasztoru, oraz ks. Markiem Pyką, asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w diecezji gliwickiej.

Bp R. Pierskała w homilii odniósł się do Ewangelii, w której Jezus zostaje poinformowany, że oczekują Go Matka Jego i krewni. Celebrans



Wykład Franciszka Dendewicza

Fot. Alina Kostęska

tłumaczył, jak rozumieć dalszy fragment: „On odpowiedział: «Kto jest moją matką i kto to są moi bracia?». I wskazując na uczniów, dodał: «Właśnie oni są moją matką i moimi braćmi. Bo kto wypełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie, ten jest moim bratem, siostrą i matką»”.

Jest to wskazanie, że do rodziny Jezusa włączają się ci, którzy wypełniają Jego wolę. Odnosząc się do dzisiejszego świata, biskup nawiązał do przykładu rodzin, które decydują się na trud posiadania i wychowywania potomstwa. Świadectwo życia rodzinnego jest czytelnym znakiem, że osoby te „są braćmi Jezusa”. Patrząc szerzej, na postawy społeczne, „braćmi” są także członkowie wspólnot katolickich, którzy ponoszą trud ewangelizacji. Jak zawsze słowa Zbawiciela okazują się ponadczasowe.

Na zakończenie Mszy św. miało miejsce wydarzenie ważne dla naszej wspólnoty. Przedstawiciele władz centralnych i okręgowych Stowarzyszenia wręczyli Złotą Odznakę Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, nasze najwyższe odznaczenie, na ręce ojca gwardiana, Wita Bołda. Doceniliśmy w ten sposób propagowanie postaci kard. Wyszyńskiego oraz trzydziestoletnią już współpracę przy organizacji prudnickich spotkań.

Zakończeniem dnia było piękne nabożeństwo za ojczyznę, prowadzone przez o. Wita. Modlitwy przeplatały pieśni w akompaniamencie Wojciecha Meslina i Grzegorza Solika z Gliwic.

Zamiast podsumowania wypada zaprosić Czytelników na kolejny rok do Prudnika-Lasu. Zdecydowanie warto.



Wręczenie Złotej Odznaki Honorowej dla o. Wita Bołda / Fot. Mateusz Zbróg

KONSTYTUCJA RODZIN

28 maja w Radomsku w ramach 19. Dni Rodziny i uroczystości ku czci św. Jadwigi, patronki miasta Radomsko, odbyła się konferencja *Karta Praw Rodziny – uniwersalnym przesłaniem współczesnej demokracji*, którą poprowadził poseł Tadeusz Woźniak, przewodniczący Narodowego Komitetu Obchodów Dnia Praw Rodziny. Jej współorganizatorem był poseł Krzysztof Maciejewski i ks. dr Kazimierz Kurek, długoletni krajowy duszpasterz rodzin.

Karta Praw Rodziny, przedłożona przez Stolicę Apostolską wszystkim ludziom, instytucjom i władzom zainteresowanym misją rodziny w świecie współczesnym, powstała na życzenie wyrażone przez synod biskupów, który odbywał się w Rzymie i był poświęcony zadaniom rodziny chrześcijańskiej. Jan Paweł II w adhortacji *Familiaris consortio* podjął życzenie synodu i zobowiązał Stolicę Apostolską do opracowania *Karty Praw Rodziny*. Przedstawione 22 października 1983 r., a więc w 5. rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II, prawa są w niej wyrażone ze świadomością, kim jest człowiek i czym są wspólne wartości całego rodzaju ludzkiego. Wizja chrześcijańska jest obecna jako światło Objawienia Bożego, które oświeca naturalną rzeczywistość rodziny. Prawa zawarte w karcie wpływają ostatecznie na te prawa, które zostało wpisane przez Stwórcę w serce każdego człowieka.

Karta jest także skierowana do samych rodzin. Jej celem jest umocnienie w nich świadomości niezastąpionej roli i miejsca, jakie zajmują. Zachęca je do łączenia się dla obrony i umacniania swych praw. Stolica Apostolska, ogłaszając kartę, oczekiwała od episkopatów całego świata, członków Kościoła i wszystkich instytucji kościelnych, aby z całą mocą dali świadectwo chrześcijańskiemu przekonaniu, że nic nie jest w stanie zastąpić rodziny w wypełnianiu jej misji. Rodzinom i rodzinom należy zapewnić niezbędne oparcie oraz pomoc w wypełnianiu zadań, które Bóg im powierzył.

22 października jest od dwóch lat Dniem Praw Rodziny. Sejm ustanowił ten dzień uchwałą z 21 października 2016 r., uznając, że fundament bytu i rozwoju państwa polskiego stanowi rodzina. Dlatego zachęca wszystkich obywateli, instytucje oraz władze do

stałej troski o jej prawa. Sejm stara się dbać o przyszłość rodziny, opartej na trwałym związku mężczyzny i kobiety, otwartym na przekazanie życia i zaspokojenie podstawowych potrzeb małżonków i dzieci. „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej dołoży wszelkich starań, aby przez stanowienie odpowiedniego prawa, polskie rodziny mogły się czuć bezpiecznie, trwając w przeświadczeniu o stałej trosce państwa o ich byt materialny oraz wszechstronny rozwój” – czytamy w uchwale.

PROGRAMY NA PLUS

Nic więc dziwnego, że ważną częścią konferencji było wystąpienie Elżbiety Rafalskiej, minister Pracy i Polityki Społecznej, skierowane do uczestników i organizatorów Radomszczańskich Dni Rodziny, które odczytał poseł Krzysztof Maciejewski.

– Dla mnie, podobnie jak dla całego rządu, jednym z najważniejszych celów działań jest rodzina. Jest ona miejscem, gdzie budowane są fundamenty pod przyszły rozwój kapitału ludzkiego i społecznego. To w niej dzieci przygotowują się do edukacji i dorosłego, samodzielnego życia. Warto przypomnieć, że kluczowym elementem kapitału ludzkiego jest też postawa etyczna. Ogromne znaczenie ma przecież to, jak człowiek będzie w przyszłości postrzegać swoją pracę i jak będzie kształtował relacje międzyludzkie. W tym miejscu niezaprzeczalną rolę odgrywa rodzina. To rodzice przekazują wzorce, uczą, co to pracowitość, rzetelność i uczciwość.

Chcąc zapewnić rodzinie jak najlepsze warunki do funkcjonowania i rozwoju, polityka rodzinna powinna być skupiona wokół kluczowych filarów: bezpieczeństwa finansowego rodzin z dziećmi, godzenia pracy zawodowej

Anna Staniaszek



Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

z obowiązkami rodzinnymi oraz zapewnienia opieki państwem rodzinom borykającym się z problemami niepełnosprawności i niesamodzielności.

Służą temu rządowe programy: program *Rodzina 500+*, który zapewnia rodzinom warunki dla prawidłowego ich funkcjonowania i wychowania potomstwa, udoskonalona i zbliżona do potrzeb rodzin z małymi dziećmi *Karta Dużych Rodzin*, a także program *Dobry start*, mający wesprzeć wszystkie rodziny z dziećmi w wieku szkolnym. Na bezpieczeństwo finansowe wpływa minimalna płaca i minimalna stawka godzinowa, a program *Mieszkanie+* pomaga w zapewnieniu potrzeb lokalowych. Promowanie elastycznego czasu pracy, pracy zdalnej oraz zachęcanie przedsiębiorców do korzystania z tego – ułatwia godzenie obowiązków rodzinnych i zawodowych. Służą temu także program *Maluch+*, ułatwiający i obniżający koszty korzystania z placówek opieki nad małymi dziećmi.

Minister Elżbieta Rafalska w swoim wystąpieniu podkreślała, że rodzina to nie tylko matka i ojciec z małymi dziećmi, ale także seniorzy. Odgrywają oni istotną rolę w procesie wychowania młodego pokolenia oraz przekazywania wartości i kodu kulturowego, ale często sami wymagają opieki. Do nich skierowany jest program *Opieka 75+*. Uzupełnieniem jest kompleksowy i strategiczny program *Senior+* oraz kampania *Bezpieczny i aktywny senior*.

Jedną z ostatnich propozycji rządu jest program *Dostępność+*, który pomoże usunąć bariery infrastrukturalne, utrudniające życie osobom starszym i z niepełnosprawnościami.

Polityka rodzinna, realizowana przez rząd, ma na względzie szczególną ochronę osób najsłabszych i najwrażliwszych. Tych, które urodziły się z niepełnosprawnością bądź nabyły ją w ciągu życia. Celem programu *Za życiem* jest kompleksowe wsparcie dla tych rodzin. Program obejmuje także zapewnienie wszechstronnej opieki nad kobietą i dzieckiem w czasie ciąży i po porodzie, pomoc w zakresie wspomagania rozwoju dziecka, dostęp do usług koordynacyjno-opiekuńczo-rehabilitacyjnych, a także specjalistyczne poradnictwo i pomoc asystentów rodziny.

To, w jaki sposób rodzina jako instytucja jest chroniona i w jaki sposób państwo wspiera ją w realizacji funkcji prokreacyjnej, opiekuńczej czy wychowawczej, jest kluczowe dla rozwoju społeczeństwa polskiego. Efektem tych działań jest zmniejszenie ubóstwa i praktyczna eliminacja ubóstwa skrajnego wśród najmłodszych, a także malejąca liczba osób korzystających z pomocy społecznej. Zmieniają się trendy w demografii – rodzi się więcej dzieci, a dzięki likwidacji umów śmieciowych i rekordowo niskiego bezrobocia wzrasta pewność zatrudnienia. Należy się więc zgodzić z minister Rafalską, że wszystko to wskazuje na dobry kierunek działań i utwierdza w przekonaniu o potrzebie kontynuowania i rozwijania obecnie prowadzonej polityki.

ZAKŁAMANE STATYSTYKI

– Kościół przekazał kartę rodzinom, ale rodziny mają także obowiązki wobec wspólnot – mówił ks. dr Kazimierz Kurek. – Uchwała sejmowa z 21 października 2016 r. afirmuje katolicką naukę społeczną – podkreślił. Powołując się na *Familiaris consortio*, dodał, że rodziny mają prawo wpływać na politykę, działać na rzecz dobra wspólnego. Chóry parafialne, orkiestry, biblioteki, galerie, kółka Żywego Różańca przy wielu parafiach udowadniają, że najważniejszy jest czyn wspierający lokalną wspólnotę. Misją Kościoła jest na czas dostarczać prawdę. Prawa stanowione nie mogą naruszać naturalnego.

Wiele radomszczańskich rodzin, w trakcie obchodów swych dni, otrzymało *Kartę Praw Rodziny*. Wcześniej, w 16 miastach wojewódzkich odbyły się poświęcone jej konferencje. Radomszczańska była kolejną. – Rodzina jest podstawową wspólnotą. Powierzona jest jej misja przekazywania życia oraz wszelkich wartości istotnych dla rozwoju, powodzenia własnych członków oraz wspólnot lokalnych i narodowych. Prosimy więc władze i instytucje, by przestrzegały praw zawartych w konstytucji rodzin, jaką jest *Karta Praw Rodziny* – powiedział Tadeusz Olczyk, przewodniczący zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Radomsku, organizator Radomszczańskich Dni Rodziny. Dr Jarosław Ferenc, prezydent Radomska, opowiedział zaś o doświadczeniach radomszczańskiego samorządu w polityce prorodzinnej.

Posel Tadeusz Woźniak, od 10 lat także przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Katolickiej Nauki Społecznej, mówił, że projekt uchwały ws. ustanowienia Dnia Praw Rodziny po raz pierwszy wniesiono do laski marszałkowskiej w roku 2009. I od razu pojawił się nierozwiązany do dziś problem prawnej definicji: czym jest rodzina. Okazało się, że konstytucja mówi o małżeństwie jako trwałym związku kobiety i mężczyzny oraz o trosce, jaką państwo otacza rodzinę. Ale jej nie definiuje. Definiują ją niektóre ustawy. Ustawa o pomocy społecznej za rodzinę uważa osoby, które prowadzą wspólne gospodarstwo domowe. Nie ma tu mowy o kobiecie i mężczyźnie. – Mało kto zdaje sobie sprawę, że w ten sposób my dawno

już zalegalizowaliśmy związki homoseksualne. Ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie pozornie chroni rodziny, a tak naprawdę najbardziej je stygmatyzuje. Nie ma w Polsce żadnej innej ustawy o przeciwdziałaniu przemocy gdziekolwiek. Jest tylko o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Tylko rodzina jest źródłem przemocy? W tej ustawie rodzina to także osoby wspólnie mieszkające. Czyli kto? Studenci wspólnie wynajmujący mieszkanie? Jeśli urządzają burdę, to dochodzi do przemocy w rodzinie, a policja zakłada niebieską kartę? Z praktyki policyjnej wynika, że tak. Wszystkie statystyki są więc zakłamane. Przemoc wśród wspólnie mieszkających osób nie jest przemocą w rodzinie. Wspólnie mieszkać mogą konkubenci, przyjaciele, homoseksualiści itd. Tego się jednak nie rozgranicza i wszelką przemoc definiuje się jako przemoc w rodzinie. To uwłacza i uderza w rodzinę. – Niestety i za poprzedniej i za obecnej władzy nie udało nam się tej ustawy zmienić. A najlepszym rozwiązaniem byłaby ustawa o przeciwdziałaniu przemocy. Poszczególne rozdziały odnosiłyby się do różnych jej rodzajów, począwszy od przemocy w przestrzeni publicznej, miejscu pracy, szkole. W rodzinie przemoc jest najmniej. Rzadko się zdarza, że krzywdę robi dziecku ojciec czy matka, będący w sakramentalnym związku małżeńskim – podkreślał poseł Tadeusz Woźniak.

Kartę na pewno trzeba wykorzystywać do promowania wspólnych, ludzkich wartości. Nic bowiem nie jest w stanie zastąpić rodziny w wypełnianiu jej misji.



Od lewej: Tadeusz Olczyk, Jarosław Ferenc, Krzysztof Maciejewski, ks. dr Kazimierz Kurek
fot. A. Staniaszek

STOWARZYSZENIE



Laur Karpińskiego

6 czerwca 2018 r. w budynku głównym Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku odbyło się posiedzenie Kapituły XXIV edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego. Kapituła pod przewodnictwem bp. dr. hab. Henryka Ciereszki, w składzie: Jolanta Gadek, Dorota Sokołowska, Bogusława Wencław, prof. Jarosław Ławski, prof. Dariusz Kulesza, ks. dr Dariusz Wojtecki, Jan Leończuk, Romuald Gumienniak przyznała tegoroczną nagrodę Krzysztofowi Kuczkowskiemu, za stworzenie oryginalnego modelu poezji metafizycznej oraz zorganizowanie i prowadzenie przez ćwierć wieku dwumiesięcznika Topos, unikalnego ośrodka kultury i literatury chrześcijańskiej.

Młodzi radomszczanie czytają św. Jana Pawła II

6 czerwca, w czasie XIX Radomszczańskich Dni Rodziny uczniowie szkół średnich czytali List św. Jana Pawła II do młodych. Czytanie zostało poprzedzone wprowadzeniem ks. abp. dr. Wacława Depo, metropolity częstochowskiego. Spotkaniu towarzyszyło otwarcie wystawy: *Wychowawca ludzi wolnych* – ks. Franciszek Blachnicki oraz projekcja filmu *Prorok nie umiera*.



Civis Christi...

28 maja w warszawskiej Bazylice Archikatedralnej pw. Św. Jana Chrzciciela odbył się koncert zatytułowany *Civis Christi...* Wydarzenie zostało zorganizowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wraz z Fundacją Civitas Christiana w 37. rocznicę śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego. Autorem tekstów, muzyki i reżyserem wyjątkowego koncertu był Roman Kołakowski. Wydarzenie objęło honorowym patronatem – kardynał Kazimierz Nycz, metropolita warszawski oraz Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie.

E W OBIEKTYWIE

Olsztyńskie Dni Rodziny

W Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie, 11 maja, odbyła się inauguracja XX Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny. Od początku ich istnienia Oddział Okręgowy w Olsztynie należy do współorganizatorów wydarzenia. Jubileuszowa inauguracja była okazją do wręczenia podziękowań marszałka województwa warmińsko-mazurskiego za realizację działań pro-drodziny m.in. Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”.



Formacja liderów

W dniach 15-17 czerwca, w Centrum Barnabitów w Warszawie odbyła się pierwsza sesja Regionalnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, której celem jest przygotowanie przyszłych lokalnych liderów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W czasie zjazdu odbyły się wykłady, warsztaty, a także spotkanie z Iwoną Czarciańską związaną z Instytutem Prymasa Wyszyńskiego, która osobiście знаła Prymasa i dała świadectwo o jego życiu.

Pomagać, ale jak?

29 maja 2018 r. w warszawskim oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie pt. *Pomagać, ale jak? Uchodźcy, migranci – wyzwanie i perspektywa*, którego gościem był dr Wojciech Trojan – wieloletni pracownik Urzędu Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców oraz uczestnik wielu misji zagranicznych z mandatu ONZ.



ZJEDNOCZYŁ LUDZI W TRUDNYCH CZASACH KOMUNIZMU

Od 17 czerwca 2018 roku patronem jednego z rond, mieszczącego się na skrzyżowaniu ulic: Cieślaka, Słupskiej, Narutowicza i Lipowej w Szczecinku, jest ksiądz proboszcz Jan Lis, żołnierz AK, kawaler orderu Virtuti Militari.

Ks. Jan Lis był proboszczem parafii pw. Narodzenia NMP w Szczecinku w latach 1973-1979. Zginął tragicznie 12 listopada 1979 r. na placu budowy nowej plebanii przy kościele Mariackim. Przez wielu mieszkańców miasta został zapamiętany jako kapłan, który był otwarty na ludzi i ich sprawy. O tym że ks. Jan Lis pozostaje w sercach mieszkańców Szczecinka świadczy jego grób, na którym bez mała każdego dnia płoną znicze, choć od jego śmierci w tym roku mija 39 lat.

W wydarzeniu odsłonięcia tablicy pamiątkowej wzięli udział krewni śp. ks. Jana Lisa, inicjatorzy akcji związanej z nadaniem jego imienia jednemu ze szczecineckich rond, reprezentacja władz miasta, delegacja z biura poselskiego Małgorzaty Golińskiej, radni, duchowni, a także popierający tę inicjatywę mieszkańcy Szczecinka i powiatu szczecineckiego.

Z formalnym wnioskiem o nadanie imienia ks. Jana Lisa jednemu z rond wystąpił jako pierwszy Jan Kondek mieszkaniec Szczecinka, obecnie przebywa-

jący w Paryżu, ale w latach posługi ks. J. Lisa, był ministrantem w parafii pw. Narodzenia NMP w Szczecinku. Inicjatywa pana Kondka wymagała uwiarygodnienia woli mieszkańców, stąd też zaczęły napływać kolejne wnioski, złożone m. in. przez Jerzego Dudzia, radnego Rady Powiatu Szczecineckiego, Krystynę Czajkę-Opanowicz, przewodniczącą Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinku. Wpłynął też do Rady Miasta wyjątkowy wniosek Krzysztofa Berezowskiego i Konrada Berezowskiego, poprzedzony ogromnym wysiłkiem zebrania ponad 700 podpisów mieszkańców. Panowie swoim pomysłem i zapałem pobudzili mieszkańców Szczecinka do spisywania wspomnień, zbierania pamiątek związanych ze śp. ks. Janem Lisem. Wspomnienia te spisuje ks. Andrzej Targosz. Krzysztof Berezowski, lekarz, społecznik, nie kryje, że dzięki swej babci, która często prowadziła swoje wnuki na grób śp. ks. Lisa, nie tylko usłyszał wiele ciekawych wspomnień o tym chary-

Andrzej Sochaj



Teolog, filozof, działacz społeczny. Autor artykułów i publikacji książkowych o tematyce teologicznej, filozoficznej i historycznej. Wiceprzewodniczący Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinku.

zmatycznym kapłanie, ale także zapragnął upamiętnić go w sposób szczególny. Tablica patrona została umiejscowiona opodal ronda przy starej bramie cmentarza, na którym spoczywa kapłan.

Uroczystości związane z nadaniem imienia rondy odbyły się w niedzielę 17 czerwca 2018 r. Mszy św. w kościele Mariackim przewodniczył ks. Andrzej Targosz, który na początków swojej drogi kapłańskiej spotkał się ze zmarłym prałatem.

Dalsza część uroczystości odbyła się już przy rondzie, które otrzymało nowe imię ks. Jana Lisa. Dzięki rodzinie ks. Lisa, zebrani mogli usłyszeć fragment archiwalnego nagrania zarejestrowanego podczas jubileuszu 25-lecia święceń prezbiteratu kapłana. Na nagraniu słychać jak ks. Lis dziękuje za lata kapłańskiej posługi, nie wolnej od więzienia i prześladowań ze strony władz PRL, wspomina ze wzruszeniem dzień przyjęcia sakramentu kapłaństwa w katedrze gorzowskiej oraz swoją modlitwę i pragnienie, by bez reszty poświęcić się służbie Bogu, Kościołowi, drugiemu człowiekowi, wszędzie tam, gdzie pośle go Chrystus Pan. Życiorys ks. prałata w formie wierszowanej zaprezentował Edmund Złotek.

Ks. Jacek Lewiński, obecny proboszcz parafii NMP w Szczecinku, podczas uroczystości powiedział, że - nas ludzi wiary i Kościoła cieszy to, że rondo będzie nosiło imię kapłana, księdza, który tu pracował, angażował się w sprawy Kościoła, społeczności. To nam też pokazuje, jak życie Kościoła się przeplata z życiem społecznym.

Do odsłonięcia tablicy zostali zaproszeni delegaci różnych środowisk: z ramienia władz samorządowych: Daniel Rak, zastępca burmistrza Szczecinka, ks. Tadeusz Cichoń, Leszek Duszeńko oraz Jan Kondek, reprezentant mieszkańców Szczecinka.

Konkurs fotograficzny

„Spotkaj Boga na szlaku”

Wygraj wspaniałe album Wydawnictwa Jedność – Polska. Na szlakach św. Jana Pawła II

Wyróżnione zdjęcie trafi na okładkę naszego miesięcznika!

Zadanie konkursowe jest następujące:

Podczas wakacyjnych podróży uwiecznij wyjątkowe miejsce, które sprzyjało skupieniu i modlitwie.

Najlepsza praca zostanie opublikowana w październikowym numerze Miesięcznika „Civitas Christiana”.

Celem konkursu jest zainspirowanie do podzielenia się wakacyjnymi doświadczeniami duchowymi i modlitewnymi. Konkurs ma charakter otwarty. Można zgłaszać fotografie, które nie były wcześniej publikowane.

Konkurs rozpoczyna się 1 sierpnia br. Prace konkursowe (rozmiar prac nie może być mniejszy niż 2 MB i większy niż 10 MB) należy wysłać do 15 września 2018 roku na adres: mkowalczyk@civitaschristiana.pl

Po zapoznaniu się z fotografiami konkursowymi komisja podejmie decyzję o przyznaniu nagrody. Zwycięzców powiadomimy drogą mailową w terminie do 25 września br. Wyniki konkursu zostaną opublikowane w serwisie e-civitas.pl.

Nagrodą za najlepszą fotografię obrazującą spotkanie z Bogiem jest publikacja Wydawnictwa Jedność – Polska. Na szlakach św. Jana Pawła II. Niniejszy album powstał z myślą o tych, którzy chcieliby spojrzeć na Polskę przez pryzmat ścieżek, jakimi podążał Święty, będąc jeszcze chłopcem, a później klerykiem, księdzem, biskupem i w końcu kardynałem.

Organizatorem konkursu jest redakcja Miesięcznika „Civitas Christiana”.

MIESIĘCZNE SPOTKANIE FORMACYJNE W ODDZIALE KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA” SIERPIEŃ–WRZESIEŃ 2018



Cel spotkania: Odkrywanie Osoby i darów Ducha Świętego.



Modlitwa do Ducha Świętego: Modlitwa św. Arnolda Janssena SVD: *Boże, Duchu Święty, słodka miłości Ojca i Syna. Aby całkowicie należeć do Ciebie, oddaję Ci teraz i na zawsze: moje serce, moje ciało i duszę, moje siły i zdolności, moje cierpienia i radości, moje życie i śmierć. Oddaję Ci też wszystkich, którzy są mi drodzy i wszystko, czym jestem i posiadam, abys Ty sam mógł tym rozporządzać i panować nade mną swoją miłością, teraz i w wieczności. Amen.*



Intencja Stowarzyszenia: Abyśmy czynnie współczuli w cierpieniu, chętnie spieszyli z pociechą, radą, pomocą, sercem..



Katecheza duchowa:

Cel: Budzenie świadomości obdarowania Duchem Świętym oraz ukierunkowanie na odkrywanie Jego obecności w Kościele i Stowarzyszeniu.

Dary Ducha Świętego: DAR MĘSTWA

Zazwyczaj męstwo kojarzy się nam z siłą fizyczną, sprawnością, wielkimi czynami pełnymi odwagi i chwały. Tymczasem męstwo – dar Ducha Świętego jest związane z naszym codziennym życiem i udzielane ludziom bez względu na to, w jakiej sytuacji czy stanie życia się znajdują. Dar męstwa daje bowiem człowiekowi siłę potrzebną do przyjęcia najtrudniejszych nawet doświadczeń i podejmowania największych rzeczy z miłości do Pana Boga. Czasem największe męstwo rodzi się tam, gdzie w ogóle się go nie spodziewamy. Pełnia męstwa Pana Jezusa objawiła się na krzyżu, a wszelkie łaski, które otrzymujemy dzięki Męce Jezusa, są jak perły, zrodzone z największego bólu.

W dzisiejszym świecie, w którym tak wiele osób posługuje się manipulacją i wymuszaniem, ludzie, którzy potrafią mężnie żyć zgodnie z prawdą, którą odkryli, strzec wiary i głosić ją, nie sprzedają siebie i swoich poglądów za kolejny awans społeczny lub zawodowy, nie sprzeniewierzą się samym sobie za kolejną podwyżkę lub premię, są na wagę złota. Bez nich świat pozostanie zakłamanym i pustym.

Dar męstwa objawia się w sytuacjach codziennej wytrwałości i wierności wierze, przyjętym zobowiązaniom, ślubowaniom, przyrzeczeniom i postanowieniom. Wyzwała z konformizmu, pogoni za złudnym sukcesem, osiąganym za wszelką cenę i wielkością, częstokroć przerastającą siły człowieka. Można powiedzieć, że cnota męstwa jest tym darem, który kształtuje charakter człowieka i pomaga osiągnąć w pełni dojrzałą osobowość.

Ks. dr Dariusz Wojtecki



Katecheza społeczna:

Cel: Wskazywanie na związek otrzymanych darów Ducha Świętego z postawą służby i troski o dobro wspólne Kościoła, społeczeństwa i Stowarzyszenia.



Aktualności z życia Kościoła i „Civitas Christiana” Omówienie bieżących wydarzeń lokalnych i ogólnopolskich na podstawie rubryki *Z życia Stowarzyszenia* i serwisu e-civitas.pl.

**Modlitwa o beatyfikację
Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia**

Boże w Trójcy Świętej Jedyny, Ty w swojej niewypowiedzianej dobroci powołujesz ciągle nowych apostołów, aby przybliżali światu Twoją Miłość. Bądź uwielbiony za to, że dałeś nam opatrznościowego Pasterza Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Boże, Źródło wszelkiej świętości, spraw prosimy Cię, aby Kościół zaliczył go do grona swoich świętych. Wejrzyj na jego heroiczną wiarę, całkowite oddanie się Tobie, na jego męstwo wobec przeciwności i prześladowań, które znosił dla imienia Twego. Pomnij, jak bardzo miłował Kościół Twojego Syna, jak wiernie kochał Ojczyznę i każdego człowieka, broniąc jego godności i praw, przebacząc wrogom, zło dobrem zwyciężając. Otocz chwałą wiernego Sługę Twojego Stefana Kardynała, który wszystko postawił na Maryję i Jej zawierzył bez granic, u Niej szukając pomocy w obronie wiary Chrystusowej i wolności Narodu. Ojczyźnie nieskończenie dobry, uczynił go orędownikiem naszych spraw przed Tobą. Amen.

Pokornie Cię błagam, Boże, udzieli mi za wstawiennictwem Stefana Kardynała Wyszyńskiego tej łaski, o którą Cię teraz szczególnie proszę...

którą opublikowała Kongregacja Nauki Wiary przy Stolicy Apostolskiej. Od czasu Vaticanum II Kościół Katolicki respektując autonomię rzeczywistości doczesnej, wycofał się z aktywności politycznej w węższym, bezpośrednim znaczeniu. Zdecydowany akcent położono na moralną formację poszczególnych ludzi, którzy uformowani w duchu wartości chrześcijańskich, mają przenikać do różnego rodzaju struktur politycznych i wносить do nich wartości ewangeliczne. Bardzo często wskazuje się na trzy elementarne relacje polityki: do jej humanistycznego i chrześcijańskiego kontekstu, do prawa objawionego przez Boga jako wyraz służby prawdzie, do podmiotu całego życia społecznego, jakim jest człowiek i w konsekwencji do zasady dobra wspólnego, stanowiącej istotny element głoszonej przez Kościół wizji życia społecznego. Zatem według KNS na politykę należy spoglądać w szczególności przez pryzmat zasad życia społecznego: godności człowieka, dobra wspólnego oraz wartości życia społecznego tj. prawdy. Jan Paweł II mówiąc o istocie polityki i działalności politycznej, podkreślił, że „w ostatecznej analizie jest «z człowieka», «poprzez człowieka» i «dla człowieka». Jeśli działalność ta odrywa się od tej fundamentalnej zależności i od tej fundamentalnej celowości, jeśli się staje ponieważ celem dla siebie, traci także właściwą sobie rację bytu. Co więcej, może stać się nawet źródłem swoistej alienacji. Może stać się obcą człowiekowi, może popaść w antynomię z samym człowieczeństwem. Racją bytu wszelkiej polityki jest służba dla człowieka, jest pełne troski i odpowiedzialności przywarcie do istotnych spraw i zadań jego ziemskiego bytowania w społecznym tego bytowania wymiarze i zasięgu – tam, gdzie ważą się sprawy dobra wspólnego, od którego zależy równocześnie w sposób bardzo istotny dobro każdego”. Przytoczona papieska wypowiedź pokazuje głęboki humanistyczny i personalistyczny wymiar, jaki katolicka nauka społeczna przypisuje polityce.

Opisując ujęcie wymienionej kategorii według KNS, należy również wspomnieć o sygnalizowanym aspekcie dotyczącym udziału chrześcijan w życiu społeczno-politycznym. Wiele dokumentów, a przede wszystkim tych wyżej wymienionych, stanowi zachętę, a nawet zobowiązanie katolików świeckich do tzw. politycznej partycypacji. Postawa ta jest nie tylko prawem, ale obowiązkiem. Należy mieć przy tym na względzie właściwe relacje między wspólnotą polityczną a Kościołem. Wymaga to niełatwego zadania rozróżniania tego, jak można działać i co mówić w imieniu Kościoła, a co w imieniu własnym – pamiętając, że Kościół nie utożsamia się z żadną partią czy politycznym systemem. Zobowiązania świeckich do partycypacji politycznej wyrażane są dość często imperatywnym językiem, przestrzegającym przed zbyt łatwymi usprawiedliwieniami bierności czy zamknięcia się w sferze prywatności. W *Christifidelis laici* Jan Paweł II pisze, że „ani oskarżenia o karierowiczostwo, o kult władzy, o egoizm i korupcję, które nierzadko są kierowane pod adresem ludzi wchodzących w skład rządu, parlamentu, klasy panującej czy partii politycznej, ani dość rozpowszechniony pogląd, że polityka musi być terenem moralnego zagrożenia, bynajmniej nie usprawiedliwiają sceptycyzmu i nieobecności chrześcijan w sprawach publicznych”. Należy jednak pamiętać, że zaangażowania społeczno-politycznego nie należy zawężyć jedynie do aktywności partyjnej, związanej z udziałem w strukturach władzy. Obowiązek uczestnictwa można wypełniać również poprzez działalność w różnego rodzaju organizacjach pozarządowych, a także w mniej sformalizowanych inicjatywach obywatelskich. Dla wiernego świeckiego sam akt wyborczy jest formą zaangażowania w rozwiązywanie problemów społecznych poprzez świadomy wybór przedstawicieli do struktur władzy. Oczywiście, sprowadzenie aktywności obywatelskiej do samej obecności w lokalu wyborczym jest postawą minimalistyczną. W *Nocie Doktrynalnej* jest przedstawiony cały katalog zagadnień, które mogą być przedmiotem działalności społeczno-politycznej: kwestie aborcji i eutanazji, obowiązek poszanowania i ochrony praw ludzkiego embrionu, ochrona i rozwój rodziny opartej na monogamicznym małżeństwie między osobami odmiennej płci, zapewnienie rodzicom wolności wychowywania własnych dzieci, społeczna ochrona nieletnich, wyzwolenie ofiar współczesnych form niewolnictwa, prawo do wolności religijnej oraz do rozwoju ekonomicznego, pokój. Jak widać, są to formy znacznie szerzej wykraczające poza lokalny wymiar aktywności. Świeccy mają usprawniać struktury i systemy polityczne, ale nie jest to celem podstawowym. „Szczególną misją i powołaniem ludzi świeckich – przypominał Jan Paweł II – jest wyrażanie Ewangelii poprzez własne życie, a przez to wnoszenie fermentu ewangelicznego w rzeczywistość, w której żyją i pracują. Wielkie siły kształtujące świat – polityka, środki masowego przekazu, nauka, technika, kultura, oświata, przemysł i praca – są właśnie tymi dziedzinami, w których świeccy ze szczególną kompetencją mogą realizować swe powołanie”. Zatem dla katolików świeckich polityka może być przestrzenią przeżywania wiary i wypełniania wymogów wartości życia społecznego - miłości społecznej.

BÓG JEST MŁODY

Wiemy doskonale, że gdy mówimy o Bogu, którego „nikt nigdy nie oglądał” (por. 1 J 4,12), posługujemy się analogią. Oznacza to, że choć w pewnych elementach możemy dostrzec podobieństwo, to nie wolno nam zapominać o zasadniczej różnicy między człowiekiem a Bogiem. Zastrzeżenie to jest konieczne, gdyż jak nas uczy Kohelet – „młodość jak zorza poranna szybko przemija” (Koh 11,10), tymczasem Bóg trwa wiecznie. A jednak młodość to czas marzeń, nadziei, dynamizmu, miłości, ideałów.

W swojej katechezie 14 czerwca 2017 roku Ojciec Święty nauczał: „Pierwszym krokiem, jaki Bóg czyni ku nam, jest miłość uprzedzająca i bezwarunkowa. Bóg nas kocha jako pierwszy. Bóg nie kocha nas dlatego, bo jest w nas jakaś przyczyna, wzbudzająca miłość. Bóg nas kocha, ponieważ On sam jest miłością”. Papież nie kryje, że miłość Boga zakochanego w człowieku jest szalona, poszukuje On człowieka, chce jego szczęścia. Przemawiając z kolei 24 kwietnia 2016 do młodzieży zgromadzonej w Rzymie z okazji Jubileuszu Miłosierdzia, Franciszek przypominał, że ta miłość powinna odzwierciedlać się w człowieku będącym obrazem Boga: „miłość jest dowodem osobistym chrześcijanina, jest jedynym ważnym «dokumentem», na podstawie którego jesteśmy rozpoznawani jako uczniowie Jezusa... Jeśli ten dokument traci ważność i nie jest wciąż odnawiany, przestajemy być świadkami Mistrza” – przestrzegał Ojciec Święty.

BÓG MARZY O CZŁOWIEKU I PRAGNIE, BY CZŁOWIEK MARZYŁ

Jednym z ulubionych i często powracających w papieskich wypowiedziach słów jest „marzenie”. Dotyczy ono zarówno Boga, jak chrześcijanina, czy człowieka młodego. 30 marca 2017 roku, podczas porannej Eucharystii w Domu Świętej Marty, Franciszek przypominał: „Bóg wymarzył sobie lud, a wymarzył go od początku, wybrał człowieka, Abrahama, kazał mu wędrować przez lata, a pewnego dnia pokazał mu gwiazdy: „Spójrz na gwiazdy na niebie: tak liczny będzie lud, twoje potomstwo, mój lud”. Takie było „marzenie Boga: marzył, ponieważ kochał”. A „miłość była tak wielka

– i tak wielka jest również dzisiaj – że nie mógł mieć jej dla siebie, była po to, żeby nią obdarzać” – podkreślił papież.

Ojciec Święty zachęca nas wielokrotnie do pielęgnowania w sobie zdolności do marzeń, podobnie jak Bóg i wraz z Nim „podążając, bacznie obserwując rzeczywistość; marząc o innym świecie”. „Jeśli marzenie zagasa, trzeba je wymarzyć na nowo, czerpiąc z nadzieją z pamięci o początkach. Trzeba powracać do płonącego żaru, po być może życiu nie za bardzo udanym, do tego żaru być może ukrytego pod popiołem. Do pierwszego spotkania z Jezusem” – mówił Franciszek podczas katechezy 30 sierpnia 2017 roku.

A spotykając się z młodzieżą parawajską, 12 lipca 2015 roku, na bulwarze Costanera w Asunción, papież modlił się: „Jezu, proszę Cię za chłopców i dziewczęta, którzy nie wiedzą, że Ty jesteś ich siłą i którzy boją się żyć, boją się być szczęśliwi, boją się

O. Stanisław Tasiemski OP



Tłumacz tekstów papieskich, wiceprezes Katolickiej Agencji Informacyjnej

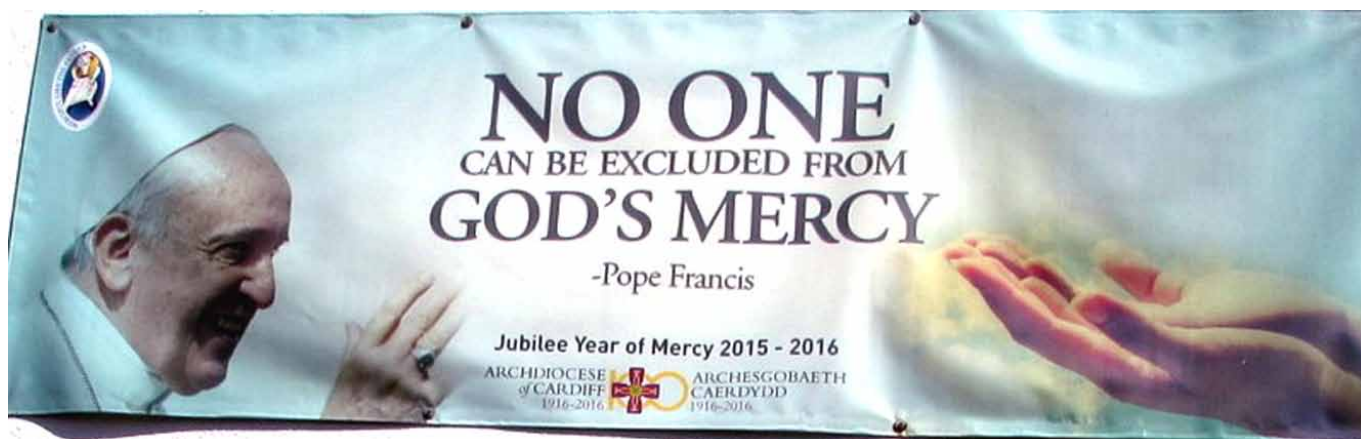
marzyć. Jezu, naucz nas marzyć, marzyć o rzeczach wielkich, pięknych, o rzeczach, które – choć wydają się codzienne – są rzeczami, które powiększają serce. Panie Jezu, daj nam moc, daj nam wolne serce, daj nam nadzieję, daj nam miłość i naucz nas służyć”.

BÓG NIESIE NADZIEJĘ

„Tam, gdzie rodzi się Bóg, rodzi się nadzieja; a tam, gdzie rodzi się nadzieja, ludzie odnajdują godność” – powiedział Ojciec Święty 25 grudnia 2015 roku w Orędziu *Urbi et orbi*. Zaś spotykając się z włoską mło-



Papież Franciszek pozuje do selfie / źródło: youtube.com



„Nikt nie może być wykluczony z Bożego Miłosierdzia” - baner w centrum Newport z okazji Roku Miłosierdzia / fot. Jaggery, źródło: geograph.org.uk

dzień z regionów Abruzji i Molise przed sanktuarium w Castelpetroso, 5 lipca 2014 roku, przypominał, że „Odwaga i nadzieja są przymiotami wszystkich, lecz w szczególny sposób cechują ludzi młodych”. Paragwajskiej młodzieży wskazywał: „Poznanie Boga jest siłą, czyli poznanie Boga, zbliżenie się do Jezusa jest nadzieją i siłą. I to jest to, czego potrzebujemy dzisiaj od młodych: młodych pełnych nadziei i silnych, nie chcemy młodych słabiotkich, młodych, którzy mówią «dotąd i nic więcej», ani tak, ani nie, nie chcemy młodych, którzy szybko się męczą i którzy są zawsze znudzeni, mają znudzone twarze. Chcemy młodych silnych. Chcemy młodych pełnych nadziei i siły. Dlaczego? Dlatego, że znają Jezusa, bo znają Boga. Bo mają wolne serce” (12 lipca 2015 roku na bulwarze Costanera w Asunción).

Całemu Kościołowi 23 sierpnia 2017 r., podczas audycji ogólnej, Franciszek przypominał: „Bycie chrześcijaninem oznacza nową perspektywę: spojrzenie pełne nadziei. Niektórzy uważają, że życie zachowuje wszystkie chwile szczęśliwe w młodości i w przeszłości, oraz że życie jest powolnym podupadaniem. Jeszcze inni uważają, że nasze radości są jedynie sporadyczne i przemijające, a w życie ludzi wpisany jest bezsens, ludzie, którzy w obliczu wielu nieszczęść mówią, że życie pozbawione jest sensu. Ale my, chrześcijanie, tak nie sądzimy. Wierzimy natomiast, że na horyzoncie człowieka jest takie słońce, które rzuca światło na zawsze. Wierzimy, że nasze najpiękniejsze dni są jeszcze przed nami. Jesteśmy bardziej ludźmi wiosny niż jesieni”.

Wiele razy, podobnie jak uczynił to przed nuncjaturą apostolską w stolicy

Kolumbii, Bogocie, 6 września 2017 r., powtarzał młodym: „Nie dajcie się pokonać, nie dajcie się zwieść, nie traćcie radości, nie traćcie nadziei, nie traćcie uśmiechu, tak trzymajcie!”.

BÓG PAMIĘTA

Jedną ze cech młodości jest dobra pamięć. U osób starszych różnie z nią bywa, chociaż przy każdym spotkaniu z młodymi Ojciec Święty wskazuje na komplementarność młodzieży i osób starszych: „Przyszłość ludu wymaga spotkania młodych i starych: młodzi są żywotnością wędrującego ludu, a starsi umacniają tę żywotność pamięcią i mądrością” (15 października 2016 – przemówienie podczas audycji dla członków włoskich organizacji seniorów). Podczas rozważania przed modlitwą Anioł Pański, 2 marca 2014, papież powiedział: „Bóg nigdy o nas nie zapomina, o żadnym z nas! Pamięta każdego z nas z imienia i nazwiska”. A wcześniej, 3 listopada 2013, przed Aniołem Pańskim podkreślił: „Nie ma takiego zawodu czy pozycji społecznej, nie ma takiego grzechu czy przestępstwa jakiegokolwiek natury, które mogłyby wymazać z pamięci i z serca Boga jedno z Jego dzieci. «Bóg pamięta» zawsze, nie zapomina o nikim z tych, których stworzył”. Ta pamięć Boga pozwala nam powrócić do kochającego Ojca, który, jak dalej nauczał Franciszek, jest „Ojcem, zawsze czujnie i z miłością oczekującym, że w sercu syna na nowo narodzi się pragnienie, by wrócić do domu. I kiedy rozpoznaje to pragnienie, choćby tylko jego sygnał, a wielokrotnie niemal nieuświadomione, od razu staje przy nim i swoim przebaczeniem sprawia, że jego droga nawrócenia i powrotu staje się łatwiejsza”.

BÓG JEST NIESTRUDZONY

Wielokrotnie Ojciec Święty przypomina, że Bóg jest niestrudzony. Dotyczy to zwłaszcza przebaczenia każdemu skruszonemu grzesznikowi jego win. Mówiąc o tym aspekcie życia chrześcijańskiego podczas audycji generalnej, 20 listopada 2013 roku, znajdującemu swój wyraz w Spowiedzi św., stwierdził: „Musimy to doceniać; jest to dar, lekarstwo, zabezpieczenie, a także uzyskanie pewności, że Bóg mi przebaczył. Idę do brata kapłana i mówię: «Ojcze, zrobiłem to...». A on odpowiada: «Ale ja ci przebaczam; Bóg ci przebacza». W tym momencie jestem pewien, że Bóg mi przebaczył! I to jest piękne, ta pewność, że Bóg zawsze nam przebacza, niestrudzenie przebacza. I my musimy niestrudzenie chodzić i prosić o przebaczenie”.

Jednocześnie to niestrudzone pielgrzymowanie Boga jest wyzwaniem dla każdego z uczniów Jezusa. „Bóg niestrudzenie idzie i będzie chodził, by dotrzeć do swoich dzieci. Do każdego z nich. Jakże rozpalimy nadzieję, jeśli zabraknie proroków? Jak stawimy czoło przyszłości, jeśli brakuje nam jedności? Jak Jezus dotrze do wielu miejsc, jeśli brakuje odważnych i dzielnych świadków?” – mówił Franciszek w Liście 22 stycznia 2018 roku.

Tych kilka cech, wskazanych przez ponad pięć lat pontyfikatu, mówi nam zarówno o Bogu, jak i o tym, jak kształtować nasze życie wiary. Wszak nosimy w sobie Boży obraz i podobieństwo, zdrowy niepokój pobudzający do poszukiwań duchowych. Dzięki temu i w nas możliwa jest młodość w jej najpiękniejszej postaci, prowadząca do najbardziej autentycznego i trwałego szczęścia.

SYNOD MŁODYCH 2018

3 października rozpocznie się XV Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów, którego tematem przewodnim jest *Młodość, wiara i rozeznawanie powołania*. Biskupi i młodzież z całego świata biorą udział w przygotowaniach do tego wydarzenia, organizując spotkania przedsynodalne, a także wypełniając specjalną ankietę opracowaną przez Stolicę Apostolską, która będzie omawiana podczas synodu.

Miejsce młodych w Kościele powinno znajdować się w centrum. To właśnie młodzi są przyszłością i to oni będą dzielili się wiarą z kolejnymi pokoleniami. Młodzi ludzie powinni sami szukać swojego miejsca w Kościele. Każdy ma możliwość dać coś od siebie. Miejsce młodych w Kościele to obecność młodzieży w parafiach, we wspólnotach parafialnych, gdzie będą mogli się rozwijać. Młodzież powinna być obecna w każdym zakątku Kościoła i wnosić tam siebie, swoją energię i zapał” – czytamy w podsumowaniu III sesji I Warmińskiego Synodu Młodych, który tak, jak wiele innych inicjatyw Kościoła w Polsce, przygotowuje nas na nadchodzący synod w Watykanie.

Parlament Młodych powołany we Wrocławiu przez abp. Józefa Kupnego, na pierwszym spotkaniu, które odbyło się w połowie czerwca 2017 r., debatował o ankiecie przygotowanej przez Stolicę Apostolską. Z kolei we wrześniu, w Radomiu, odbyło się Diecezjalne Forum Młodych. Na wydarzenie składały się m.in. Targi Wspólnot, koncert Siewców Lednicy, a także Apel

Młodych połączony z koncertem *Nieziemskie Granie*. Do przestrzeni dialogu zostały zaproszone po dwie osoby z każdej parafii diecezji radomskiej. W trzy lata po pierwszym Synodzie Młodych w diecezji płockiej bp Piotr Libera ponownie postanowił spotkać się z młodymi. II Synod Młodych odbył się w na przełomie sierpnia i września 2018 r.

W Olsztynie miały miejsce cztery sesje wspomnianego wcześniej I Warmińskiego Synodu Młodych, pod hasłem *Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym*. Obrady synodu stały się okazją do wysłuchania potrzeb młodych ludzi, inicjatywa spotkała się z dużym entuzjazmem. Każda sesja posiadała inne pytanie przewodnie, były to kolejno: *Jak zachęcić młodzież do lekcji religii? Czy bierzmowanie jest inwestycją na przyszłość? Co może zrobić młodzież na parafii? Co mogę zrobić z narzędziami, które otrzymałem podczas synodu?* Fakt, że do obrad została zaproszona młodzież wierząca, ale niekoniecznie zaangażowana w działania duszpasterstw, sprawił, że dialog był szczególnie ciekawy. Cenne wnioski, płynące

Wojciech
Jasiński



Absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na kierunku kulturoznawstwo, członek Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Toruniu.

z kolejnych spotkań, opublikowano na stronie internetowej: synodmłodych.pl. Zostały one połączone z praktycznymi radami, które mogą zostać wykorzystane np. przez katechetów i księży w nauczaniu religii czy przygotowaniach młodzieży do sakramentu bierzmowania, a także z tekstami pochodzącymi z papieskich encyklik i adhortacji apostolskich. Przestrzeń dialogu pozwoliła na diagnozę problemów współczesnych relacji młodych ludzi z Kościołem, co jest punktem wyjścia do kontynuowania pozytywnych działań, ale przede wszystkim daje możliwość polepszenia sytuacji na wielu polach.

Kościół powinien wychodzić do młodych z inicjatywą, pokazywać, że wszyscy są potrzebni i mają określone miejsce we wspólnocie. Należy obalać stereotypy narosłe wokół Kościoła. Powinien on być nie tylko miejscem modlitwy, ale także integracji i zabawy. Trzeba stworzyć miejsce na dialog oraz świadectwa osób zaangażowanych w jego życie. Zadbanie o obecność młodych, zapewnienie im poczucia bycia niezbędnymi i możliwości aktywnego działania – to myśli, które możemy odnaleźć w podsumowaniu III sesji synodu.

Pod koniec marca w Watykanie odbyło się przedsynodalne spotkanie młodzieży z całego świata, w którym udział wzięła także delegacja z Polski. W jej skład weszli: Karolina Błażejczyk z Krajowego Biura Organizacyjnego ŚDM, Ania Kupiszewska, która jest



związana m.in. z duszpasterstwem młodzieży archidiecezji lubelskiej, s. Judyta Bajuk CSFN i Maciej Klimasiński, będący reprezentantem młodych pracowników służby zdrowia. 300 osób zebranych w Rzymie, a także 15 tys. internautów obradowało przez niecały tydzień. Dyskutowano o tematach ważnych dla współczesnego młodego człowieka, m.in. o tożsamości, podejmowaniu wyborów, postrzeganiu wiary i Kościoła, wyzwaniach zawodowych i społecznych, budowaniu relacji, a także funkcjonowaniu w rzeczywistości cyfrowej. Co ważne, wśród dyskutantów znalazły się także osoby z innych wspólnot chrześcijańskich, innych religii, a także niewierzący. Młodzi mogli razem dyskutować i wspólnie pracować nad dokumentem finalnym, który trafi do ojców synodalnych. W jego wstępie możemy przeczytać: „Nie stanowi on traktatu teologicznego, ani nie ma na celu stworzenia nowego nauczania Kościoła. Jest to raczej opis specyficznych realiów, postaw, przekonań i doświadczeń młodych ludzi na świecie. Przeznaczony jest on dla Ojców Synodalnych. Ma dać biskupom kompas, który wyznaczy kierunek ku jasnemu zrozumieniu młodych ludzi”. Młodzi oczekują od Kościoła, że będzie blisko nich, że będzie potrafił przyznać się do błędów i potępić zło takie, jak nadużycia seksualne. Chcą Kościoła wychodzącego naprzeciw pokrzywdzonym i prześladowanym. Liczą także na wydanie oficjalnego dokumentu kościelnego, dotyczącego nowych technologii i możliwości wykorzystania ich w służbie ewangelizacji. Uczestnicy spotkania podkreślali, że dokument jest jedynie początkiem, punktem wyjścia do dalszego dialogu. Pełną jego treść możemy odnaleźć na stronie poświęconej synodowi młodzieży oraz ŚDM, pod adresem: synod2018.pl, w zakładce Vademecum Synodu.

Pół roku przed rozpoczęciem Synodu Biskupów rozpoczęła się modlitewna sztafeta „Młodzi za synod”. Polega ona na codziennej modlitwie młodych ludzi za ich rówieśników na całym świecie, biskupów, a także owoce synodu. Inicjatorem akcji jest Krajowe Biuro Organizacyjne ŚDM. Grafik modlitwy z uwzględnieniem grup i wspólnot dostępny jest na fanpage'u wydarzenia na Facebooku.

Podczas Pijarskiego Synodu Młodych w Warszawie, na którym gościł delegat KEP ds. Rady Duszpasterstwa

Młodzieży, bp Marek Solarczyk, dokonano analizy internetowej ankiety skierowanej do młodych, na wzór tej zleconej przez Papieża Franciszka, wypełnianej przez młodzież na całym świecie. Kwestionariusz przygotowany przez pijarów uzupełniło 341 respondentów. W obradach Pijarskiego Synodu Młodych udział wzięli przedstawiciele wszystkich pijarskich placówek i dzieł zakonnych w Polsce – 20 zakonników, 10 świeckich współpracowników oraz 58 młodych ludzi. Z ankiety



Fot. Muhhamad Andre R, źródło: pexels.com

wynika, że najważniejszy cel dla ludzi młodego pokolenia to żyć w zgodzie z własnym sumieniem, a także podtrzymywać relacje z rodzicami oraz wykonywać pracę, która przynosi satysfakcję. Kolejne miejsca zajęły: wychowanie dzieci, założenie własnej rodziny i życie sakramentalne. O. Jacek Wolan SP zauważył, że młodzi potrzebują obecności duszpasterzy, możliwości indywidualnego spotkania z nimi. Dzięki ankiecie dowiadujemy się, że najbardziej pomocne w rozeznaniu

przez młodych własnego życiowego powołania są: modlitwa, udział w rekolekcjach, spowiedź oraz kierownictwo duchowe. Najmniej skuteczne są za to: szkolna katecheza i internet. Zajęcia szkolne wypadają najslabiej, także patrząc na udział w rozwoju wiary młodzieży, prym wiodą tu duszpasterstwa, schole, grupy ministranckie, lektorskie oraz wspólnoty parafialne. Tym, co przysparza młodym najwięcej zmartwień, jest według ankiety strach przed samotnością. Synod Prowincjonalny w Warszawie był poprzedzony synodami lokalnymi w Polsce oraz na Białorusi.

Momentem kulminacyjnym podczas przygotowań do XV Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów będzie wydarzenie mające miejsce na Stadionie PGE Narodowym – „Stadion Młodych”. 6 października, czyli 3 dni po rozpoczęciu Synodu Biskupów, pojawią się tam młodzi ludzie z całej Polski, by wielbić Boga, a także spotkać się ze znanymi osobami, które będą mogły wzbogacić ich duchowo. Na liście gości znajdują się m.in. bp Grzegorz Ryś, ks. Jakub Bartczak, ks. Alvaro Grammatica, Marcin Zieliński, Bartek Krakowiak i Darek Malejonek. Pomysłodawcą i organizatorem wydarzenia jest ks. Rafał Jarosiewicz, rekolekcjonista i ewangelizator, który podkreśla, że na wydarzenie przyjść może każdy, kto czuje się młody. „Stadion Młodych” pręźnie promowany jest za pomocą mediów społecznościowych, co ciekawe internauci typowali nazwiska zaproszonych osobistości, biorąc tym samym udział w konkursie. Obiekt zarezerwowany jest dla 70 tysięcy osób. Wydarzenie będzie trwało 12 godzin, a podczas niego młodzi ludzie otrzymają szansę poznania różnych dróg rozwoju duchowego, przygotowano dla nich również 57 tys. gadżetów: książek, płyt oraz materiałów ewangelizacyjnych.

Przed Synodem Biskupów warto śledzić stronę: synod.2018.pl. To tam zamieszczane są materiały skierowane do młodych katolików, przygotowujące ich na październikowe wydarzenie. Jest to również miejsce, w którym obejrzyć możemy relacje ze spotkania przedsynodalnego w Rzymie. Oprócz tego, w sekcji Ambona młodych zainteresowani publikują własne artykuły w jednej z czterech kategorii tematycznych: oto ja, Kościół, świat, rodzina, co staje się kolejnym polem do wyrażania swoich opinii.

MIEJ MARZENIA NA TYSIĄC LAT

Z księdzem Rafałem Jarosiewiczem rozmawia Marta Kowalczyk.

Hasłem październikowego spotkania „Stadion Młodych 2018” będą słowa: „Włącz pełnię wiary”. Jak to zrobić?

Wysłuchać się w to, co Ojciec Święty wyznacza jako konkret dla młodych. I jednocześnie – co stara się pokazać, że młodzi odkrywają razem z nim na tej drodze.

Włączyć pełnię wiary to przede wszystkim słuchać głosu Kościoła. W Kościele nieustannie jest odkrywana droga dla młodych i oni sami ją odkrywają.

Kto może czuć się zaproszony na Stadion Narodowy 6 października?

Spotkanie dedykowane jest młodym. Adresatami są młodzi ludzie, którzy szukają Boga, zmagają się z mnóstwem pytań o sens, o cel życia. Chcą odkryć powołanie, misję. Szukają swojego znaczenia w świecie.

Prelegenci, goście, świadkowie, którzy mają dawać świadectwo – będą w jakiś sposób podpowiedzią, kto może w spotkaniu brać udział. Poznając prelegentów, zainteresowani wydarzeniem odkrywają, czego się spodziewać po konkretnych osobach.

Tym, którzy mają po kilkadziesiąt lat i pytają, czy znajdzie się dla nich miejsce, mówię: jasne, że tak, ale zapraszam cię, abys zorganizował grupę młodych ludzi, którzy sami nie wyjadą, a pomożesz im w obecności na stadionie. To jest też misja dla starszych. Widzę ogromne zainteresowanie tym

wydarzeniem, bo już w pierwszych tygodniach sprzedaży – tysiąc biletów od razu się rozeszło.

Co będzie się działo przez tych 12 godzin uwielbienia?

Chcemy duży nacisk położyć na konferencje i formacje. Wiara rodzi się z słuchania. Na przykład Lednica ma już swoją tradycję w śpiewach itp., u nas będzie nieco więcej sesji tematycznych dla poszczególnych grup. Oczywiście, konferencje będą przerywane śpiewami i koncertami oraz świadectwami. Zaplanowaliśmy występy znanych osób, które są rozpoznawalne w mediach, w różnych stacjach telewizyjnych. Podzielią się świadectwem, jak Pana Boga odkrywali. Ci ludzie przeszli już pewien etap swojej drogi i zmierzili się z ogromnym hejtem lub brakiem zrozumienia, także w najbliższym środowisku. Ich świadectwo to znak, że warto pokonać trudności w kontekście tego, co teraz przeżywają. To ważny punkt programu, ponieważ młodzi ludzie poszukują odpowiedzi wobec mnogości ofert, które niesie świat.

Mamy Światowe Dni Młodzieży, Lednicę. Czy Ksiądz uważa, że takich inicjatyw powinno przybywać?

Jeśli ktoś trwa na modlitwie i rodzi się w nim konkretne pragnienie – idzie do biskupów. Ja poszedłem najpierw do bp. Edwarda Dajczaka, potem do biskupa miejsca. Jeżeli otrzymuję zgodę, potwierdzenie, to przystępuję do działania. Kościół, kiedy Bóg powołuje do jakiegoś działania, weryfikuje to przez pasterzy. Oni ukierunkowują – proszę to robić lub proszę zaniechać.

Jak Ksiądz zadba, żeby było i mądrze, i wesoło na stadionie?

Już zaprosiłem zakony kontemplacyjne do modlitwy za nasze dzieło i zapraszam kolejne duchowo zaangażowane osoby. Szczególnie, że spotkamy się w czasie trwania synodu. Przedstawiciele młodzieży pojedą do Rzymu na synod, natomiast reszta młodych

nie będzie wówczas zagospodarowana. Ja tego tak nie wymyśliłem, ale przyjąłem, wierząc, że to wskazówka od Pana Jezusa. Podałem pomysł pod rozeznanie. Dużo osób się modli, aby ten plan był i mądrze, i ambitnie wypełniony. Wierzę, że to się uda.

Ojciec Jan Góra uczył mnie: – Rafał, miej wielkie marzenia. Nie bój się prosić, nie bój się iść do przodu. Pokazywał mi wiele różnych rzeczy, aby nie bać się rozwijać skrzydeł, pytać, słuchać Ducha Świętego. Wydarzenie na stadionie będzie w tym duchu realizowane. Modłę się o „światło”, żeby październikowe spotkanie nie okazało się nudne. Żebyśmy nie tylko na wesoło pewne rzeczy przeżywali, ale znaleźli głębie.

Od wielu lat prowadzę na stadionach i halach wielotysięczne spotkania np.: od ośmiu lat w mojej diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. We wrześniu przyjeżdża od 5 do 7 tysięcy młodych, trwają na modlitwie od 13 do 24. Tam spalałem się dla młodzieży razem z innymi zaangażowanymi. Wierzę, że Pan Bóg także przez takie spotkania przygotowywał mnie, abym podjął obecne wyzwanie.

Indywidualne spotkania z młodymi zainicjował św. Jan Paweł II. Powołał ŚDM. Dlaczego obecnie tak potrzebny jest dialog z młodymi?

Młodzi dzisiaj szukają prawdziwych odpowiedzi. Stawiają głębokie pytania. Jan Paweł II nie bał się tych rozważań. Młodzi widzieli jego autentyzm. Dostrzegali, jak zmaga się z chorobą, ale i to, jak im wskazywał konkretne cele. To jest wielki znak proroka naszych czasów.

Mamy iść w duchu poszukiwania, odkrywania misji młodych. Spójrzmy – papież Franciszek chce rozmawiać z nimi o tym, jak ma wyglądać Kościół.

Całodzienne spotkanie rekolekcyjne, koncerty – wydają się być czymś atrakcyjnym. Może stanie się to sposobem dla nowego pokolenia na spędzanie wolnego czasu?



Ks. Rafał Jarosiewicz / źródło: youtube.com

Bardzo łatwo jest powielać pewne wzorce. Dużo trudniej słuchać Ducha Świętego.

Można zrobić akcję, ale czy ma być powtórzona następnego roku – trzeba wiele refleksji. Może być tak, że Duch Święty chce czegoś innego i w zupełnie innym miejscu. Nie wiemy, czy dana impreza ma być cykliczna. Dla mnie ważniejsze na dziś jest pytać Boga, czego On pragnie, a nie powielać coś tylko dlatego, że to wyszło...

Mój serdeczny kolega, ks. prof. Jose Antony Maniparambil, mówi: – Rafał – miej marzenia na tysiąc lat, a żyj tak, jakbyś miał dzisiaj umrzeć! Bardzo mi się to podoba. Wydaje mi się, że jest w tym zawarta mądrość Boża. Trzeba planować także długofalowo, ale słuchając Boga! Na przykład planem październikowego spotkania jest nie tylko zorganizować je na wypełnionym po brzegi stadionie, ale to, żeby młodzież zaangażowała się w konkretne ruchy, stowarzyszenia – żeby poszła dalej. To pragnienie mojego serca!

Przeżywamy w Kościele rok poświęcony młodzieży.

Tak, moim ogromnym pragnieniem jest to, żeby młodzi ludzie podjęli formację. Stałą formację. Jeżeli jakaś część ludzi podejmie program np. Ruchu Światło Życie, to już będzie wielką radość. Może inni podejmą Drogę Neokatechumenalną, wejdą do Szkół Nowej Ewangelizacji albo Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Wtedy zrealizuje się to, co wyznaczili biskupi na Soborze Watykańskim II. A oni powiedzieli wprost: parafia ma być rzeczywistą wspólnotą. Ważne jest towarzyszenie młodym ludziom, aby nie pozostawali sami.

Czy wytypował już Ksiądz ludzi na zbliżające się wielotysięczne spotkanie, którzy mogliby w roli autorytetów uczyć, czym jest chrześcijaństwo? Zachęcać do rozeznania powołania, formować.

Mam te osoby wytypowane. Poprzez Facebooka wchodzę w pewien dialog z młodymi. Pytam ich o zespół i mam (przykładowo) 120 000 wyświetleń jednego newsa. To oznacza, że młodzież żywo się interesuje sprawą i od nich dostaję informację zwrotną. Na przykład chcą na Stadionie Narodowym obecności zespołu Muode Koty. Wtedy muszę się zmierzyć z tym, co to oznacza, że oni są dla młodych autorytetem, że chcą ich słuchać.

To nie wygląda tak, że program jest stworzony, zamknięty, sztywny. Przykładowo młodzi ludzie interesują się człowiekiem, który, posługując, ma charyzmat uzdrawiania – Marcinem Zielińskim. Na większości rekolekcji szkolnych młodzież o niego pyta. Ja mówię – czemu nie. Tu się ciągle dzieje, trwają negocjacje. Patrę, szukam i konsultuję.

Skąd pomysł na Stadion Młodych? Inspirował się ksiądz historycznym spotkaniem św. Jana Pawła II z młodzieżą na stadionie Parc des Princes w Paryżu w 1980 roku?

Nie. W ubiegłym roku po spotkaniu „Jezus na stadionie” miałem doświadczenie duchowe do zaproszenia młodych. Nie bardzo w to wierzyłem. Prosiłem Pana Boga o znaki. Biskupi polscy wtedy napisali list, że ten rok ogłaszają rokiem młodzieży. Pomyślałem sobie – czy można otrzymać lepszy znak?

Widzę w tym sens, zamysł Boży. Ufam, że to jest rozeznanie na ten rok.

To wy – mówił ostatnio w Chartres do młodych kardynał Robert Sarah – macie być świętymi i męczennikami, którzy zewangelizują Europę.

Młodzi są niesamowicie dynamiczni. Nie boją się. Oni widzą cel i do niego brną, podczas gdy starsi często mówią: – To niemożliwe, nie wolno, nie da się... Młodzi są pełni ideałów i pełni wolności. To do nich św. Jan Paweł II powiedział: – To wy dajecie mi siłę.

Z jednej strony dostrzegamy powagę sprawy. Z drugiej patrzymy jak abp Grzegorz Ryś tańczy wesoło z licealistami podczas Areny Młodych na marcowych rekolekcjach. Wielkie zadanie, czy czas na wspólną radość?

Kiedy biskup tańczy dla młodych, to umiera dla świata. Podobnie jak Prezydent Duda na Lednicy.

Jestem pewien, że abp Grzegorz Ryś, czy Andrzej Duda wiedzieli, że doświadczą hejtu. Dla mnie jest to forma umierania ze względu na Chrystusa dla opinii ludzkiej. Oni potrafiliby dla Chrystusa z siebie zażartować, aby dać sygnał młodym. Byłem przekonany, że efektem będzie wielka nienawiść wielu środowisk, jak arcybiskup czy prezydent mógł to zrobić.

Łatwo jest zorganizować Stadion Młodych, czy są do pokonania bariery?

Tych barier jest bardzo wiele. Moje codzienne modlitwy, obok Mszy św. i brewiarza, czyli godzinna adoracja i cały różaniec, to minimum, żeby nie przestać patrzeć Jezusowi w oczy... Tak wiele otrzymuję ciosów, więc zapraszając – pokornie proszę o modlitwę...

Dziękuję za rozmowę.



DROGOWSKAZY NA KRĘTEJ DRODZE ŻYCIA

Ostatnie tygodnie związane z przygotowaniem do XV Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, dotyczącego młodych ludzi, pokazują, ile wątpliwości i pytań na temat funkcjonowania w dzisiejszej rzeczywistości ma współczesne pokolenie. Naprzeciw tym potrzebom wychodzi bogata oferta poradników katolickich, w których poruszana jest szeroka gama tematów nurtujących współczesnego katolika.

Świat staje się miejscem dużej wolności, pełnym różnorodnych wyborów, co sprawia, że coraz trudniej jest go zrozumieć i w nim funkcjonować. Diametralnie wzrasta liczba problemów, barier, wątpliwości i pokus, które stają na drodze jednostki. W tej chaotycznej rzeczywistości poszukuje więc ona drogowskazów, „pomocnej ręki”. Dlatego tak ważne jest, co też często pojawia się w tekstach przedsynodalnych, aby młodzież mogła czerpać wzorce z autorytetów, które wskażą wartościowe modele postępowania oraz wyjaśnią niepokojące ich problemy.

Wartością poradników jest to, że ich autorami są osoby duchowne oraz świeckie, dzięki czemu młody człowiek może spojrzeć na jeden problem z kilku perspektyw. Istotnym elementem publikacji są świadectwa, ponieważ pokazują czytelnikowi, że nie są odosobnieni w przeżywanych problemach, które dotyczą też innych członków wspólnoty. Dodatkowo przykłady zaczerpnięte z życia lepiej obrazują pewne zagadnienia i sprawiają, że nie mają one charakteru jedynie teoretycznych rozważań.

Autorzy nie boją się podejmować trudnych i niewygodnych tematów, takich jak: spory międzypokoleniowe, związki niesakramentalne, uzależnienia, ponieważ zjawiska te dotyczą także osób wierzących. Twórcy nie idą w żadnej z kwestii na odstępstwa od życia w zgodzie z kanonami wiary, nie pokazują możliwych dróg obejścia tych zasad, aby dopasować je do okoliczności współczesnego świata, ale pokazują, jak można zastosować je w swoim życiu. Można tu przywołać słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego, że nie Kościół ma się przystosować do świata, tylko świat ma się przystosować do Ewangelii.

O MIŁOŚCI

Jednym z częściej podejmowanych tematów w poradnictwie katolickim, ale prawdopodobnie także najbardziej interesującym młodych ludzi, jest miłość, seksualność i rodzicielstwo. Miłość, rozpatrywana jest w nich wieloaspektowo. Znajdziemy poradniki mówiące o miłości rodzicielskiej, takie jak np. *Mamo, tato gdzie jest Bóg*, miłości małżeńskiej – *Złamać szyfr, czyli jak zrozumieć małżonka: pół żartem, całkiem serio*, ale także o miłości do siebie samego, jako fundamentu budowania relacji z innymi np. *Pokończaj siebie* Waltera Trobisha, w której autor, jako wzór pełnej akceptacji siebie, przedstawia Jezusa Chrystusa. Z kolei w *Jak kochać i być kochanym*, autorstwa Johna Powella, znajdziemy wiele uwag na temat dialogu, jako fundamentu budowania i podtrzymywania uczucia. Myślę, że podjęcie zagadnienia miłości własnej jest ważne w odniesieniu do problemów z brakiem samoakceptacji, który dotyczy dziś wielu młodych osób.

Istnieją tytuły, w których autorzy podjęli się tematu miłości młodzieńczej np. *Miłość czy MIŁOŚĆ? Czyli sztuka chodzenia ze sobą* Katarzyny i Tomasza Jaroszków. Poradnik odpowiada na wiele kwestii, które ciekawią ludzi młodych, a są często bagatelizowane przez dorosłych. Składa się z dwudziestu rozdziałów, z których każdy dotyczy konkretnego problemu. Jednym z nich jest wspomniana wcześniej samoakceptacja, co dowodzi, że jest to obecnie rzeczywiście ważne zagadnienie. Inne tematy, jakich podejmują się autorzy, to między innymi życie w związku z osobą niewierzącą, nieśmiałość i trudność w nawiązywaniu kontaktów, różnice pomiędzy mężczyznami i kobietami oraz miłością i za-

Natalia
Chruścicka



Absolwentka zarządzania informacją i bibliologii oraz kulturoznawca, zainteresowana współczesnymi zjawiskami kulturowymi oraz nowymi mediami.

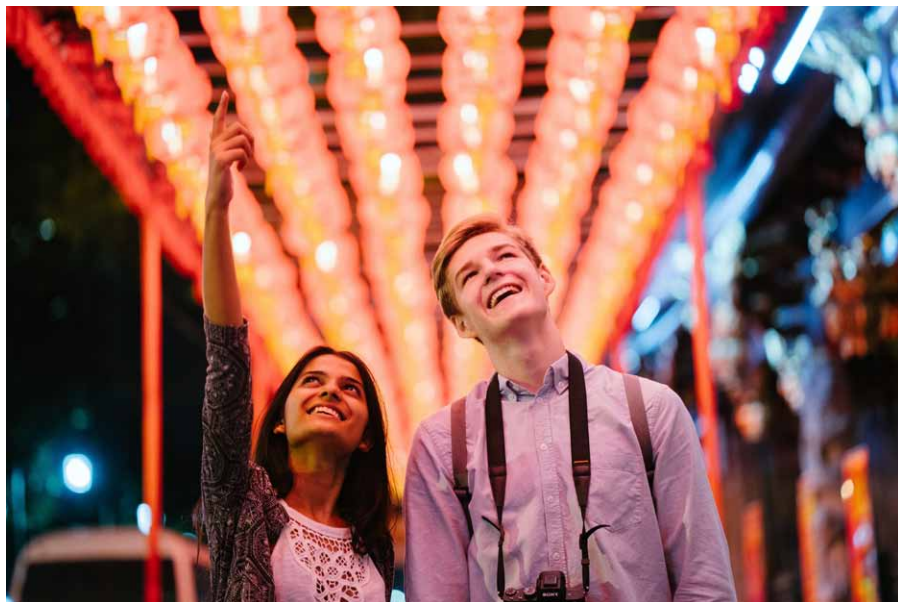
kochaniem, czystość przedmałżeńską, życie w związku na odległość, znajomości internetowe, rozstania, ale także samotność.

Autorzy zwracają uwagę na to, że wielu młodych ludzi pragnie być w związku, na co wpływ mają chociażby media. Jak stwierdzają, obniża się wiek wchodzenia w pierwsze miłosne relacje, a brak partnera powoduje panikę, poczucie bycia gorszym i nieszczęśliwym. Autorzy radzą młodemu czytelnikowi bycie cierpliwym i wykorzystanie czasu samotności na samorozwój, nawiązywanie przyjaźni, modlitwę, ponieważ miłość prędzej czy później spotka każdego. Jednak, jak podkreślają, nie musi być to uczucie między kobietą a mężczyzną, bo można miłości doświadczyć także w inny sposób. Oprócz powołania do bycia mężem/żoną, istnieje powołanie również do życia konsekrowanego albo samotności.

RELACJE RODZINNE

Poradników dotyczących małżeństwa nie sposób policzyć i z pewnością w każdym młody człowiek znajdzie wiele inspirujących treści, jednak na szczególną uwagę zasługuje publikacja *Teściowie i młodzi. Jak to ma działać?* Obecne czasy nie sprzyjają szybkiemu usamodzielnieniu się jednostki, która bardzo długo pozostaje pod wpływem rodziny. Wiele mło-

Fot. mentatdgt, źródło: pexels.com



dych osób ma lęk przed dorosłością i odpowiedzialnością. Taki stan rzeczy i wygoda związana z pozostawaniem w domu mogą przyczynić się do tworzenia niezdrowych relacji. Opisywany poradnik w luźny i zabawny, ale także rzeczowy, sposób pokazuje, jak kształtować relacje z rodzicami po ślubie. Wskazuje miejsce rodziny w życiu młodych oraz hierarchię, którą powinni się kierować. Autorzy w zgodzie z biblijnymi słowami „opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją...” (1 Moj. 2,24) pokazują, że po ślubie to relacja małżeńska powinna być, obok relacji z Bogiem, najważniejszą w życiu młodych ludzi. Poradnik może być dobrym źródłem wiedzy dla wchodzących w relację małżeńską, ale także dla ich rodziców, którym trudno się pogodzić z odejściem dzieci.

Innym istotnym tematem, który może nurtować współczesną młodzież, jest seksualność. Niestety głównym źródłem wiedzy na ten temat są media, które bardzo zniekształcają jej obraz. Dlatego warto, by młodzi mieli dostęp do źródeł, które pokażą wartość ludzkiej seksualności oraz które „odczarowują” pokutującą wśród części społeczeństwa wizję nudnego życia seksualnego katolików. Szczególnie interesujące są teksty o Ksawerego Knotza (np. *Seks jakiego nie znacie. Dla małżonków szukających Boga*), który w swoich publikacjach w przystępny sposób przedstawia meandry seksualności jako spoiwa pomiędzy małżonkami a Bogiem, formę modlitwy i drogi do świętości. Autor w poradnikach obala przekonanie o tym, że

nauka Kościoła na temat seksualności to jedynie system nakazów i zakazów. Podejmuje się także tematu równości małżonków w relacji seksualnej, traktowania ciała jako świątyni i szanowania jego biologii i nienaruszalności, sporo uwagi poświęca kontroli płodności, przestrzega przed wzorowaniem się na innych związkach, radzi wzajemne poznanie potrzeb małżonków i pamiętanie, że seksualność ma pogłębiać relację małżeńską, a nie być źródłem stresu czy opresji. Osoba wierząca nie powinna bezustannie rozmyślać o „niegrzeszeniu”, ale o tym, jaki jest cel jej życia, co chce osiągnąć, jak przykazania mogą jej pomóc w stawianiu się lepszym. Zasady bowiem,

według autora, nie zostały wymierzone w człowieka, ale mają być podstawą tworzenia dobra.

Poradniki katolickie poruszają niemal wszystkie problemy, z którymi konfrontowana może być osoba wierząca. Autorzy nie boją się podejmować trudnych tematów, jak uzależnienia i inne problemy społeczne: *Zagrożeni alkoholem*, *chronieni miłością*, *Uzdrowienie finansów*. *Jak wyjść z Bożą pomocą z długów?* Są też pojedyncze, czasem dość oryginalne wydawnictwa, jak seria wydawnictwa Fronda: *Katolik frajerem?*, której celem jest zmiana obrazu chrześcijan pojmowanych jako nieudaczników, *Katolik talibem?* rozpatrująca zasady Kościoła, uważane współcześnie za przestarzałe lub radykalne oraz *Katolik ofiarą?* *Miłość i cierpienie* – tam autorzy podjęli się analizy stereotypów na temat wiary katolickiej.

Omówione przykłady stanowią wybór spośród bogatej oferty wydawniczej, ale wykazują jej różnorodność i wychodzenie naprzeciw pytaniom i problemom młodych katolików. Poradniki ułatwiają zrozumienie oczekiwań Kościoła, gdyż w przystępny sposób prezentują niekiedy skomplikowane zagadnienia. Mogą być narzędziem wspierającym w radzeniu sobie z wątpliwościami i trudnościami. Zachęcają do refleksji i przepracowywania problemów oraz dylematów we własnym wnętrzu. Dają praktyczne wskazówki, jak żyć w zgodzie z sumieniem katolickim.



Fot. langli, źródło: pixabay.com

POSZUKUJĄ I OCZEKUJĄ ODPOWIEDZI

Jaka jest polska młodzież u progu dorosłości? Widzimy ich na ulicach i w autobusach ze słuchawkami w uszach, wzrokiem utkwionym w smartfony. Wydają się wyizolowani, zamknięci w wirtualnym świecie elektronicznych gadżetów. A przecież dosłownie za chwilę po raz pierwszy pójdą do wyborów i będą decydować o naszym wspólnym losie.

Ach ta młodzież!” – westchnienie pełne pretensji i wyrzutów towarzyszy starszym pokoleniom od zawsze. Jest niczym pretensja do płochości, niedojrzałości i pewnej dozy szaleństwa, która towarzyszy bardzo młodym ludziom i jest wpisana w ich czas. Młódzież musi się wyszumieć jak młody las.

Jednak tak naprawdę nie wiemy, jacy są. Dlatego każde badanie socjologiczne jest cenne, bo pozwala na poznanie tego, co myślą, czego się lękają, jak postrzegają rzeczywistość, jakie wyznają wartości i jakie mają plany. Takiej wiedzy nigdy dosyć. Choć zawsze jest tylko szczytówka, bo przecież nie sposób objąć badaniem całej populacji. Dobrze i to.

EMIGRACJA – WARIANT AWARYJNY

Eksperci, zatrudnieni przez Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, przez pięć miesięcy – do marca ub. roku – prowadzili ankiety wśród młodzieży w wieku 17-18 lat, odwiedzając szesnaście szkół w szesnastu województwach. Badaniem zostało objętych 396 osób w wieku 17-18 lat, spośród uczniów sześciu liceów ogólnokształcących, sześciu techników i czterech zasadniczych szkół zawodowych. To nie jest duża grupa, badacze jednak starali się, aby była w miarę reprezentatywna.

Portret zbiorowy tej młodzieży wart jest uwagi. Zaprzecza obiegowym opiniom, że młodzi mają tylko pstro w głowie. Pokazuje, że ta młodzież jest bardziej dojrzała, niż się nam wydaje.

Okazuje się, że wcale nie marzą o wyjeździe z kraju, chcą tu żyć i pracować, zakładać rodziny, związać z ojczystą ziemią swój los, mieć wpływ na to, co się tu dzieje.

Mimo wielu pretensji do modelu, w jakim starsze pokolenie ukształtowało zastaną przez młodych rzeczywistość, uważają Polskę za świetne miejsce do życia. Emigracja jest dla nich wariantem zapasowym. Choć większość z nich ma jakiegoś członka rodziny i bliskiego

znajomego w Niemczech, czy Wielkiej Brytanii, który mógłby ułatwić im tam życiowy start, chcą zostać w kraju, wyjazd traktując jako plan awaryjny, gdy nie znajdą tu pracy i zabraknie środków do życia.

Trzeba też przyznać, że wchodzą w dorosłość w czasie, gdy bezrobocie spadło na tyle, że to raczej praca szuka pracownika, nie odwrotnie. Oczywiście, naprawdę dobrze płatnych ofert jest nadal mało i praca czeka na ludzi nie we wszystkich rejonach Polski. Są przecież w dalszym ciągu i takie, gdzie utrzymuje się bezrobocie strukturalne i szanse na zatrudnienie są nikłe.

CHCĄ ŻYĆ BEZPIECZNIE

Jednak lęk tej grupy młodzieży przed brakiem pracy jest duży. Mają jeszcze w pamięci problemy z zatrudnieniem swoich rodziców, często także z najbliższym otoczeniu zetknęli się z biedą i wykluczeniem. Dlatego tak cenią sobie zabezpieczenie socjalne w trudnych życiowych sytuacjach, gdy pomoc człowiekowi w szczególnej potrzebie powinna być według nich czymś naturalnym i prawnie zapewnionym przez państwo czy władzę gminy. To daje poczucie bezpieczeństwa. W żadnym razie nie chcą jednak zerować na „socjał”, gotowi ciężką pracą zarabiać na byt.

Ale marzą o pracy za godziwe wynagrodzenie, umożliwiające życie na przyzwoitym poziomie. Chociaż zdają sobie sprawę z tego, że pozycja zawodowa oraz większe pieniądze zależeć będą od ich kwalifikacji oraz zdobywanego doświadczenia. Irytuje ich jednak partyjne koleśiostwo, załatwianie lepszej pracy przez rodzinę i znajomych, choć jak wskazywały badania sprzed paru lat, większość Polaków traktuje pracę zdobytą po znajomości jako normę, nie widzą w tym nic złego.

Wartością dla tej młodzieży jest rodzina, bo daje oparcie, poczucie wspólnoty, zapewnia też możliwość realizacji życiowych planów. Dlatego chcą zakła-

**Alicja
Dołowska**



Polonistka, dziennikarka, publicystka „Tygodnika Solidarność”, Katolickiego Tygodnika „Niedziela” i „Mojej Rodziny”. Współautorka warszawianistycznej książki *Korzenie miasta*.

dać rodzinę i osiaść w kraju, bo – mimo wad i niedostatków – cenią sobie to miejsce do życia.

Wystarczy im do szczęścia spokojne życie w granicach Polski, a często swego rodzinnego miasta. „Chcemy mieć spokój, chcemy, żeby było bezpiecznie”. Tego wymagają od klasy politycznej.

Okazuje się, że mimo młodego wieku i narzucanych nachalnie przez media i współczesną kulturę wzorców dezawuuujących rodzinę, nie dali się skołować ideologii gender, ani lewicowym hasłom, lansującym w skrajnej postaci nawet ślub z samym sobą.

Jeśli chodzi o plany na przyszłość, to trzeba podkreślić, że młodzież z lepszych liceów konstruuje je odważnie. Znajdzenie się w uznanej szkole wzmacnia ich na lata, daje poczucie mocy sprawczej własnych czynów. Jednak generalnie, młodzież ceni edukację zdobywaną w polskiej szkole.

Badania przeprowadzone w grupie 10 tysięcy uczniów w wieku 12-19 lat, w ramach projektu edukacyjnego BohaterON – włącz historię i Instytutu Pamięci Narodowej, wykazały, że prawie 80 proc. polskich uczniów czuje się patriotami, choć większość z nich nie wykazuje aktywnych postaw patriotycznych. Analitycy załamują ręce, że młodzi są bierni społecznie i politycznie. Nie angażują się w społeczne organizacje, rzadko biorą udział w demonstracjach, za wyjątkiem Marszu Niepodległości. Jeżeli już uczestniczą w wydarzeniach publicznych, to ich nie organizują, nie są inicjatorami. Nie mają „swojej” partii, której program w pełni mogą zaakceptować. Na taką jeszcze czekają...

EUROSCEPTYCYZM I MEDIOSCEPTYCYZM

Jeśli wymienić, co ich przeraża u progu dorosłości, to nie tylko widmo braku pracy, ale też terroryzm i uchodźcy. Boją się gwałtów, przemocy oraz tego, że imigranci zabiorą im socjalne wsparcie w momencie trudnym życiowo, „pogorszą ich i tak kiepską sytuację materialną”. Uczniowie akcentowali potrzebę jak najszybszego usamodzielnienia się imigrantów, tzw. „pójście na swoje” poprzez możliwość zarabiania na własne utrzymanie. Podają przy tym przykłady własnych rodziców, którzy ulegli wypadkowi przy ciężkiej pracy, są na rencie socjalnej i żyją za marne grosze. Młodzi pozostają bardziej otwarci na pracujących w Polsce Ukraińców (których uznają za bliższych kulturowo), niż wyznawców islamu jako ludzi o kompletnie innej mentalności i hierarchii wartości.

Dlatego są zdecydowanie przeciwni przyjmowaniu uchodźców, szczególnie muzułmanów.

W opiniach tych młodych silnie daje o sobie znać eurosceptycyzm, brak wiary w skuteczność rozwiązywania problemów na europejską skalę przez brukselskich eurokratów, odklejonych od rzeczywistości, których reprezentują aktualni liderzy unijni, na czele z „bohaterem” afery podatkowej LuxLeaks, Jeanem-Claudem Junckerem – przewodniczącym KE, czy byłym przewodniczącym José Barroso, który pracuje dziś w banku Goldman Sachs.

Uważają, że narzucone przez UE kwoty produkcji i inne sztywne regulacje poprzez dyrektywy zabijają polską przedsiębiorczość, hamując możliwości rozwoju kraju. Unię Europejską nazywają wręcz „fabryką kłamstwa”. Wraz z dorastaniem nowego pokolenia Polaków, czy dalszym pogłębianiem się kryzysów w Europie – powinniśmy spodziewać się narastania w kraju tendencji eurosceptycznych.

Pokolenie 17-18 latków pozostaje nieufne w stosunku do państwa, polityków, instytucji – również lokalnych – a także wobec mediów. Dziennikarzy oceniają krytycznie. Są wręcz przekonani, że nie ma u nas wolnych mediów. Wiedzą o świecie najczęściej czerpią z informacji migawkowych, z „telewizyjnego paska”. Telewizję jednak rzadko oglądają, informacji szukając w internecie. Przy czym, sprawdzanie prawdziwości wiadomości często ograniczają do przeczytania innego linku otrzymanego według

tego samego algorytmu na Facebooku lub poprzez inne media, głównie społecznościowe. Co ciekawe, wielu młodych porównuje te informacje, ocenia stopień ich obiektywności, i dochodzi do prawdy samodzielnie, nie dając sobie wcisnąć propagandowego „kitu”. Dzięki temu trudniej nimi manipulować.

Młodzi przeżywają współczesny terroryzm islamistyczny – głównie medialnie – jednak jako pokoleniowe doświadczenie. I doceniają, że Polska nie jest na celowniku dżihadystów, jak w przypadku Francji, Belgii, Hiszpanii czy Niemiec.

Wskazują też na fakt, że kraje jednolite narodowościowo nie borykają się z konfliktami etnicznymi, które również nas dotykały boleśnie jeszcze w granicach II Rzeczypospolitej. Nie dali sobie wmówić, że „ubogacenie kulturowe” w rozdartym sprzecznościami świecie, które tak nachalnie lansowały mainstreamowe media jako wartość samą w sobie, nie niesie zagrożeń dla wspólnoty, w której żyją.

W dorosłość wchodzą młodzi eurosceptycy z wielkimi zastrzeżeniami do polityki UE, którzy nie dali się przekonać, że „wiatr z Zachodu” niesie samo tylko dobro, sypiąc wyłącznie kasą, która spada na kraj niczym manna z nieba.

BÓG, ABSOLUT – TEGO POSZUKUJĄ

Bóg jest dla nich ważny, ale równocześnie wyrażają brak zaufania do księży i Kościoła, który często postrzegają jako „instytucję finansową”.

Metropolita łódzki, abp Grzegorz Ryś, poinformował, że choć z przeprowadzonej wśród maturzystów (przez prof. Kają Kazimierską z Uniwersytetu Jagiellońskiego) ankiety wynika, że 94 proc. ankietowanych wskazało jako najważniejszą dla nich wartość rodzinę, to jednak



młodzi nie przeżywają rodziny jako wartości w kontekście wiary. Rodzina kojarzy im się ze wspólnotą, oparciem, przekazem wartości życiowych, „ale już gdy chodzi o wiarę, to oni raczej widzą w niej pewien model pobożności” uważa abp Ryś.

Wyniki tego badania wskazują też, że 78 proc. ankietowanych maturzystów „nie szuka ważnych wartości w religii”. A skoro „wiara nie kształtuje rodziny, pojawia się pytanie: co ona w ogóle kształtuje, skoro oni nie szukają w religii wartości istotnych życiowo?” – pyta dramatycznie abp Ryś.

Metropolita przypomniał, że podczas spotkania z młodymi zadał pytanie, o co chcieliby zapytać Pana Boga. Na 7 tys. obecnych, ponad 2 tys. wybrało opcję „nie mam pytań do Pana Boga”.

Co myśmy z tymi młodymi zrobili, mając ich na katechezie, w Kościele, u spowiedzi? „Zrobiliśmy z Pana Boga pojęcie, abstrakcję, definicję. Z wiary zrobiliśmy kawałek pobożności, praktyk, z którymi się zgadzam albo się nie zgadzam. Poszło wszystko w katechezę, w nauczanie – oni dość dużo z tej religii wiedzą – natomiast, kiedy pada pytanie, gdzie doświadczasz Boga – są bezradni – ocenił arcybiskup.

Jakie jest wyjście? Abp Ryś widzi konieczność pracy z rodzicami dzieci pierwszokomunijnych i z młodzieżą po bierzmowaniu. Wskazał, że bierzmowanie trzeba młodym ukazać jako sakrament inicjacji, a nie, jak dotąd, dojrzałości chrześcijańskiej, i wyjść do nich z konkretnymi propozycjami.

Myślę, że przede wszystkim trzeba zacząć od parafii, bo wielu księży ma problem nawet z głoszeniem mądrych kazań. Z przekładaniem zasad płynących z Ewangelii na rozwiązywanie problemów współczesnego człowieka. A to właśnie młodzież takich wskazówek oczekuje.

Nie ma co wyrwać sobie włosów z głowy, bo jest i dobra wiadomość. Z badań przeprowadzonych na londyńskim Uniwersytecie St. Mary's wynika, że choć religia coraz mniej interesuje młodych Europejczyków, polska młodzież jest najbardziej religijna. Wśród wszystkich 21 przebadanych krajów, najwięcej wierzących młodych ludzi w wieku od 16 do 29 lat jest w Polsce. Deklarację wyznawania wiary chrześcijańskiej złożyło w ankiecie 83 proc. pytanych. Nikt nie wskazał na wyznawanie innej religii, a laickość zgłosiło tylko 17 proc. respondentów. Czyli w sumie, nie jest źle!

EGIPSKIE DZIEDZICTWO ŚW. MARKA

Jadąc na wycieczkę do Egiptu, warto wiedzieć, że Kościół katolicki obrządku koptyjskiego, jak głosi tradycja – został założony przez św. Marka Ewangelistę. Religijną i duchową pieczę nad wspólnotą chrześcijańską w Egipcie sprawowali w kolejnych wiekach patriarchowie Aleksandrii, którzy formalnie zajmowali pozycję równą patriarchom Rzymu i dlatego nazywano ich papieżami, podobnie jak biskupów Świętego Miasta.

Ojcowie Kościoła egipskiego wytworzyli własny obrządek, odmienny zarówno od porządku rzymskiego czy bizantyjskiego, jak i praktyk obowiązujących w innych kościołach Wschodu. Wspólnota nad Nilem wydała wielu wybitnych teologów, takich jak Atanazy Wielki, Cyryl z Aleksandrii, Orygenes czy Klemens Aleksandryjski, dzięki czemu Kościół egipski odegrał kluczową rolę w kształtowaniu się zrębów chrześcijańskiej myśli filozoficznej i religijnej. W Kościele egipskim narodził się też chrześcijański monastycyzm, który początkowo przybrał formę eremityzmu, czyli jednostkowego odosobnienia mnichów przebywających w pustelniach zagubionych w piaskach pustyni, a następnie – z inspiracji św. Pachomiusza oraz św. Szenuty z Atripe – cenobityzmu, a więc życia zakonnego we wspólnocie. Reguła pierwszych egipskich zakonów, opracowana przez św. Pachomiusza, została wykorzystana przez św. Benedykta z Nursji, co dało początek powstaniu najstarszego zgromadzenia w chrześcijańskiej Europie oraz kolejnych wspólnot zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie naszego kontynentu, mających za swoich patronów najwybitniejszych świętych obu kościołów.

Po soborze w Chalcedonie w 451 r. n.e., w Kościele egipskim, podobnie jak w pozostałych patriarchatach Wschodu, nastąpił rozłam. Ówczesny patriarcha aleksandryjski, Dioskur, odrzucił dogmat zakładający istnienie dwóch natur Jezusa Chrystusa, opowiadając się za monofizytyzmem, w czym poparła go przeważająca większość wiernych. Jego zwolennicy nazywali siebie „prawowiernymi” lub Koptami, natomiast przeciwnicy – „melchitami”, a później „katolikami” (przypomnijmy: gr. *katholikos* – tzn. „powszechny”). Początkowo, mimo istniejącego rozłamu, kolejni patriarchowie aleksandryjscy, wśród których byli zarówno Koptowie, jak i melchici, stali na czele obu odłamów

Kościół egipskiego, usiłując ze zmianym powodzeniem łagodzić religijne spory. Z czasem utrwaliła się jednak praktyka, że panowało dwóch patriarchów jednocześnie – koptyjski i melchicki. W 553 roku n.e. cesarz Justynian Wielki na Soborze konstantynopolitańskim II podjął próbę pojednania obu Kościołów, ale pomimo usilnych starań zgromadzeni w Konstantynopolu biskupi nie zdołali zapobiec postępującemu rozłamowi, co w konsekwencji spowodowało sukcesywną izolację katolickiego Kościoła koptyjskiego (używał on już wówczas także w swej nazwie określenia – „koptyjski”).

W następnych stuleciach ostateczny rozdział obu Kościołów stał się faktem. Obie strony obłożyły się nawzajem anatematą i zwalczały się, nie przestając w środkach, uciekając się przy tym niejednokrotnie – co szczególnie bolesne – do pomocy muzułmańskich Arabów, którzy panowali w Egipcie od połowy VII wieku. Co znamienne, w wielu współczesnych opracowaniach poświęconych historii Kościoła w Egipcie można spotkać się ze stwierdzeniem, że powodem rozłamu były co prawda różnice doktrynalne, ale być może nie wywołałyby one aż tak dalekosiężnych skutków, gdyby nie pogłębiające się antagonizmy o charakterze narodowościowym pomiędzy rdzennymi mieszkańcami Egiptu, a napływową ludnością grecką, których destrukcyjnego znaczenia nie dostrzeżono w porę w Konstantynopolu. Pod rządami pierwszych kalifów oraz Umajjadów hierarchia oraz wierni obu Kościołów koptyjskich byli tolerowani przez władzę, a jedyną formę dyskryminacji chrześcijan stanowiło nałożenie na nich wysokiego, uciążliwego podatku religijnego. Nastawienie muzułmanów do egipskich wyznawców Chrystusa diametralnie zmieniło się w X wieku wraz z wstąpieniem na tron przedstawicieli dynastii Fatymidów.

Mariusz Ratajkiewicz



Autor jest z wykształcenia polonistą, z zamiłowania historykiem. Przez wiele lat publikował w „Naszym Dzienniku”, „Miejscach Świętych” i „Rzeczpospolitej”. Urodzony w Warszawie, w rodzinie od pokoleń związanej ze stolicą.

Koptowie zostali poddani wszechstronnej dyskryminacji m.in. ograniczającej ich prawa, nałożono nakaz noszenia odrębnych, charakterystycznych strojów, ograniczono swobodne sprawowanie kultu. Najtrudniejszy okres Kościół koptyjski przeżywał w okresie sprawowania władzy przez kalifa Al-Hakima. Począwszy od lat dwudziestych XIX w. pod rządami bejów Egiptu, społeczność koptyjska zaczęła cieszyć się większymi swobodami religijnymi. Nastąpił wzrost liczby członków wspólnoty, zaczęły powstawać nowe diecezje i klasztory. W 1855 roku został zniesiony wprowadzony kilka wieków wcześniej podatek religijny, a Koptowie przestali być traktowani jak społecznie nieakceptowana pozostałość kategorii mieszkańców kraju. Niestety, ich obecna sytuacja, w jakiej znaleźli się po egipskiej rewolucji islamskiej, jest niezwykle trudna. Są bowiem poddawani wszechstronnemu ostracyzmowi, a także coraz częściej padają ofiarą krwawych zamachów terrorystycznych; niszczone są również kościoły koptyjskie i inne miejsca kultu.

ROZŁAM I POJEDNANIE

Koptyjski Kościół melchicki przez kilka wieków pozostawał monolitem, zachowując dobre relacje zarówno z Rzymem, jak i z Konstantynopolem, choć z oczywistych powodów wiernym tego Kościoła znacznie bliższa

była kultura oraz uwarunkowana historycznie tradycja Bizancjum. Jednak po rozłamie wywołanym wielką schismą wschodnią (1054 r.), melchici, pozostający pod wpływem patriarchatu konstantynopolitańskiego, stopniowo tracili swe związki z Kościołem rzymskim, opowiadając się zdecydowanie za ortodoksyjnym Kościołem koptyjskim. W rezultacie tylko garstka wiernych, pozbawiona całkowicie opieki nieistniejącej już wówczas praktycznie hierarchii duchownej, pozostała w łączności z Rzymem. Aby wyjść naprzeciw ich potrzebom religijnym, do sprawowania liturgii oraz udzielania sakramentów sprowadzano księży spoza Egiptu, głównie z Jerozolimy, a w późniejszych wiekach stałą opiekę duszpasterską nad egipskimi katolikami sprawowali Europejcy i bliskowschodni franciszkanie. W XIII wieku ortodoksyjni koptyjscy patriarcha Aleksandrii, Cyryl III, podjął się próby dialogu ze Stolicą Apostolską i wejścia w unię z Kościołem rzymskokatolickim. Prowadzone wówczas rozmowy nie przyniosły jednak żadnych rezultatów. W XV wieku na skutek postępującej ekspansji islamu Kościół koptyjski utracił niemal wszystkich swoich wyznawców w Nubii; chrześcijaństwo tego obrządku przetrwało natomiast przez kolejne stulecia w sąsiedniej Etiopii, gdzie miejscowi biskupi – pomimo przyznanej tutejszemu Kościołowi autokefalii – uznają nadal zwierzchność papieża Aleksandrii.

Zarówno Rzym, jak i Konstantynopol kilkakrotnie próbowały doprowadzić do pojednania Kościołów egipskich. Ze strony Zachodu pierwszą próbą podjętą w tym kierunku było doprowadzenie do zawarcia 4 lutego 1443 roku, podczas obrad soboru we Florencji, tzw. unii florenckiej. Mimo przychylniej postawy prawosławnego patriarchy Aleksandrii, wobec zdecydowanego sprzeciwu duchowieństwa i wiernych, unia ta jednak nigdy nie weszła w życie, zarówno w samym Egipcie, jak i na pozostałych terenach, pozostających pod formalną jurysdykcją Kościoła ortodoksyjnego. Z kolejną inicjatywą, mającą na celu połączenie obu Kościołów, Stolica Apostolska wystąpiła w 1582 roku na synodzie w Kairze, ale ona także zakończyła się niepowodzeniem, podobnie jak analogiczna próba podjęta niemal sto lat później. Dopiero w 1739 roku część wiernych koptyjskiego Kościoła ortodoksyjnego, pod przywództwem biskupa Jerozolimy, Atanazego, zawarła unię z koptyjskim



Koptyjska ikona w Bazylice Grobu Świętego w Jerozolimie / Fot. Afanous, wikimedia.org

Kościółem katolickim. Powstała wspólnota uniicka stała się załącznikiem Kościoła katolickiego obrządku koptyjskiego. W 1741 roku papież Benedykt XIV ustanowił wikariat apostolski dla katolickich Koptów w Egipcie, którego pierwszym wikariuszem został wspomniany koptyjski biskup Jerozolimy, Atanazy. Listem apostolskim *Christi Domini* z 26 listopada 1895 roku, papież Leon XIII przywrócił zniesiony niegdyś przez ortodoksów katolicki koptyjski patriarchat aleksandryjski, na pierwszego patriarchę wyznaczając biskupa Cyryla Macaire. Obszar patriarchatu został podzielony na 3 diecezje: Teby (eparchia luksorska), Hermopolis Magna (eparchia Al-Minja) i patriarchalna, z siedzibą w Kairze (koptyjska eparchia Aleksandrii). W latach 1908-1947 patriarchatem zarządzali administratorzy apostolscy – najpierw Maksymos Sedfaui, potem Marek II Chuzam. Ten ostatni w 1947 roku został obrany na patriarchę i rok później intronizowany na aleksandryjską stolicę biskupią, przyjmując imię Marka II. Obradujący wówczas biskupi z części diecezji tebańskiej, wydzielili czwartą diecezję – Asjut. Następnym patriarchą (1958-1986) został Stefan I Sidarus, od 1965 kardynał, po którym urząd objął Stefan II Gattas. Po rezygnacji Gattasa, w marcu 2006 patriarchą został Antoni Naguib. Pojedyncze wspólnoty koptyjskich katolików, funkcjonujące poza Egiptem, znajdują się w granicach administracyjnych diecezji innych obrządków katolickich, np. archidiecezji Los Angeles, diecezji brooklińskiej, diecezji Nashville oraz archidiecezji Sydney.

Na czele duchowieństwa koptyjskiego Kościoła ortodoksyjnego stoi patriarcha Aleksandrii, zwany – jak już wspo-

mniano – papieżem aleksandryjskim, który wraz z całym episkopatem sprawuje opiekę duszpasterską nad duchowieństwem i wiernymi, a także czuwa nad zachowaniem wierności swego Kościoła wobec tradycji i zasad wiary oraz udziela święceń kapłańskich. Wszyscy biskupi ortodoksyjni są członkami Świętego Synodu; ich wyboru dokonuje się niemal wyłącznie spośród mnichów, którzy pozostają zobowiązani do zachowania celibatu. Stan beżenny nie obowiązuje jedynie diakonów i prezbiterów. W 1973 roku ówczesny patriarcha aleksandryjski, Szenuda III, jako pierwszy w dziejach przywódca koptyjskiego Kościoła ortodoksyjnego złożył historyczną wizytę w Watykanie. Podczas tej wizyty patriarcha i papież Paweł VI podpisali wspólną deklarację chrystologiczną, kładącą nacisk na wspólne dziedzictwo wiary obu podzielonych kościołów. W dniach 24-26 lutego 2000 r. Szenuda III spotkał się parokrotnie z pielgrzymującym do Egiptu (z okazji Wielkiego Jubileuszu Roku 2000) papieżem, św. Janem Pawłem II.

Kościół koptyjski należy do aleksandryjskiej tradycji liturgicznej. Sprawuje się w nim trzy rodzaje obrządków: Liturgię św. Bazylego z Cezarei, Liturgię św. Grzegorza z Nazjanzu i Liturgię św. Cyryla z Aleksandrii. Najczęściej msza święta odprawiana jest według Liturgii św. Bazylego. W Egipcie – inaczej niż w Etiopii – zwyczajem jest celebrowanie mszy świętej dwa razy w tygodniu, w niedzielę i w piątki, przy czym zawsze poprzedza ją jutrznia. Koptyjski Kościół ortodoksyjny posiada własny kalendarz liturgiczny podzielony na 13 miesięcy, którego datowanie rozpoczyna się od 284 roku n.e.

OJCIEC ODRODZONEGO KRÓLESTWA

Arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka, ojciec odrodzenia Królestwa Polskiego i zjednoczenia po Wielkim Rozbiciu Dzielnicowym. To on był promotorem Przemysła II, przez siedem miesięcy króla kadłubowej jeszcze Polski, składającej się z Wielkopolski i Pomorza. Królestwa już jednak, a nie księstwa. To on namaścił Przemysła II świętymi olejami. To on podał miecz, którym król ciął trzykrotnie powietrze, czyniąc znak krzyża. Władza królewska pochodziła od Boga, a koronacja była uroczystością religijną.

Historia arcybiskupa Jakuba Świnki i króla Przemysła II weszła do naszej świadomości za pomocą przemawiających do wyobraźni obrazów, malowanych w czasie zaborów „ku pokrzepieniu serc”, ale też nieodbiegających od źródeł historycznych. Jan Długosz w *Rocznikach* czyli *kronikach sławnego Królestwa Polskiego* szczegółowo opisał okoliczności śmierci króla Przemysła w Rogoźnie. Śmierci, która uczyniła go męczennikiem sprawy zjednoczenia. Temu opisowi dość wiernie odpowiada namalowana przez Jana Matejkę w 1875 r. *Śmierć króla Przemysła II*. Tyle, że w rzeczywistości świadkami zabójstwa nie były królowa Małgorzata i królowna Ryksa. Może jednak Matejko chciał nam uświadomić coś więcej? Małgorzata, trzecia żona

Przemysła II, była córką Albrechta III, margrabiego brandenburskiego. Mordercy króla działali w Rogoźnie na zlecenie Askańczyków – margrabiów brandenburskich rywalizujących z Piastami o Pomorze. Z rodu Askańczyków pochodziła także Zofia Fryderyka Augusta, żona cara rosyjskiego Piotra III, a następnie samodzielną cesarzową Katarzyna II, urodzona w 1729 r. w Szczecinie jako Sophie Friederike Auguste zu Anhalt-Zerbst-Dornburg. Matejko doskonale wiedział, kto doprowadził do rozbiórów Polski.

PAŃSTWO JAKO PATRYMONIUM

Nie wiadomo, kiedy urodził się Jakub Świnka, główny ideolog politycznego zjednoczenia Polski. Możliwe

Anna Staniaszek



Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

jednak, że jego rodzina pochodziła ze Śląska. Koło Bolkowa na Dolnym Śląsku do dziś stoją ruiny zamku Świny. Może więc to ta kasztelania była siedzibą jego rodu? Może. Nie są znane imiona rodziców arcybiskupa, ale odnotowano przed rokiem 1299 śmierć jego brata, Sułka. Stryj Jan był zaś starostą spycimierskim. Przyszły arcybiskup pojawia się na kartach kronik dopiero w latach 70. XIII wieku jako kapituły gnieźnieńskiej, czyli przewodzący w śpiewie liturgicznym. Posiadał prawdopodobnie wykształcenie prawnicze, o czym świadczy jego późniejsza działalność w trakcie synodów. Stanowisko arcybiskupa gnieźnieńskiego objął dopiero 26 grudnia 1283 r. Było to wielką sensacją. Poprzedni arcybiskup, Janusz, zmarł w roku 1271. Przez 12 lat arcybiskupstwo nie miało pasterza. Dokonany wreszcie wybór wcześniej skłóconej kapituły zatwierdził papież Marcin IV. Należy podkreślić, że wybór kapituły musiał być zgodny z życzeniem księcia wielkopolskiego, Przemysła II. Tego samego roku arcybiskup otrzymał od księcia kosztowny pierścień.

Między testamentem Bolesława Krzywoustego i jego śmiercią w 1138 r. a koronacją króla Przemysła II w roku 1295 jest 157 lat straconego czasu i sny o potęgze Bolesławów. Nie wszyscy



Jan Matejko, *Śmierć Przemysła II*

byli królami, ale Polska była jedna i suwerenna. Testament Krzywoustego, spisany i przedstawiony papieżowi do zatwierdzenia, niczego tu nie zmieniał. Jest dowodem, że Bolesław chciał zapobiec bratobójczym wojnom, które znał zbyt dobrze z własnego i dynastycznego doświadczenia. Krzywousty doskonale pamiętał że pierwszy król, Bolesław Chrobry, musiał walczyć z synami drugiej żony Mieszka I, niemieckiej księżniczki Ody. Jego syn, Mieszko II, walczył z Bezprymem, synem drugiej żony Chrobrego. Król Bolesław Śmiały także walczył z bratem, Władysławem Hermanem. Krzywousty miał pięciu synów i po prostu wyznaczył legalny porządek dziedziczenia. Dzielnica senioralna była receptą na zachowanie jedności państwa, którą zapewniała wyjątkowa pozycja księcia seniora. Warto też przypomnieć, że czasy rozbitcia to monarchia patrymonialna. Państwo było prywatną własnością władcy, ojcowizną, którą dzielił między synów. U nas monarchia patrymonialna przetrwała tylko Wielkie Rozbitcie Dzielnicowe. Król Władysław Łokietek położył podwaliny pod monarchię stanową.

POLSKI KOŚCIÓŁ W ZJEDNOCZONYM PAŃSTWIE

Testament Krzywoustego, wbrew intencjom władcy, doprowadził jednak do podziału Polski. Ale udało się zachować niezawisłą organizację kościelną. Abp Jakub Świnka był nieodrodnym synem tej idei. Dbał o jedność polskiego Kościoła oraz o zjednoczenie państwa.

Zaczął od walki o przynależności kościelnej ziemi słupskiej i gdańskiej do swego arcybiskupstwa. Kilka klasztorów franciszkańskich z Dolnego Śląska chciało opuścić czesko-polską prowincję zakonu, by przyłączyć się do saskiej. Abp Świnka, 6 stycznia 1285 r., zwołał w Łęczycy synod, na którym pisał: „Ale i inne nieszczęścia pomnożyły się w kraju przez napływ tego narodu (Niemców), albowiem naród polski jest przez nich uciskany, znieważany, nękany wjami, pozbawiony chwalebnych praw i zwyczajów ojczyźstych”. Synod nakazał duchownym mówić kazania w języku polskim. Kolejne synody (z udziałem duchownych z całej Polski) Jakub Świnka zwoływał w odstępach kilku lat: 26 października 1287 r. w Łęczycy, 14 października 1290 r. w Gnieźnie, w kwietniu 1298 r.

w Gnieźnie, w maju 1306 r. i w maju 1309 r. – znowu w Gnieźnie.

Abp Jakub Świnka z całej mocy wspierał powołania zakonne Polaków. Przeciwstawiał się wpływowi Niemców w Kościele w Polsce. Wydał nakaz nauczania prawd wiary w języku polskim. Zabraniał obejmowania stanowisk w szkołach przez osoby nieznające polskiego. Wspierał kult polskich świętych, a zwłaszcza św. Wojciecha. Polecił, aby „we wszystkich kościołach prowincji naszej, katedralnych i klasztornych, była na piśmie historia św. Wojciecha”. Dwa razy w roku w polskich kościołach odczytywano więc życie i cuda św. Wojciecha. Miało to przypominać świętego związanego z katedrą gnieźnieńską.



Przemysł II – pieczęć majestatyczna

Arcybiskupa bardzo niepokoiła ekspansja imigrantów niemieckich w Polsce, ich rosnące znaczenie i interesy sprzeczne z interesami Polski. W apelu do kardynałów w 1285 r. skarżył się, że „tereny przygraniczne Polski okupowane są przez książąt niemieckich, którzy to książęta podlegają Cesarstwu i w ten sposób zajęte przez nich ziemie pograniczne stają się częścią Cesarstwa”. Polska dla abp. Świnki nigdy nie była dzielnicą lecz całością – Królestwem Polskim.

PIASTOWSKIE UKŁADY O PRZEŻYCIE

Lwowski historyk Oswald Balzer uważa abp. Jakuba Świnkę za twórcę pierwszej koalicji książąt piastowskich. To był układ o przeżycie. W Kępnie, 15 lutego 1282 r., taki układ zawarł książę gdański, Mściwój II, któ-

ry darował formalnie Pomorze Przemysłowi II, wyznaczając go swoim następcą. Układ o przeżycie wzmocnił pozycję Przemysła wśród książąt piastowskich. Pomorze wraz z Wielkopolską tworzyły spore królestwo z dostępem do morza. W ten też sposób abp Jakub Świnka mógł wysunąć księcia wielkopolskiego na czołowe miejsce wśród kandydatów do tronu. Poza tym Mściwój i Przemysł w 1287 r. zawarli przymierze antybrandenburskie z księciem zachodniopomorskim, Bogusławem IV. Wcześniej Przemysł II ożenił się z Ryksą, córką króla szwedzkiego, Waldemara, zapewniając sobie sprzymierzeńca nad morzem. Ryksa była matką jedynego dziecka Przemysła, Ryksy. Niestety prawo salickie nie pozwalało kobiecie dziedziczyć tronu. Ryksa zostanie jednak żoną Przemysłidy, Wacława II, który przez 5 lat był królem Polski.

Książę małopolski, Leszek Czarny, także nie miał następcy. Małopolska miała więc znaleźć się, dzięki układowi o przeżycie, w rękach Przemysła II, Henryka Probusa lub Henryka III Głogowczyka. Gdy Leszek Czarny umarł, Probus opanował Małopolskę. 23 czerwca 1290 r. on także umarł, przekazując prawa do Małopolski Przemysłowi. Przemysł na krótko zajął Kraków. Pretendentem do władzy w Małopolsce był także popularny wśród niższego rycerstwa książę kujawski, Władysław Łokietek. On również nie zagrażał na długo miejsca w Krakowie. Musiał uciekać przed królem czeskim, Wacławem II. Odbudowa królestwa z Pomorzem, Wielkopolską i Małopolską staje się coraz bardziej skomplikowana.

Arcybiskup konsekwentnie wspierał dążenia Przemysła II do korony polskiej. Poparł więc jego małżeństwo z Małgorzatą Askańską, córką margrabiego brandenburskiego, Albrechta III. Brandenburczycy byli największymi przeciwnikami objęcia przez Przemysła sukcesji pomorskiej. Gdy w 1294 r. zmarł Mściwój II, Przemysł bez przeszkód ze strony teścia objął władzę na Pomorzu. 26 czerwca 1295 r. arcybiskup Jakub Świnka w katedrze metropolitarnej w Gnieźnie koronował Przemysła II. Od ostatniej koronacji Bolesława Śmiałego 25 grudnia 1076 r. minęło 219 lat. Władza króla obejmowała jednak tylko Wielkopolskę i Pomorze. Arcybiskup nie ustawał więc w zabiegach o zjednoczenie całej Polski.

RELIGIJNA FUNKCJA MOWY CIAŁA

W chrześcijaństwie godność ciała ludzkiej osoby ukazuje m.in. Tajemnica Wcielenia Syna Bożego-Logosu, a także Misterium Golgoty, podczas którego w cierpieniach i męczeńskiej śmierci Jezusa współuczestniczyło Jego ciało. Ciało i związane z nim rytuały narzucają nam określony sposób zachowania podczas obrzędów. Powszechnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak istotna jest rola mowy ciała w obrzędowości.

Mowa ciała jest elementem komunikacji niewerbalnej. Ta ostatnia polega na intencjonalnym bądź nieintencjonalnym komunikowaniu się bez użycia słów. Pojęcie to odnosi się do niejęzykowych zasobów komunikacyjnych (ludzkich zachowań, postaw i obiektów, innych niż słowa) i obejmuje m.in. język ciała, wygląd zewnętrzny, sposób ubierania się, mówienia, a także inne elementy pozawerbalne jako formy wyrazu (m.in. wiadomości graficzne, znaki, obrazy, symbole), funkcjonujące w dobie obecnej mediatyzacji i wykorzystywane do przekazywania idei i osiągania różnych celów. Z kolei mowa ciała przejawia się w postaci różnych form czy środków ekspresji. Są nimi m.in. mimika (uzewnętrznianie uczuć i myśli za pomocą wyrazu twarzy), pantomimika/gestykulacja (manifestacja emocji za pośrednictwem świadomych lub nieświadomych ruchów ciała, czyli głowy, rąk, podawania dłoni, „uścisków na misia”, pocałunków), proksemika (wykorzystywanie mikroprzestrzeni podczas bezpośrednich interakcji, wyrażania uczuć; dostarcza ona określonych informacji o interlokutorach na podstawie zajmowania przez nich takiej a nie innej odległości przestrzennej w czasie spotkania „twarzą w twarz”), okulezja/okulestyka (chodzi tu o wszelką wymianę spojrzeń, długość i częstotliwość ich trwania, ale znaczący jest także brak czy unikanie kontaktu wzrokowego), haptyka (wszelkie formy „dotykowej” wymiany bodźców, budujących relacje między rozmówcami, np. uściski dłoni, obejmowania, pocałunki, przyjacielskie poklepywanie po plecach), chronemika (to grupa sygnałów wykorzystujących kategorię czasu w interakcjach społecznych, w postaci np. takich zachowań, jak: punktualność czy spóźnianie się na spotkanie, oczekiwanie, czas trwania jakiegoś zdarzenia itp.).

MOWA CIAŁA W PRAKTYKACH RELIGIJNYCH

W chrześcijaństwie godność ciała ludzkiej osoby ukazuje m.in. Tajemnica Wcielenia Syna Bożego-Logosu, a także Misterium Golgoty, podczas którego w cierpieniach i męczeńskiej śmierci Jezusa współuczestniczyło Jego ciało. Natomiast z perspektywy antropologii walor ludzkiego ciała (gr. *soma*) wynika z tego, że jest ono, razem z duszą (gr. *pneuma/nous*) i psychiką (gr. *psyche*) jedną z kategorii strukturalnych jednostki psychofizycznej osoby oraz elementem podmiotowości człowieka. Z tej racji nie sposób deprecjonować tego, co jest integralną częścią ontycznej struktury osoby. Również w sytuacji człowieka wierzącego *soma* nie jest „brana w nawias”, ale pełni tzw. religijną funkcję, bo dzięki ciału jednostka uczestniczy w praktykach modlitewnych, wykonuje pewne gesty, np. w czasie Mszy św. Kondycja ciała wpływa do pewnego stopnia na jakość modlitwy, gdyż np. fizyczne osłabienie czy zmęczenie niewątpliwie utrudniają adekwatną koncentrację podczas spotkania ze swoim Stwórcą.

Chrześcijańska liturgia angażuje zatem całego człowieka – także jego somatyczność. Dokonuje się to poprzez zajęcie odpowiedniej postawy, słowa, śpiewy, gesty itp. Liturgiczne obrzędy czy różne formy modlitwy (np. wykonywany znak krzyża, klękanie, pochylenie głowy na błogosławieństwo, skłony, uderzenia się w piersi, zajęcie postawy stojącej/klęczącej, podanie ręki podczas przekazywania znaku pokoju w czasie Mszy św. itp.) – znajdują swój zewnętrzny wyraz właśnie w cielesności człowieka. Wszystkie te liturgiczne gesty angażują somatyczność człowieka, która w ten sposób współuczestniczy w indywidualnej i wspólnotowej modlitwie.

Oznacza to, że człowiek modli się również ciałem i poprzez ciało. Dlatego istotne są tu takie zachowania, w któ-

Ks prof. Jan Szymczyk



Kierownik Katedry Socjologii Makrostruktur i Ruchów Społecznych w Instytucie Socjologii KUL.

rych partycypuje nasza *soma*, jak m.in.: sposób, w jaki czynimy znak krzyża czy klękamy przed Chrystusem, obecnym w tabernakulum lub, gdy jest wystawienie Najświętszego Sakramentu w monstrancji, pochylenie z uszanowaniem głowy przed wizerunkiem Matki Najświętszej, jakość skupienia (duszą i ciałem) na tym, co się dzieje na Ołtarzu podczas Eucharystii, wyraźne i donośne odpowiadanie przy pomocy słów i śpiewów na wezwania kapłana, całkowite wyeliminowanie wszelkich niepotrzebnych konwersacji w czasie Mszy św., wyłączenie telefonów komórkowych, gdy wchodzimy do świątyni.

Niezwykle istotną rolę w życiu religijnym chrześcijan odgrywają sakramenty święte. Ich udzielanie i przyjmowanie wymaga współudziału ciała człowieka: w sakramencie chrztu jest ono polewane wodą, w sakramencie bierzmowania namaszczone olejem, w Eucharystii przyjmuje się Chrystusa pod postaciami chleba i wina, w sakramencie małżeństwa dłonie mężczyzny i kobiety są łączone stułą, w sakramencie kapłaństwa namaszczone są dłonie neoprezbiterów, a w sakramencie chorych obecny jest gest namaszczenia czoła i dłoni. Te wszystkie znaki, towarzyszące liturgii udzielania sakramentów, bezpośrednio dotyczą ludzkiej cielesności, choć jest ona tylko elementem pośredniczącym w otrzymaniu łaski Bożej przez człowieka. Godność ciała ludzkiego i jego wymiar religijno-sakralny – widoczny jest również w obrzędach sakramentaliów (poświęcenie, błogosławieństwo, egzorcyzmy). Obrzę-

dy te zawierają zawsze modlitwę, której towarzyszą pewne kategorie związane z somatycznością, a więc określony znak (np. krzyża), czynność, jak włożenie ręki lub rąk, pokropienie wodą święconą, okadzenie itp.

Ponadto ludzkie ciało odgrywa ważną rolę podczas różnych procesji czy pielgrzymek. Każde wędrowanie jest trudem fizycznym, w którym ciało i jego kondycja odgrywają istotną rolę. Dotyczy to zwłaszcza pielgrzymek pieszych, podczas których *soma* człowieka pełni funkcję religijno-modlitewną. Ten współudział ciała jest istotny także w respektowaniu nakazów Dekalogu, w praktyce postu religijnego, czynach miłości bliźniego itp. Ciało zatem jest częścią doświadczenia związanego z modlitwą. Możemy to doświadczenie odkryć poprzez np. modlitwę medytacyjną, której elementem jest m.in. tzw. uspokojenie swojego ciała (bezruch), by wyrażało ono postawę czci wobec Boga i zupełnego skupienia. Odpowiednie pozycje ciała i ćwiczenia oddechowe w czasie modlitwy medytacyjnej – są znakomitą szkołą duchowości ciała. Pozwalają one kształtować w sobie postawy szacunku wobec swojego ciała jako daru i świątyni Boga. Są idealnym, relaksującym przygotowaniem do medytacji chrześcijańskiej. Dowartościowaniem ciała w kulturze chrześcijańskiej (katolickiej) jest także kult relikwii świętych, a także szacunek dla ciała człowieka po jego śmierci; dla jego doczesnych szczątków.

JAK UBRAĆ SIĘ NA EUCHARYSTIĘ?

Ubiór jest, jak wspomnieliśmy, elementem komunikacji niewerbalnej czy mowy ciała. Dlatego to, jak się ubieramy, udając się na jakieś spotkanie, świadczy o nas, o naszej kulturze osobistej oraz o tym, jak traktujemy tego, z kim się spotykamy. Nie sposób zatem iść na spotkanie np. z królową brytyjską czy prezydentem państwa w jeansach, szortach, w kłapkach plażowych czy zbyt wyzywającym stroju. Z kolei kulturalni ludzie przychodzą na spektakle teatralne, operowe czy koncerty w garniturze i stroju galowym. Każdy inny ubiór odbierany jest jako wyraz braku odpowiedniej kultury, czy wychowania.

Tymczasem w świątyni, podczas Mszy św., jest Ktoś ważniejszy od owej królowej, prezydenta, czy nawet najbardziej wybitnych aktorów. Podczas Eucharystii jestem w obecności samego Boga: potężnego i miłosiernego ma-

jestatu Stwórcy i Pana, któremu m.in. przez godny, czysty, schludny, ale i elegancki ubiór oraz skromną postawę oddaję cześć i najwyższy szacunek. Stąd powstaje postulat, by na Mszę św. założyć to, co ma się najlepsze. Bywało w dawnych czasach – i wciąż niekiedy to robią – że w niedzielę zakładało się najlepszy garnitur lub inny specjalny świąteczny/odświętny strój, przeznaczony tylko na Eucharystię. To piękna tradycja, przez którą wyraża się ze strony osoby należyty respekt i powaga dla *sacrum*, godności Osoby, z którą spotyka się w przestrzeni świątyni.

Niestety w czasie lata, w którym zwykle mamy do czynienia z upałami, niektórzy w sposób zbyt swobodny się ubierają, przychodząc do kościoła na Mszę św.; niczym jak z sobotniej imprezy wskakują prosto do świątyni. Dlatego plażowa moda wdziera się coraz bardziej w kościelne mury. Zapomina się, że podczas uczestnictwa we Eucharystii obowiązują ogólne zasady dobrego wychowania: ubiór powinien być zatem „godny”, a nie „swobodny”. Oznacza to, że określeniami, które najlepiej opisują wymagany ubiór w kościele, są: prostota, skromność, czystość, odświętność.

W praktyce z tych ogólnych zasad wynika, że mężczyzn obowiązuje długie spodnie (i to raczej nie od dresu). Szorty, czy koszulki na ramiączkach – są absolutnie niedopuszczalne. W wypadku kobiet – chodzi o to, by nadmiernie nie epatować swoją kobiecością: strój ma być elegancki, czyli odświętny, ale nie wyzywający. Dlatego zbyt krótkie spodnice, głębokie dekolty, obcisłe legginsy, odkryte ramiona czy prześwitujące materiały – są po prostu naruszeniem normy dobrych obyczajów i nie stanowią elementów właściwego stroju na spotkanie z Panem Bogiem. Warto przypomnieć, że np. w Europie Zachodniej turyści, naruszający swoim ubiorem powyższe normy, po prostu nie zostaną wpuszczeni do świątyni. Stojący przy drzwiach strażnicy potrafią uprzejmie, aczkolwiek skutecznie, je zatrzymać, ewentualnie wręczyć foliowe peleryny, służące do okrycia odkrytych części ciała, np. ramion.

A zatem nie sposób traktować niedzielnej Eucharystii jako dodatku do spaceru czy jednego z kilku punktów towarzyskiego, rekreacyjnego lub handlowego programu na niedzielę. Poza tym, wprowadzając na Mszę św. przychodzimy wyłącznie dla Pana Boga i dla siebie, to z drugiej strony, wszyscy na sie-

bie wpływamy, oddziałujemy: bo jest to nasze wspólnotowe kontaktowanie się z Bogiem. Dlatego musimy szczególnie troszczyć się o to, by ten czas Mszy św. i przestrzeń w świątyni – były wolne od tego, co je może zakłócić lub znieważać. Z kolei przed rodzicami stoi duże wyzwanie, by powyższe zasady przekazać swoim dzieciom i kształtować w nich odpowiednią wrażliwość, która pomoże im świadomie dobierać adekwatny strój do kościoła.

CIAŁO W SŁUŻBIE WOLI I MIŁOŚCI

Warto zauważyć, że kiedy spotykają się dwie kochające się osoby, to komunikują sobie swoją miłość nie tylko słowami, ale i szeregiem drobnych gestów. Gesty są więc m.in. środkiem pozwalającym uzewnętrznić nasze uczucia; są rodzajem prostego rytuału, dzięki któremu manifestujemy nasze wewnętrzne uczucia, emocje. Czasami same słowa nie wystarczają w interakcjach międzyludzkich. Również nasza relacja z Bogiem pełna jest, oprócz słów i myśli, gestów z zakresu mowy ciała. A zatem somatyczność człowieka współuczestniczy nie tylko w międzyludzkiej komunikacji, lecz również w tym, co łączy osobę z Absolutem. Właściwa mowa ciała – w czasie liturgii Mszy św., modlitwy – jest wyrazem naszej wiary, miłości i szacunku wobec Boga. Należy zatem w sposób godny „włączyć” nasze ciało do osobistej modlitwy, jak i do partycypacji we wspólnotcie religijnej (parafialnej), skoro *soma* jest integralnym elementem jedności psychofizycznej człowieka i jego podmiotowości. Bo pewnie wszyscy doświadczyliśmy takiej sytuacji, gdy w rozmowie z bliznim „zabrakło” nam słów, by wyrazić to, co mieliśmy na myśli i właśnie wtedy aplikowane gesty przyszły nam niejako z pomocą, by „wypowiedzieć” to, czego nie potrafiliśmy ująć w słowa. Niewerbalność może nieraz wzmocnić wymowę słownych deklaracji i wypowiedzi. Dlatego i w rozmowie z Bogiem ciało bardzo może pomóc człowiekowi, aby poprzez zupełne skupienie i wyciszenie zajął on adekwatną postawę czci wobec swojego Stwórcy i Pana. Oczywiście, nie można na somatyczności opierać całego waloru modlitwy. Odpowiednia postawa ciała czy różne gesty – mają jedynie być na usługach woli i miłości. Jedno jest pewne: pozycja ciała, znaki i gesty muszą być godne Boga i wpływać w sposób autentyczny z głębi serca człowieka.

NIEPODLEGŁOŚĆ JAKO ZDOBYCZ I PROCES



Jeżeli cieszymy się niepodległością jako wolnością od zaborców, najeźdźców, interwenientów, to nieustannie powinniśmy rozwijać tkwiący w niej pozytywny potencjał, budując dobro wspólne. Zgodnie z nauką społeczną Kościoła powinno ono mieć charakter personalistyczny.

Niepodległość jest to pojęcie przede wszystkim polityczne, w którym na pierwszy plan wysuwa się element negacji. W tym negatywnym aspekcie niepodległość państwa to tyle, co brak jego zależności od jakiegoś potężniejszego mocarstwa, wolność od cudzej dominacji i kontroli, swoboda i zdolność podejmowania decyzji oraz wprowadzania ich w życie na własnym terytorium. Ilekroć nasi przodkowie w swojej skomplikowanej historii usiłowali „wybić się na niepodległość”, czynili to właśnie po to, aby wyswobodzić się od cudzego panowania, uzyskać podmiotowość na scenie międzynarodowej i zabezpieczyć sobie trwałe miejsce pośród narodów Europy.

Polskie dążenia do niepodległości miały charakter nie tylko społeczno-polityczny, lecz także moralno-tożsamościowy. Pobieżne choćby spojrzenie na wspólną historię prowadzi do konkluzji, że nasze uporczywe próby samookreślenia wynikały w dużej mierze ze zwielokrotnionych niebezpieczeństw, zagrażających podstawom i formom rozwojowym polskiego bytu zbiorowego. Nie ma przecież ani krzty osobliwości w fakcie, że ktoś, kogo istnienie jest stale przez jego mocniejszych sąsiadów kwestionowane albo wręcz negowane, zaczyna się zastanawiać: „Kim jestem i kim być powinienem? Dlaczego inni nie tolerują mojej obecności między nimi? Co robię pośród nich na tej ziemi?”. Bezdyskusyjnie tragicznym znamięm rozlicznych polskich prób autodefinicji było to, że w wielu przypadkach nie zamykały się one w granicach spekulacji, dyskusji i polemiki (bywało, że nader zajadłych), ale przeradzały się w gwałtowną manifestację zbrojną i prowadziły do najprawdziwszej, krwawej walki na śmierć i życie: do starcia z wrogiem, okupantem, najeźdźcą, zaborcą... Można by się wręcz pokusić o twierdzenie, że liczne w polskiej historii powstania narodowe i dzielnicowe, spiski, bunty, konfederacje i konspiracje miały na celu takie właśnie „wyrażenie idei w czynie”: oto pokażemy dobitnie sobie i innym, co znaczy być Polakiem.

ODWAGA I OFIARNOŚĆ MINIONYCH POKOLEŃ

Tegoroczne, wyjątkowe Święto Niepodległości wręcz zobowiązuje nas do kontynuowania tamtej autorefleksji, choć szczęśliwie już nie w wymiarze

**Dr Paweł
Borkowski**



Filozof, tłumacz i redaktor wydawniczy.

insurekcyjno-militarnym. Ironią historii okazał się fakt, że odrodzenie Polski do samodzielnego bytu państwowego po 123 latach jej nieobecności na mapach politycznych Europy nastąpiło w rezultacie „wielkiej wojny” (tak ją wtedy określano w naiwnym przekonaniu, że większej już być nie może). Z perspektywy czasu łatwiej zrozumieć, dlaczego z ogromną nadzieją, a wręcz podpartą marzeniami niecierpliwością wyczekiwało rychłego wybuchu takiej wojny: „Wymodlili ją wreszcie poeci, prorocy / I z niewoli jak z torby wyjęli pielgrzymię, / Patrzą w ogień pisany zygzakami po nocy: / Czy to pali się serce, czy to świat się dymi” (K. Wierzyński, *Rok 1914*). Konflikt pomiędzy wielkimi tego świata okazał się pomyślny dla mniejszych, udrczonych ich uciskiem narodów: „Przeciw własnej piersi zdradnych dobrodziejów / Obrócił się karzący, tajny palec dziejów / I upiór wywołany wstał z pomroków toni. / I janusowa postać zbudzonej wolności, / Zwracając ku nam jasną twarz sprawiedliwości, / Patrzy na świętokradców obliczem ironii” (L. Staff, 1914-1917).

Tamtą „ostatnią jesień, niebezpieczną porę” (K. Wierzyński, *Listopad 1918*) postrzegamy dzisiaj jako cenną zdobycz, którą zawdzięczamy dalekowzroczności, odwadze i ofiarności minionych pokoleń. Bez wątpienia słusznie, gdyż wielu potrzeba



Allegoria zwycięstwa w 1920 r. autorstwa Zdzisława Jasińskiego / źródło: wikimedia.org

było prób, zmagania i trudów, zanim mógł rozbrzmieć powszechny okrzyk radości: „Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!” (L. Staff). Nasz dzisiejszy osąd jest wszakże o tyle niepełny, że niepodległość od samego początku jawiła się nie jako jednorazowy zryw – wprawdzie chwalebny, lecz krótkotrwały, który pozostawia po sobie li tylko wzruszające wspomnienia – lecz jako złożony i długofalowy proces. Mówiąc językiem Jana Pawła II, stanowiła ona nie tylko „dar” (dany nam od Boga, losu, historii), lecz także „zadanie” dla tych, którym została powierzona. Potwierdza to sama faktografia: odrodzenie Polski tylko symbolicznie nastąpiło 11 listopada 1918 roku. Faktycznie zabrakło lata pośród zamętu społeczno-politycznego, sprzeciwu lub obojętności zagranicy oraz zacieklej walk zbrojnych na kilku frontach; od początku też ujawniały się wielorakie podziały i spory polityczne, różnice językowe, kulturowe i ekonomiczne pomiędzy obszarami dawnych trzech zaborów, jak też trudności wynikające ze znacznego zróżnicowania społeczno-narodowościowego odbudowywanej Rzeczypospolitej. Niepodległość zatem trzeba było, owszem, zdobyć w ciężkiej walce, ale też utwierdzać i rozwijać, aby nie stała się kłopotliwym nabytkiem, lecz żywym źródłem bytu i rozwoju narodowego.

Mówimy o tym w czasie przeszłym, do tego bowiem w naturalny sposób skłania jubileusz 100-lecia niepodległości. Niemniej wciąż pozostaje ona zadaniem do realizacji dla całego narodu, dla kolejnych generacji, które nawarstwiają się z upływem lat, dziesięcioleci i stuleci. Jeżeli cieszymy się niepodległością jako wspomnianym na wstępie negatywnym warunkiem „wolności od” (zaborców, najeźdźców, interwenientów), to nieustannie powinniśmy rozwijać tkwiący w niej pozytywny potencjał, budując dobro wspólne. Zgodnie z nauką społeczną Kościoła powinno ono mieć charakter personalistyczny. Używany w języku filozoficznym i teologiczno-kościelnym termin „personalizm” pochodzi od łacińskiego rzeczownika *persona* – „osoba”. W danym kontekście oznacza on tyle, że w ustroju społecznym, gospodarczym i politycznym centralne miejsce zajmuje człowiek, a nie jakaś struktura względem niego nadrzędna, czy to realna, czy tylko abstrakcyjna (na ogół postulowana w różnego typu ideologiach): aparat urzędniczy, klasa



Polacy łączą odzyskanie niepodległości Polski z działaniem Boga. *Duch Święty źródłem prawdziwej wolności*, te słowa św. Jana Pawła II, pojawiły się na procesji Bożego Ciała w Bielsku-Białej / Fot. Silar, źródło: wikimedia.org

społeczna, grupa plemienna, etniczna bądź wyznaniowa, rasa itp. Drugi Sobór Watykański w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* (pkt 25), a za nim *Katechizm Kościoła Katolickiego* (pkt 1892), ujmują tę naczelną normę w jednym zdaniu: „Zasadą, podmiotem i celem wszystkich instytucji społecznych jest i powinna być osoba ludzka, zwłaszcza że ze swej natury niewątpliwie wymaga ona życia społecznego”. Daleko sięgającym uzasadnieniem chrześcijańskiego personalizmu jest fakt, że chrześcijanin dostrzega w każdym z bliźnich samego Jezusa Chrystusa, zgodnie ze słowami, które On do nas wypowiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

ZADANIE DLA CAŁEGO NARODU

Budowanie krajowego dobra wspólnego na zasadzie i w duchu personalizmu może stać się współczesnym wyróżnikiem Polski pośród narodów świata. Nikomu bowiem nie zaimponujemy ani starożytnością i rozmachem własnej cywilizacji jak Indie i Chiny, ani efektownymi zdobyczami myśli naukowo-technicznej jak Niemcy i Japonia, ani wspaniałością osiągnięć artystycznych i dawnością swoich korzeni kulturowych jak Francja i Włochy, ani wreszcie zamożnością jak Szwajcaria i Skandynawia. Takie „sny o potęgę” (znowu Staff), pomimo buńczuczności, wodzowskiego trąbienia tej czy tamtej frakcji politycznej, raczej się nie

zmaterializują. Nie zawojujemy też świata swoim rodzimym językiem jak Anglosasi, gdyż dla ogółu ludzkości pozostaje on najdosłowniej obcy, co z nutą goryczy odnotował Karol Wojtyła w poemacie *Myśląc Ojczyznę*: „Nie podjęły mowy moich ojców języki narodów, tłumacząc «za trudno» lub «zbędna» – / na wielkim zgromadzeniu ludów mówimy nie swoim językiem. / Język własny zamyka nas w sobie: zawiera a nie otwiera. / [...] na rynkach świata nie kupują naszej myśli z powodu drożyzny słów”. Także w minionych wiekach, pomimo swojego niewątpliwego wkładu w różnorodny dorobek chrześcijańskiej Europy, pozostawaliśmy w głównej mierze jej przedmurzem (*antemurale Christianitatis*), zresztą szczycąc się tym mianem zgoła bez powodu, skoro „przed-murze” to w zasadzie za ledwie tyle co „przed-sionek”, który wiedzie do prawdziwych salonów. Jedynie, co moglibyśmy z dumą pokazać dzisiejszemu zlaicyzowanemu światu zachodniemu, to wznoszenie i pielęgnowanie nowoczesnej, świeckiej (w pozytywnym, Ratzingerowskim rozumieniu) kultury narodowo-państwowej na zrębach chrześcijaństwa – o ile wystarczy nam do tego odwagi i jasności myślenia, co wcale nie jest takie pewne. Skoro jako naród pozostajemy skazani na wtórność i naśladowczość w stosunku do najbardziej przemysłowych i przedsiębiorczych nacji tego świata, to chociaż bierzmy od nich to, co najlepsze, postępując w myśl zalecenia św. Pawła Apostoła: „Wszystko badajcie, a to co szlachetne – zachowujcie” (1 Tes 5, 21).

MATKA WOLNOŚCI



Jeśli wierzyć zeznaniom naocznych świadków, tę właśnie postać Matki Bożej widzieli nacierający na Warszawę czerwonoarmiści, którzy po prostu uciekali z pola bitwy ze strachu. Strachu, który sparaliżował ich tak, że nie myśląc nawet o tym, że skazani zostaną za dezercję, uciekali tak szybko, że zatrzymali się dopiero w Wyszku.

Jest ciepłe popołudnie gdzieś w Polsce. Siedzimy ze znajomymi. Kolega bawi się telefonem. W moim padła bateria, więc proszę go, żeby pożyczyl mi swój. Biorę do ręki świecącego smartfona, naciskam guzik, a tu zamiast śmiesznej melodyjki, czy tapety z najnowszym Lamborghini wyświetla się zdjęcie medalika z wizerunkiem Matki Boskiej... „To ryngraf mojego dziadka, jego nieśmiertelnik” – mówi. I widzę, jak mówi to z dumą. Zaczynamy rozmawiać o Jego bohaterskim dziadku, o wojnie, o patriotyzmie i w końcu o tym, dlaczego właśnie wizerunek Matki Boskiej jest na wojskowym emblemacie. I tak przechodzimy od bitwy pod Grunwaldem, poprzez potop szwedzki i słowa przysięgi Armii Krajowej, aż do Cudu nad Wisłą i znaczką z Matką Boską w klapie marynarki wielkiego działacza Solidarności. I wtedy już wiem, dlaczego tak jest. Dlaczego to właśnie Ją wybraliśmy. A może to Ona wybrała nas, żeby zawsze nad nami czuwać. Matka Boska od wieków była Królową Polski i z boskiego piedestału najbliższą nam postacią. W końcu to do niej wołamy.

POD TWOJĄ OBRONĘ UCIEKAMY SIĘ, ŚWIĘTA BOŻA RODZICIELKO

My, Polacy, jak zresztą większość świadomych narodów nowoczesnego świata, uznajemy się za naród szczególnie i wybrany. Za naród doświadczony losem, wojnami, okrucieństwem i beznadzieją, ale także za naród piękny duchem, przepełniony momentami jednoczących nas uniesień. Chociaż dumni ze swoich barw, to jednak niedowartościowani. Chociaż waleczni, to zawsze przegrani. Chociaż bohaterzy, to gdzieś tam podszyci strachem i powątpiewaniem.

Tacy jesteśmy i nic tego nie zmienia. Tak, jak dotąd nie zmieniła tego nasza ponad tysiącletnia historia, tak nie zmieni tego pędząca na złamanie technologicznego karku teraźniejszość. Jest jednak w naszym życiu Ktoś szczególnie. Ktoś, komu zawsze możemy się poskarżyć. Ktoś, komu zawsze możemy się wypłakać. Ktoś, komu możemy opowiedzieć o wszystkim i schronić się w Jej ramionach. Nie na darmo zwracamy się do niej „Królowo Polski”, bowiem nie ma na świecie drugiego Narodu, który tak bardzo ją umiłował, a Ona odwdzięcza się swoją miłością do nas. Matka Boska. Maryja Panna.

NASZYMI PROŚBAMI RACZ NIE GARDZIĆ W POTRZEBACH NASZYCH

Matka Boska od zawsze była w polskim sercu. To właśnie Ją, polscy rycerze walczący pod Grunwaldem, mimo iż posądzani o szerzenie pogaństwa i bratanie się z zabużańską „szarlatanerią”, prosili o łaskę i zwycięstwo, ruszając do walki z „Bogurodzicą” na ustach. Ciekawe, że tekst tej pieśni, uważanej za pierwszy polski hymn, odnotowano do tej pory już w kilkunastu wersjach, ale każda z nich zaczynała się od słów uwielbienia dla Matki Boskiej. Badacze polskiej historii nigdy jednoznacznie tego nie potwierdzili, ale bliskie prawdy jest stwierdzenie, iż po tej historycznej bitwie „Bogurodzica” zaistniała na arenie państw XV wieku jako hymn polski. Hymn, który pozwolił przekonać dwory na naszym kontynencie, że Polacy są prawdziwymi chrześcijanami, że uciekając się do prośby o łaski do Matki Boskiej, jawnie i otwarcie deklarują wielką i dozgonną do Niej miłość i oddanie. Nic więc dziwnego

Jacek Kaczyński



Dziennikarz telewizyjny i prasowy, publicysta, studiował dziennikarstwo i nauki polityczne na Uniwersytecie Warszawskim.

w tym, że „Bogurodzica” towarzyszyła rycerstwu przy innych bitwach, jak choćby 20 lat później pod Nakłem, oraz przy koronacjach polskich monarchów. Jako pierwszy usłyszał ją na dworze, pochylając głowę przed założeniem korony, Władysław Warneńczyk, w wawelskiej katedrze dokładnie w 24 lata po historycznym zwycięstwie swojego ojca pod Grunwaldem.

Polacy nie wymagali nigdy od Matki Boskiej, nie pomstowali, nawet w tych najokrutniejszych chwilach. Nie prezentowali nigdy roszczeniowej natury. Polacy zwracali się zawsze z prośbą o to, żeby nad nimi czuwała i widziała ich potrzeby. Jednak doskonale znane wszystkim przysłowie „jak trwoga, to do Boga” ma w sobie dużo prawdziwości. W chwilach trudnych i ciężkich Matka Boska zawsze była pierwszą, do której wznosiliśmy modły.

ALE OD WSZELAKICH ZŁYCH PRZYGÓD RACZ NAS ZAWSZE WYBAWIAĆ

Wybawienie tak bardzo wyczekiwane zawsze nadchodziło ze strony Królowej Polski, która zyskała też przydomek, czy wręcz tytuł, Jasnogórskiej Pani. To właśnie tutaj, w Klasztorze górującym nad Częstochową od 1384 roku znalazł się obraz, który dla Polski w latach późniejszych miał

ogromne znaczenie. Jeszcze w XIV wieku, jak opisuje w kronikach Jan Długosz, właśnie ten obraz Maryi otaczany był kultem szczególnym. To właśnie do tego miejsca podążały pielgrzymki z Polski, Śląska, Węgier, Prus i Morowa. To właśnie tutaj ludzie widzieli cuda.

Jednak szczególną rolę sam obraz i cały klasztor jasnogórski zyskały w czasie najazdu szwedzkiego na Polskę, znanego jako potop szwedzki. Kto z nas nie przeżywał po wielokroć przygód bohaterskich rycerzy, opisywanych w sienkiewiczowskim *Potopie*? Kto z nas nie pamięta, jak waleczny Kmicic wypowiedział tuż przed wysadzeniem szwedzkiej kolumbryny swoje: „naści piesku kielbasy”, ładując do środka proch i podpalając lont. To wszystko działo się pod okiem Jasnogórskiej Pani, która chroniła polski naród. To właśnie Jasna Góra stała się wówczas głównym ośrodkiem oporu przed najeżdżcą. A dzisiaj? Czy jest dla Polaków Jasna Góra dzisiaj? Jest miejscem, do którego rokrocznie pielgrzymują setki tysięcy Polaków. Miejsce świętym. Miejscem, gdzie o każdej porze dnia i nocy rozbrzmiewają słowa:

**PANNO CHWALEBNA
I BŁOGOSŁAWIONA**

Pielgrzymki na Jasną Górę odbywają się w Polsce co roku i są prawdziwym wyrazem uwielbienia dla Matki Boskiej. Setki kilometrów obfitują w piękne i niezapomniane życiowe historie. To tam zawiązują się prawdziwe przyjaźnie, to tam często rodzi się miłość dwojga ludzi. To właśnie w czasie tego marszu, swoistego hołdu dla Maryi, Polacy tworzą jedną, wielką rodzinę. Nie istnieją podziały, nie ma lepszych i gorszych. Wszyscy idą razem. Historycznie najstarszą pielgrzymką jest ta, idąca na Jasną Górę z Pabianic, bowiem pierwsze wzmianki o niej pochodzą 1468 r. Potem dołączały kolejne: łowicka w 1656 r., warszawska w 1711 r. i wiele innych. Aż po najmłodszą, z roku 1993, drogę z Lednicy – liczącą 260 kilometrów. Najdłużej modłą się, idąc na piechotę, pielgrzymi z Helu. Mają do przejścia ponad 630 kilometrów.

Mieszkamy w wolnej Polsce, nasze dzieci rodzą się w wolnym kraju. Ale wracając do kart historii – jest wydarzenie, które wsławiło Mary-

ję – Orędowniczkę sprawy polskiej w Europie, w latach dwudziestych minionego wieku. To wydarzenie nazwane zostało Cudem nad Wisłą. Kiedy tuż po odzyskaniu niepodległości u naszych bram po raz kolejny, nie dając czasu na wylizanie ran, stanął bolszewicki wróg, znowu ręce Polaków wzniosły się do nieba z prośbą o orędownictwo.



Ryngraf patriotyczny z wizerunkiem
Matki Boskiej Ostrobramskiej.
Fot. Paweł Bociański, wikimedia.org

**O PANI NASZA, ORĘDOWNICZKO
NASZA, POŚREDNICZKO NASZA,
POCIESZYCIELKO NASZA**

To właśnie wtedy, kiedy najazd Armii Czerwonej stał się realnym zagrożeniem, naród pokładający wielkie nadzieje w odrodzonym polskim wojsku, dowodzonym przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, podjął też akcję modlitewną, która miała swój bardzo szeroki zasięg. 19 czerwca 1920 roku na Rynku Starego Miasta w Warszawie, w obecności władz kościelnych i państwowych, Polska została zawierzona Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Miesiąc później Episkopat ponownie wybrał Maryję na Królową Polski. W modlitwę o dobry los dla kraju włączył się także Kościół Powszechny, a dziesięć dni przed Bitwą Warszawską papież Benedykt XV skierował do wszystkich biskupów świata przesłanie „O zmiłowanie Boga nad nieszczęsną Polską”. Wszyscy czekali na cud. I cud w trakcie walki o Warszawę rzeczywiście się wydarzył. W nocy z 14 na 15 sierp-

nia 1920 roku, na niebie pojawiła się postać. Był to wizerunek Patronki Warszawy – Matki Bożej Łaskawej. To wydarzenie opisał jezuita, ojciec Józef Maria Bartnik, takimi słowami: „Matka Łaskawa pojawia się na niebie przed świtem, monumentalna postać, wypełniająca swoją Osobą całe ciemne jeszcze niebo. Ukazuje się odziana w szeroki, rozwiany płaszcz, którym osłania stolicę. Zjawia się w otoczeniu husarii, polskiego zwycięskiego wojska, które pod Wiedniem z hasłem „W imię Maryi” rozegnało pogańskie watahy. Matka Boża trzyma w swych dłoniach jakby tarcze, którymi osłania miasto Jej pieczy powierzone”.

Jeśli wierzyć zeznaniom naocznych świadków, tę właśnie postać Matki Bożej widzieli nacierający na Warszawę czerwonoarmiści, którzy po prostu uciekali z pola bitwy ze strachu. Strachu, który sparaliżował ich tak, że nie myśląc nawet o tym, że skazani zostaną za dezercję, uciekali tak szybko, że zatrzymali się dopiero w Wyszku.

Historia ma swoje zakręty. Historia ma swoje interpretacje i tak, jak osądziła mniej lub bardziej sprawiedliwie wielkiego męża stanu, jakim niewątpliwie był Józef Piłsudski, tak wiele lat później potraktowała też przewodniczącego „Solidarności” – Lecha Wałęsę. Nie będę jednak w tym dyskutował, bo nie jest to tematem tego, o czym piszę, ale jeśli ktokolwiek na świecie i mówię tu o wolnym świecie, w latach osiemdziesiątych słyszał słowo Polska – to kojarzył je tylko i wyłącznie z Solidarnością i właśnie z postacią Wałęsy, który w klapie swojej marynarki zawsze nosił znaczek – wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Jasnogórskiej Pani, która miała wyprowadzić Polskę z czasów komunizmu.

**Z SYNEM SWOIM NAS POJEDNAJ,
SYNOWI SWOJEMU NAS
POLECAJ, SWOJEMU SYNOWI
NAS ODDAWAJ. AMEN**

Matka Boska była i jest zawsze dobrotliwa i mimo, że boska, to jednak dla nas, dla Polaków, zawsze dobra i uśmiechnięta. Jak trwoga to do Boga? – Chyba nie w tym przypadku, bo do Niej nie zwracają się Polacy tylko w strachu. Jej bezgranicznie wierzą i ufają. To Ona wyprasza łaski u swojego syna, bo o to też ją prosimy.

JA NIE MOGĘ NIE RZEŹBIĆ

Z rzeźbiarzem, prof. Gustawem Zemłą, rozmawia Alicja Dołowska.

Jak powstaje rzeźba? Istnieje jakaś kolejność projektu, czy zawsze zaczyna się od rysunku?

To jest pytanie dosyć trudne, bo nie ma reguły, nie ma przepisu. Ona powstaje często w nocy, we śnie, z potrzeby ducha, albo na zamówienie. I każda forma jest ważna, obciąża artystę tym, że nie wolno wykonać niczego złego. Szczególnie jeśli rzeźba ma zaistnieć w przestrzeni publicznej, wszyscy ją będą oglądać i spodziewają się po niej określonego przekazu, bo ona coś musi przekazać. I w tym procesie właściwie dokonuje się szukanie kontaktu z drugim człowiekiem, bo nie tworzy się dla samego siebie. Nawet rzeźby, które powstają w mojej pracowni na moje własne zamówienie, one później staną się własnością czyjąś. Bo ja je robię nie tylko dla siebie. W nich zawarta jest moja chęć opowiedzenia czegoś, przekazania, nawiązania kontaktu. Oczywiście, nie zakładam z góry, że przychodzę kogoś pouczać, czy coś odbiorcy sugerować. Z rzeźbą przychodzę do drugiego człowieka z potrzeby serca. Ja nie mogę nie rzeźbić.

Droga do sztuki zaczęła się w dzieciństwie dzięki rysunkom brata i z inspiracji płaskorzeźb kościoła w Jasienicy Rosielnej, gdzie się pan urodził? To były pierwsze inspiracje?

Chyba tak. Rzeczywiście i brat, i Brzozów, i Stara Wieś, gdzie jest bardzo piękny kościół, i właściwie później szkoła podstawowa – to były początki. Zachęta nauczycielki: o, Gustaw dobrze rysuje. Pani mnie chwaliła, chłopcy patrzyli. Może to śmieszne, ale wówczas to dla mnie stanowiło zachętę. Nie miałem żadnych wątpliwości, do jakiego liceum pójdę, bo musiało to być oczywiście liceum sztuk plastycznych. I tam się znalazłem.

Mówił Pan: „Rzeźby powstają w czasie. Powoli przychodzą myśli, które przekuwane są w czasie, sztu-

ka, a szczególnie rzeźba to podróż w czasie”. Chyba generalnie sztuka, aby była sztuką, musi się sprawdzić w czasie i przestrzeni?

Tak, z tym że jednak rzeźba wymaga dużo czasu.

Dlaczego?

Tego wymaga warsztat. W przypadku malarstwa wykonuje się rysunek, stawia kreskę, potem płamę, a tu trzeba przygotować narzędzia, tworzywo, materiał. Jeśli rzeźbię, to muszę mieć wcześniej zbudowaną konstrukcję. Na to nakładam ciężar gliny. I ona nie może spaść.



Gustaw Zemła / Fot. Dominik Różański

Czyli musi być pan także częściowo inżynierem, znać wytrzymałość materiału?

Nie studiowałem tego, ale rozumiem, że rzeźba nie może wisieć na pajęczynie. To są podstawowe rzeczy. Taka wiedza sama przychodzi. Oczywiście, czasem człowiek lekkomyślnie podchodzi do rzeźby i później orientuje się, że tak dalej jej tworzyć się nie da. Trzeba zacząć od nowa. Tak, że przygotowanie do wykonania rzeźby, rzemiosło, znajomość struktury budulca – to są kwestie ważne, i dlatego w szkole się tego uczy. Nie wiem jak

teraz, bo często sztuka konceptualna wypiera tę, która wymaga znajomości rzemiosła.

„Specjalizuje się w zakresie rzeźby pomnikowej, sakralnej, studyjno-kameralnej” - czytamy o Panu w Wikipedii. Od monumentów po rzeźby kameralne. Monumenty wymagają więcej pracy, czy to właśnie mniejsze formy są bardziej żmudne i pracochłonne?

Jest oczywiste, że jeśli chodzi o wysiłek, przygotowanie – większe rzeźby wymagają największego mozółu. To jest naprawdę ciężka praca, która nie może być przy tym pracą bezmyślną, tylko musi być uduchowiona. Musi zawierać przekaz, być jak melodia: to wszystko razem musi zagrać.

Jeśli chodzi o formę, czy lubi się Pan z nią mierzyć? To trochę jak stanie przed ścianą, z której płaszczyzny trzeba coś wydobyć. Powiedział Pan już, że rzeźba wymaga często ciężkiej pracy, również fizycznej. Wspomniał Pan kiedyś o uszkodzeniu kręgosłupa i długiej terapii, podczas której powstała Pana prywatna Droga krzyżowa. Aż tak?

Tak. Było, minęło i Bogu dzięki, znów jestem w pozycji pionowej. Kiedy z nas ma swoją drogę krzyżową. Krzyż to dramatyczne przecięcie pionu z poziomem – jest jako forma wpisany w konstrukcję człowieka.

Zdarzyła się syzyfowa praca? Nie dał Pan kiedyś rady sprostać jakiemuś zadaniu?

Właściwie myślę, że każda moja praca jest pracą syzyfową, bo człowiek nigdy nie sprostą swoim pragnieniom, wyobrażeniom, ideałom. Jest tylko jakimś etapem, nie ma złotego punktu. Ciągłe by się chciało jeszcze coś doskonalic, poprawiać, wygładzać.

Ale jak rzeźba stoi, to już koniec?

To już koniec. Albo nie koniec, tylko jakiś inny, dalszy jej etap już w kontakcie z odbiorcą?

Czy uważa Pan, tak jak wielu artystów, że w akcie tworzenia sztuki zawarty jest boski pierwiastek? Wierzący artyści mówią na ogół, że prowadzi ich w jakiś sposób Duch Święty. Modlitwa pomaga?

Nie chcę się podpierać jakąś ideologią, kierować ani w lewo, ani w prawo. To kwestia bardzo subiektywna. Oczywiście, jeśli człowiek bierze się do pracy, musi mieć powód. I różne są powody. Czasami mogą wynikać z przeżyć duchowych, sakralnych. I to niekoniecznie wówczas, kiedy się rzeźbi Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego...

Przymus duchowy?

No właśnie. Ale często bywa tak, że jak rzeźbię nawet coś bardzo świętego, uduchowionego, to nie znaczy, że ja to robię na kolanach.

Ale rzeźbę sakralną musi się trochę na kolanach robić.

Tak, ale niekoniecznie tylko na kolanach. Trzeba ją przede wszystkim robić dobrze. W pewnym momencie tworzenia zapomina się, że to jest świętość, że dotyka się świętości, tylko ciągle by się chciało, żeby to była dobra rzecz. Bo jak można wyrzeźbić brzydkiego Jana Pawła II?

Jan Paweł II ciągle Panu w jakiś sposób towarzyszy. Nie tylko chodzi o pomniki. Pracownia, w której rozmawiamy, została zbudowana z desek, na których św. Jan Paweł II odprawiał w 1983 roku Mszę św. w Mistrzejowicach. Czuje Pan to wsparcie?

Jest świętym, to prawda. Byłbym jednak bufonem, gdybym powiedział: klękam i modlę się. Wtedy trzeba by w mojej pracowni urządzić kaplicę. To jest tylko takie miłe wspomnienie tamtego wydarzenia. A te deski to był po prostu świetny materiał na pracownię. Można o tym książkę napisać, tylko po co?

Rozrzut Pana prac jest ogromny. Pomniki Polegli – Niepokonani, Powstańców Śląskich, Monte Cassino mają charakter symboliczny. Czy dlatego, że dotyczą aktów zbiorowego bohaterstwa Polaków?

A jak to inaczej pokazać? Chociaż nie ma reguły. Jedni robią pomniki figuratywne i bardzo dosłowne, inni szukają innych form artystycznego wyrazu, poszukując symboliki. Albo

jest coś dobrego, szlachetnego, przejmującego i człowiek klęka, albo nie. Temat nie gwarantuje jakości. Temat tylko obowiązuje.

Skłania się Pan ku teorii krytyka Antoniego Sygietyńskiego, który, broniąc dzieł Józefa Chełmońskiego, głosił „nie co, ale jak”?

Ależ oczywiście, że tak. Można mieć wielki temat i zrobić kicz.

W niektórych pomnikach obecny jest motyw skrzydeł, uwznioślających czyny, którym te pomniki są poświęcone. To są i „Śląskie skrzydła” w Katowicach i Monte Cassino. Nigdy nie chciał Pan pokazać skrzydeł Ikara, które spłonęły, gdy zaczął lecieć ku niebu, bo chciał Pan nieść ludziom nadzieję?

Nie myślałem o tym. Myślę prościej, jak na pomnikach nie ma skrzydeł, to nie ma. Interpretacja należy do odbiorcy.

Pytam o to, bo zawsze w pomnikach odkrywam romantyzm.

Może i coś jest na rzeczy, ale to nie jest świadomie założony przeze mnie cel. Jednak, jeśli odbiorca czuje w środku wrażenie czegoś ta-

kiego, jak romantyzm, to niech tak zostanie.

Jednocześnie zadziwiają kunsztem pomniki figuratywne. Nie mogłam uwierzyć, że jest Pan także twórcą pomnika Henryka Sienkiewicza w warszawskich Łazienkach. Wydawać się mogło, że nie jest on w stylu Zemły. Generalnie nie daje się Pan zasufladkować.

A po co? Przyznam, że bałem się wykonać rzeźbę Sienkiewicza. To pisarz gigant i legenda, było to ogromne wyzwanie, bo ilu Polaków, tyle oczekiwań. Cieszę się, że przypadł warszawiakom do gustu.

A styl Zemły potrafi Pan sam jakoś określić? Gdy zaczęto mówić, że styl Zemły to charakterystyczna maniera, którą łatwo poznać, Pan udowodnił, że jest Paganinem dłuta i wszystko potrafi.

Paganini? Ja jestem Zemłą. Nie chcę określać swego stylu. Zresztą, czy to jest styl? Nie chcę być bufonem, nie chcę latać za wysoko, ani nie chcę się poniżać. To jest mój język, jeśli jest on prawdziwy i zrozumiały przez ludzi – ja się już cieszę. A jeśli oprócz tego rzeźba ma dobrą formę, która wyraża to, co bym chciał, to wówczas czuję się szczęśliwy i spełniony.

Konieczna jest iskra Boża, ale trzeba też warsztat mozołem wyćwiczyć przez lata?

Trzeba dmuchać w tę iskrę, żeby zapłonęło. I to jest ciężkie dmuchanie, jak w miechy. Aż ręce, ramiona bołą.

Czy rzeźba sakralna jest bardziej wymagająca?

Na pewno wymaga większej dyscypliny. Tam pohulać się nie da. Gdy się dotyka męki Chrystusa, to trzeba uszanować, nie można byle jak i jak się chce. Jeżeli będziemy przedstawiali Maryję, to z szacunkiem, inaczej nie można. Temat obowiązuje każdą stronę.

A czy się Pan spodziewał, że Pana skromny pomnik Chrystusa Miłosiernego, który stanął na skrawku zieleni przy ruchliwej ulicy, urośnie kiedyś do symbolu Warszawskich Łąkiewnik i stworzy miejsce kultu?

Nie. Po prostu tak się stało. I Bogu dzięki.



Pomnik Jerzego Popiełuszki w Toruniu, wykonany według projektu Gustawa Zemły przez Pawła Pietrusińskiego

Fot. Margoż, wikimedia.org

OSWAJANY KRAJ

Śląsk kojarzy się najczęściej z węglem i kopalniami. Byłoby jednak ogromną ignorancją sądzić, że Śląsk to tylko czarne złoto. Do zaoferowania ma o wiele, wiele więcej. Setki lat tradycji i pielęgnowanej przez pokolenia kultury.

Zofia Kossak była pisarką wszechstronną, wszakże owa wszechstronność daje się ująć w jak najbardziej konkretne ramy tematyczne: chrześcijaństwo, patriotyzm, humanizm. Tego typu triada najpełniej chyba odpowiadałaby jej światopoglądowi i temu, co w poszczególnych powieściach możemy odnaleźć. Czy opisywała wyprawy krzyżowe, czy dzieje I Rzeczypospolitej, czy też tragiczne aspekty tego, co niósł ze sobą wiek XX i jego totalitaryzmy, na kartach jej książek zawsze dostrzegalna była Boża Opatrzność i najlepsze cechy cywilizacji chrześcijańskiej, która miała być ideałem życia społecznego, politycznego zaś najważniejszy był polski interes narodowy z naciskiem nie tyle na państwo, co ludzi właśnie. Doskonale widać to w niezwykle zbiorze opowiadań wydanych przez IW PAX, opublikowanych po raz pierwszy w roku 1932. Zbiór, któremu autorka nadała tytuł *Nieznany Kraj*, wyrażać miał jej osobisty zachwyt nad ludźmi i ziemią śląską – dwoma rzeczywistościami, które w skład owego „kraju” ewidentnie wchodzi.

DLACZEGO „NIEZNANY”?

Rodzi się pytanie, które szczególnie może nurtować czytelnika: dlaczego „nieznany kraj”? Dziś pewne kwestie wydają się brzmieć dziwnie, chociaż po głębszym wejrzeniu w treść, wcale takimi nie są. Po pierwsze, należy wspomnieć nieco o historii. Ziemia śląska z pewnością jest jedną z kolebek narodu polskiego. W średniowieczu była dzielnicą ważną, mającą wszelkie szanse stać się stołeczną. Być może, gdyby nie klęska i śmierć Henryka Pobożnego pod Legnicą, ten książę byłby dziś wspomniany jako jednoczyciel Polski po rozbiciu dzielnicowym. Gdyby historia ułożyła się jakoś inaczej, Wrocław byłby stolicą

państwa, które być może nigdy nie sięgnęłoby po Kijów, ale kto wie, czy nie nad Łabę, a wówczas inaczej wyglądałaby oś Królestwa. Ostatnią śląską szansą na odgrywanie kluczowej roli w historii Polski były czasy Henryka Probusa, który miał plan zjednoczenia kraju pod swoim berłem, ale stało się inaczej. Dwaj ostatni Piastowie, królowie Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, nie mogli skutecznie rewindykować swych praw do tej ziemi, która jakiś czas jeszcze ciążyła ku Polsce. Kultura kraju pozostawała naszą jeszcze długo, ale czas robił swoje. Ziemia ta popadała w zapomnienie, do tego stopnia, że nawet w czasach, kiedy potężne imperium Jagiellonów mogło sięgnąć po nią, nie czyniło tego. Śląsk, co na kartach omawianej książki znajduje tragiczny wydział, został oddany na pastwę germanizacji. Dzielnica, której pierwsi Piastowie bronili ze wszystkich sił, zadając Niemczyźnie najbardziej upokarzające klęski, do dziś dnia pełniące rolę symboli, powoli popadała w zapomnienie. Według Zofii Kossak, lud pozostawiony samemu sobie, nie mając jak stworzyć elity, bronił swej kultury i języka, jak umiał. Cena, którą za to płacił, była olbrzymia: pogarda niemieckojęzycznych nosicieli kultury, brak możliwości uczestniczenia w życiu państwowym, wreszcie represje, jakimi go poddawano za każdy przejaw polskich obyczajów. Zapomnienie, którym Śląsk obdarowano ze strony ojczyzny, jest wielkim obciążeniem historycznym i kiedy dziś sławimy wielkie sukcesy Rzeczypospolitej na Kresach Wschodnich – zwycięstwa husarii, okupację Moskwy, próbę objęcia w posiadanie ziem nad Morzem Czarnym – jako spadkobiercy tamtych tradycji ze wstydem musimy przyjąć do wiadomości fakt, że pozostawienie kwestii Śląska, poza obszarem zainteresowania polskiej polityki, było

Piotr Sutowicz



Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana”.

jednym z większych historycznych zaniechań. Skoro Zofia Kossak mogła z czystym sumieniem swój cykl historycznych opowiadań nazwać *Nieznany Krajem*, to znaczy, że w dziejach tej ziemi dokonano się wielkie zło.

Zadaniem pisarki nie było zachowanie ścisłości historycznej, nie wszystkie dziś znane fakty historyczne były też dla niej jasnymi. Na pewno stan badań nad historią tej ziemi jest znacznie lepszy. Niemniej, dziś, po kilkudziesięciu latach od pierwszego wydania publikacji, warto do niej sięgnąć po to, by wiedzieć, że troska o kraj musi być czymś nieustannym, jego poszczególne ziemie nie mogą być pozostawiane same sobie, ludzie muszą mieć poczucie bycia we wspólnocie narodowej.

GERMANIZACJA

Większość opowiadań utrzymana jest w tonacji melancholijnej, wręcz smutnej. Nawet to, otwierające tom, noszące tytuł *Nad Odrą w 1017 roku*, którego przedmiotem jest anonimowy epizod z wojny Bolesława Chrobrego z Henrykiem II, gdzieś na zachodnich rubieżach państwa polskiego, nad tytułową rzeką. Jako tako zorientowany w historii czytelnik wie, że skutkiem tamtej kampanii był największy ku zachodowi rozrost Bolesławowego księstwa. Kończący wojnę pokój w Budziszynie przesunął granicę piastowskiego dziedzictwa niemal nad Łabę. Ten sam czytelnik wie jednak,

że był to stan chwilowy. Co prawda Śląsk w ciągu kilkuset najbliższych lat odgrywał, jak już wspomniano, rolę niepoślednią w historii politycznej i kulturalnej tworzącego się narodu polskiego, lecz linię Odry utrzymać było coraz trudniej. Na kolejnych kartach książki znajdziemy smutne opowiadanie o śmierci Henryka Probusa, wraz z którą kończył się pewien etap historii Śląska. Dalej mamy właściwie same opowiadania ludowe, tzn. takie, w którym lud jest podmiotem. Nawet jeśli pojawiają się w nich wybitni Polacy, jak syn Zygmunta III, Karol Waza, biskup wrocławski, który w literackiej wizji pisarki broni polskości norbertanek w Czarnowasach, czy król Jan III Sobieski, który zanim udaje się pod Wiedeń, modli się w Piekarach, to nie pozostawiają oni trwałego śladu w postaci planu politycznego. Ślązacy uparcie trwają, dochowując wierności swej tożsamości.

Chciałoby się zapytać, dlaczego właściwie pozostali oni przy polskości, nie mając w tym żadnego interesu. Właściwie nie znajdziemy w książce odpowiedzi wprost. Tak, jak nie można odpowiedzieć, dlaczego jakieś drzewo urosło w tym miejscu i żyje, a na dodatek wciąż pozostaje sobą. Przekazywana z pokolenia na pokolenie polskość była dla tej ludności naturalna – byli Polakami, bo chcieli, a chcieli, bo byli. Nawet, jeżeli ktoś na jakiś czas zapominał o tym, to prędzej czy później wracał do swej tożsamości. Taki przykład znajdziemy np. w opowiadaniu o Karolu Miarce pt: *Nawrócony*. Swoją drogą, pojawia się w tym fragmencie postać jedyne go chyba w całej książce Niemca, przedstawionego jako postać pozytywna – księdza, a potem wrocławskiego biskupa pomocniczego, Bernarda Bogedaina, który rzeczywiście odegrał pozytywną rolę w kwestii obrony praw języka polskiego na Opolszczyźnie i Górnym Śląsku.

Być może dziś bardzo stanowczy paradygmat złego Niemca może być dla niektórych czytelników nadmiernie stronnicy, ale tu kłania się podstawowa zasada historii: niczego nie

można oceniać z perspektywy rzeczywistości, w której żyjemy, a co najwyżej skutków konkretnych wydarzeń. Germanizacja była faktem historycznym, była ona tym silniejsza, im bliżej czasów nam współczesnych. Z drugiej strony, obrona języka i kultury polskiej również nabierała rozpędu, irytując przedstawicieli Prus, od 1871 roku będących emanacją imperialnych Niemiec, a do pewnego momentu gospodarzy Śląska Cieszyńskiego w Monarchii Habsburgów. W wypadku tej ziemi pozycja ludności polskiej była dodatkowo skomplikowana, co nie mogło umknąć i nie umknęło autorce *Nieznanego Kraju* – otóż tutaj ogromną rolę w obronie polskości odegrali protestanci, co jest specyfiką Cieszyńszczyzny. Jednak narodowość w tym przypadku przekroczyła granicę konfesji, co zostało ładnie ukazane w opowiadaniu *Unia Sibicka*.

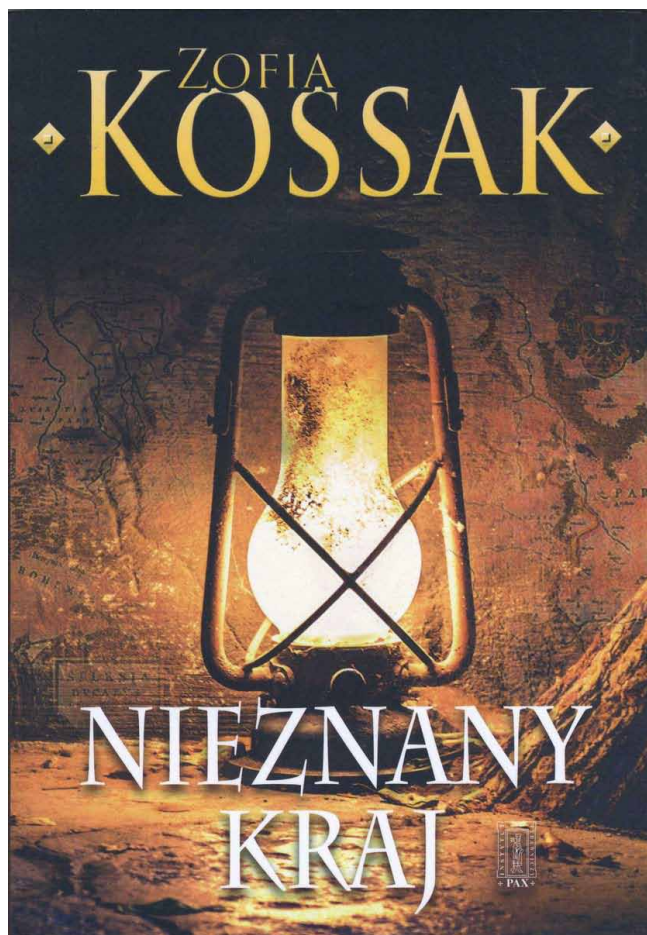
OD PRZESZŁOŚCI DO DNIA DZISIEJSZEGO

Kiedy Zofia Kossak pisała swą książkę, Polska istniała na mapie od niewielu lat. Posiadaniem swojej części Górnego i Cieszyńskiego Śląska

mogła się cieszyć jeszcze krócej. Na kartach książki nie znajdziemy re wizjonizmu skierowanego wprost na fakt posiadania znacznej części kraju przez Niemcy, chociaż w tamtym czasie tak mogło być postrzegane opowiadanie *U stóp św. Anny*. Oczywiście tytuł nawiązuje do słynnego po dziś dzień sanktuarium, znajdującego się na górze o tej nazwie. Traktuje ono o walce tych Polaków, którzy pozostali po drugiej stronie i dalej trwali w oporze przeciw coraz bardziej agresywnym próbom eliminacji polskości na Opolszczyźnie. Głównym bohaterem utworu, który jest właściwie reportażem, jest jeden z najbardziej niezłomnych Polaków Śląska Opolskiego i jedna z ważniejszych postaci Związku Polaków w Niemczech, Arkadiusz Bożek, znany jako Arka Bożek, postać tragiczna. Znienawidzony najpierw przez Niemców, a po wojnie traktowany nieufnie przez władze komunistyczne, niepasujący do oficjalnej „krzywousto-odrobużnej” (jak złośliwie napisał Adam Doboszyński) wizji polskości, w której nie było miejsca na takie szczegóły, jak Ślązacy i ich sposób pojmowania polskości, dziś zaś „zagrożony” „ustawą dekomunizacyjną”, co nie tylko zakrawa na absurd,

ale bez wątplenia nim jest. Tenże Arka Bożek, w dniu 6 marca 1938 roku, w Theater des Volkes w Berlinie na I Kongresie Polaków w Niemczech – tym samym, na którym proklamowano słynne 5 Prawd Polaków – wypowiedział znamienne słowa: „Wierzmy w to, że wszystko przez ludzi stworzone na świecie przemija i ta moda tego germanizowania nas tak samo się przeżyje, a naród nasz zostanie wieczny, bo jest nieśmiertelny”.

Dzięki posłowiu pani profesora Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, czytelnik dowie się, że wydana pozycja nie jest zbiorem pełnym, a do tego, niestety, obarczona jest kilkoma ingerencjami cenzorskimi, dokonanymi dla wydań PRL-owskich. Oby to może i niewielkie, ale jednak, zwycięstwo minionego systemu nad twórczością Zofii Kossak było ostatnim.



KATOLICKA KANADA: MONTREAL

Miasto północy leżące na tej samej szerokości geograficznej co Wenecja. Miasto o bogatej historii, w którym mieszkają przedstawiciele kilkudziesięciu narodów. Obok domów jak z westernów i starych europejskich willi stoją drapacze chmur. Montreal: miasto niespodzianek i świadek dwóch chrystianizacji.

Montreal w Kanadzie leży na granicy dwóch kultur Ameryki, tej wyrosłej z francuskiego katolicyzmu oraz tej wyłonionej przez anglikanizm, protestantyzm i im pochodne wyznania poreformacyjne. Położone w prowincji Quebec, tuż przy granicy z prowincją Ontario, jest miastem dwóch tradycji: francuskiej i anglosaskiej, dwóch religii: katolickiej i anglikańskiej, dwóch języków: francuskiego i angielskiego. Im dalej na wschód od miasta, czyli w dół wielkiej rzeki Św. Wawrzyńca, owa francuskość jest coraz bardziej odczuwalna i widoczna, by osiągnąć apogeum w mieście Quebec. I przeciwnie, im dalej na zachód od Montrealu, czyli w kierunku Wielkich Jezior, angielskość do tego stopnia zdominowała wszystkie aspekty życia zbiorowego, iż katolickość przetrwała w postaci wyspowej, czyli koncentruje się wokół katolickich kościołów wieloetnicznego społeczeństwa Kanady.

Za takim podziałem kraju stoi historia. Otóż holenderscy, angielscy

i szwedzcy wielorybnicy, podróżnicy, sekciarze uciekający przed prześladowaniami z anglikańskiej już Anglii – wszyscy ci ludzie osiedlali się na Wschodnim Wybrzeżu późniejszych Stanów Zjednoczonych. Dla ludzi z katolickiej Francji nie było już tam miejsca. Szukali zatem nowych ziem nieco na północ od terytorium Nowej Anglii i osiedlali się w dolinie rzeki Św. Wawrzyńca. Drogę do tego ogromnego traktu wodnego w głąb lądu przetarli już w pierwszych dekadach XVI wieku tacy podróżnicy związani z Francją, jak Jacques Cartier, który wpłynął w górę rzeki w 1534 roku. Ale dopiero pierwsze lata XVII stulecia zapoczątkowały proces osadniczy na szerszą skalę.

Duża w tym zasługa Samuela de Champlaina. Ten nieustraszony żeglarz i podróżnik, który z morza i z rzeki penetrował nieznaną dotąd ląd Kanady, tym się wyróżniał spośród podobnych eksploratorów, iż był żarliwym i praktykującym katolikiem. Gorliwość tę nie tylko potrafił zaszczepić podległym sobie uczestnikom wyprawy, ale nadał kierunek całemu osadnictwu francuskiemu. I to on pierwszy na szeroką skalę wszedł w kontakt z Indianami na zasadach pokojowych.

ŚWIĘCI MISJONARZE

Katolickość wschodniej Kanady, która terytorialnie pokrywa się z ogromnym obszarem prowincji Quebec, uzewnętrznia się nie tylko poprzez chrześcijańskie brzmienie nazw miejscowości, ulic i placów, ale także w monumentalnych katedrach, w licznych kościołach katolickich o wspaniałej architekturze, z których wiele otrzymało status sanktuariów. Co więcej, ta część Ameryki Północnej wydała wielu świętych. Wspomnijmy ich imiona.

W latach 1606-1673 żyła świątobliwa Jeanne Mance, bohaterska kobieta, osoba świecka, która wraz z zasadz-



Jan Gać

Historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

cą osady Matki Bożej – Ville-Marie – Paulem de Chomedey, organizowała u stóp Królewskiej Góry – Mont Royal (Montreal) – życie francuskiej kolonii. Całe swoje dorosłe życie poświęciła sierotom, wyrzutkom, chorym, założyła w osadzie szpital – Hotel Dieu, istniejący w mieście po dziś dzień. Trzykrotnie udawała się do Francji, przekonując ziomków do osiedlania się w Nowej Francji. Z własnych zasobów wyasygnowała 22 tysiące funtów na pokrycie kosztów sprowadzenia do Montrealu żołnierzy, by bronić miasto przed atakami Irokezów.

Szczyt montrealskiej góry wieńczy ogromne sanktuarium św. Józefa, podobno największe na świecie. Powstanie tego imponującego kościoła z wysoką na 124 metry kopułą, związane jest z postacią św. Brata Andrzeja (1845-1937). Pochodzący z ubogiej, miejscowej rodziny brat zakonny ze Zgromadzenia Świętego Krzyża, gdzie przez dziesiątki lat pełnił najniższe posługi, zwykł wymykać się na szczyt Królewskiej Góry, wtedy jeszcze dzikiej i porośniętej krzakami. Tam oddawał się modlitwom do św. Józefa, pozostając jego dożgonnym czcicielem. I marzył, by pewnego dnia mógł stanąć na tej górze przynajmniej skromny kościółek. I tak to wszystko się zaczęło. Obecny kościół przerósł oczekiwania świętego. Brat Andrzej, beatyfikowany przez Jana Pawła II w 1982 roku i kanonizowany przez Benedykta XVI w 2010 roku, wyróż-



Jeanne Mance, fragment monumentu Maisonneuve autorstwa Louisa-Philippe Hébert / Fot. Jean Gangon, wikimedia.org

niał się duchem modlitwy, praktykowaniem umartwień i niesieniem pomocy potrzebującym. Zmarł w opinii świętości, został pochowany w krypcie oratorium. Za jego przyczyną wymolono całe morze łask.

Na montrealskiej starówce znajduje się XVII-wieczny kościół Notre-Dame-de-Bonsecours, zachowany w niezmienionej postaci od 1772 roku, przez co uchodzi za najstarszy w mieście. W jego pierwszej formie, od 1672 roku czczono tam słynącą łaskami figurkę Matki Bożej, umiłowaną przez żeglarzy, którzy dziękowali Maryi za szczęśliwy powrót z morskich wypraw. Z kościołem tym jest związana kolejna świątobliwa niewiasta, Francuska zakonnica Małgorzata Bourgeois (1620-1700) przybyła w 1653 r. do Montrealu do opieki nad indiańskimi

dziewczętami i miejscowymi osadnikami. Zakładała przytulki, opiekowała się chorymi, sierotami, bezdomnymi. Zmarła w opinii świętości. Jan Paweł II w 1982 roku wpisał ją w poczet osób kanonizowanych. Spoczywa w ufundowanym przez siebie kościele.

CUD ZAMARZNIĘTEJ RZEKI

W miejscowości Trois-Rivières znajduje się główne w Kanadzie sanktuarium Matki Boskiej Różańcowej – Notre-Dame-du-Cap. Niezwykle to miejsce. W 1635 roku przybył tam jezuicki misjonarz, Jacques Buteux z intencją nawracania Indian. Niewiele nawrócił, a sam poniósł śmierć męczeńską w 1652 roku z rąk Irokezów. Ale początek był już zrobiony. Inny jezuita, Pierre Boucher, wzniósł nad

rzeką drewnianą kaplicę w 1659 roku, w 1714 roku zastąpioną kamienną. I fenomen: ta kaplica stoi po dziś dzień, co w Kanadzie uznaje się za jeden z najstarszych kościołów pod względem zachowania oryginalnej architektury!

W głównym ołtarzu króluje figura Matki Bożej, ufundowana w 1854 roku przez miejscowych parafian na pamiątkę ogłoszonego dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Figura rzeźbiona jest w drewnie, suknie Maryi malowane są w kwiaty. Jej oczy są opuszczone w akcie pokory: ma wzruszający wyraz twarzy. I te oczy! W 1888 roku trzech świadkowie, franciszkanin ojciec Fryderyk, ksiądz Luc Désilets i niejaki Pierre Lacroix mieli widzieć mrugające oczy Maryi, co zeznali pod przysięgą.

Proboszcz Désilets budował wtedy nowy kościół, kamienny, bo istniejący nie mógł już pomieścić wiernych. W 1879 roku zgromadził odpowiedni budulec. Problem w tym, że przez dwa lata łamane kamienie (na drugim brzegu rzeki Św. Wawrzyńca) trzeba było przetransportować na plac budowy, najlepiej saniami po lodzie zamarzniętej rzeki. Ale zima tamtego roku była tak łagodna, że rzeka nie zdążyła na dobre zamarznąć. Zrozpaczony proboszcz, nie chcąc opóźniać budowy, podjął z wiernymi krucjatę różańcową. I stał się cud. 15 marca 1879 nagle zebrała się tak gwałtowna burza, temperatura spadała tak nisko poniżej zera, iż płynące rzeką kry nagle zbiły się w coś na kształt lodowej grobli. Proboszcz skrzyknął mężczyzn, zaprzęgnięto konie i karawana setek sań z ładunkiem kamieni przedostała się bezpiecznie po lodowym moście na miejsce przeznaczenia. Gdy zakończono pracę budulca, pogoda unormowała się i temperatura powróciła do właściwego poziomu. Cud zamarzniętej rzeki został przedstawiony na licznych obrazach.

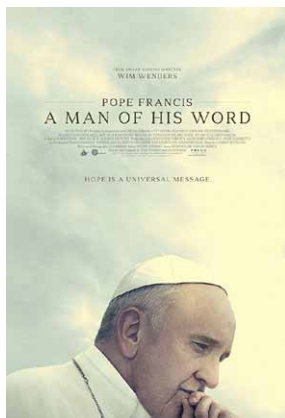
Kamienny kościół księdza Désilets już nie istnieje, zastąpiono go nowym: wzniesioną w latach 1955-1964 gigantyczną świątynią o niezwykle intrygującej architekturze. Główne w Kanadzie sanktuarium Matki Boskiej Różańcowej przyjmuje rocznie setki tysięcy pielgrzymów, co, na kraj liczący 32 miliony mieszkańców, stanowi pokaźny procent. Jan Paweł II w 1984 roku modlił się przed słynącą łaskami figurą Matki Bożej w obecności 75 000 wiernych. Innym ważnym ośrodkiem katolickiej Kanady jest Quebec, ale historię tego miejsca przedstawię w kolejnej odsłonie.



Bazylika św. Anny w Sainte-Anne-de-Beaupré / Fot. Władysław, źródło: wikimedia.org

Godne uwagi

**Papież Franciszek –
człowiek Jego słowa**



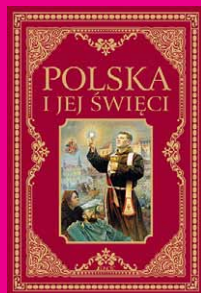
Bohaterem dokumentu niemieckiego twórcy, Wima Wendersa, jest papież Franciszek. Film nie opowiada jednak o życiu papieża czy jego drodze do Watykanu, lecz o jego obecnych działaniach, poglądach i przestaniach. Film pokazuje nietypowe zachowania Franciszka, jego podróże, a także zaangażowanie w walkę o pokój na świecie. Film „Pope Francis – A Man of His Word” wyprodukowali Wim Wenders, Samanta Gandolfi Branca i Alessandro Lo Monaco dla Focus Features. – Mamy wiele do zrobienia i musimy zrobić to wspólnie – mówi w filmie Ojciec Święty i pierwszy raz w historii jako papież otwiera swoje drzwi, by pokazać, jak mierzy się z problemami współczesności.

Kafarnaum



Film libańskiej reżyserki, Nadine Labaki, otrzymał nagrodę Jury Ekumenicznego na 71. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes. Obraz opowiada historię 12-letniego chłopca wychowującego się na ulicy, który pozywa do sądu swoich rodziców za to, że „przywołali go na świat”. Zain, bo tak ma na imię, nie został przez nich zarejestrowany w urzędzie państwowym, a co za tym idzie, nie może chodzić do szkoły, posiadać paszportu czy korzystać z opieki medycznej. Jury uzasadniło przyznanie nagrody szczególną odwagą autorki w ukazaniu bezgranicznej nędzy w artystycznym obrazie.

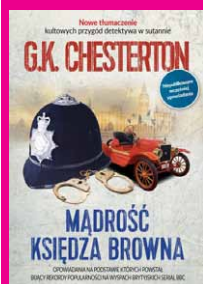
KSIAŻKI



Polska i jej święci

Wydawnictwo Jedność,
Kielce 2018
Red. Hubert Wołacewicz
(Bogusław Nosek,
współpraca redakcyjna)

Publikacja ukazuje sylwetki kilkudziesięciu świętych i błogostawionych „polskich”, choć nie wszyscy byli Polakami. Każdy z nich, natomiast, wywarł ogromny wpływ na to, kim jesteśmy dziś jako wspólnota narodowa. Byli i są nadal patronami i orędownikami Polski. Świat i nasza ojczyzna niezmiennie potrzebują świętych – to oni są prawdziwą solą ziemi, gwarantem rozwoju i pokoju w świecie.



Mądrość księdza Browna

Wydawnictwo Fronda,
Warszawa 2018
Gilbert Keith Chesterton

Drugi tom kultowych opowieści kryminalnych, w których zagadki rozwiązuje przenikliwy duchowny. Opowiadania wielokrotnie przenoszone na ekran, przyciągające jak magnes widzów na całym świecie (w serialowej wersji BBC) – tym razem opublikowano w nowoczesnym i błyskotliwym tłumaczeniu Magdy Sobolewskiej. Bankierska rodzina i rabunek pod słońcem Toskanii. Fałszywy napad i wymuszony okup za fałszywe porwanie. Szpiegowska współpraca francuskiego oficera z niemieckim wywiadem – z dziwnym pojedynkiem w tle. A wszystko to w rzeczowości, która wygląda zupełnie inaczej, niż można byłoby sądzić po pozorach. I tylko jedna osoba jest w stanie przebić się przez tę grę pozorów – detektyw-amator, ksiądz Brown.



Cuda dzieją się po cichu

Wydawnictwo Fronda,
Warszawa 2018
Anita Czapryn

Książka jest efektem wnikliwych badań nad nigdy nieopublikowanymi jasnogórkimi dokumentami oraz rozmów ze Strażnikiem Cudów – kustoszem Głównego Archiwum Zakonu na Jasnej Górze – ojcem Melchioriem Królikiem OSPE. Od ponad 40 lat spisyje on świadectwa ludzi, którzy doznali cudów bądź doświadczyli łask za przyczyną Jasnogórskiej Matki Bożej. Książka zawiera również osobiste, nieoczekiwane przeżycia autorki, wynikające ze spotkań z częstochowską Madonną.

Aplikacja miesiąca

Szlak Bitwy Warszawskiej 1920
Android (4.0 i nowsze)



Gra terenowa w formie aplikacji, która jest wyprawą w nieodległą przeszłość, niespełna sto lat wstecz, w czasy, kiedy decydowała się przyszłość Polski, a także całej Europy. Brytyjski polityk i dyplomata, Edgar D'Abernon, uznał Bitwę Warszawską za 18. przełomową bitwę w dziejach świata. W sierpniu 1920 r. polska armia powstrzymała pochód rewolucji bolszewickiej na Zachód. Patrząc na pola bitew w Ossowie czy Radzyminie, miejsca pamięci na warszawskiej Cytadeli, czytając o wyjątkowym zaangażowaniu ludności cywilnej w obronę Płocka, trudno nie zastanawiać się, co zdecydowało o zwycięstwie Polaków. Cud? Genialna strategia? Determinacja obrońców? Aplikacja przybliża tematykę Cudu nad Wisłą w kilku wątkach, każdy z 7 kwestów (zadań) opowiada nieco inny temat. Ale wszystkie przedstawione są w bardzo ciekawy sposób, łącząc edukację z dobrą zabawą.

Porady



W domu i na balkonie mam wiele roślin i staram się o nie dbać jak najlepiej. Oprócz regularnego podlewania, od początku wiosny stosuję również nawóz. Ostatnio sięgam po Florovit – nawóz do roślin kwitnących „3w1”. Działa rewelacyjnie. Liście zabarwiają się tak, jak powinny, rośliny obficie kwitną, nie chorują i mają wszystkie potrzebne im substancje mineralne. Koleżance również sprawdza się ten nawóz przy roślinach ogrodowych. Bardzo polecam! Jadzia, Grudziądz



Uczestnicy finału 22. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej w Niepokalanowie